

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Aktywność fizyczna może istotnie opóźnić proces starzenia się mózgu

● Kuba Badach nie chce ścigać się z innymi ● Wyzwolenie Warszawy czy zajęcie? ● Szczepan Twardoch i „Null”

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
17.01.2025
Nr 13

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,00 zł
(w tym 8% VAT)

Na 3,5 roku więzienia legnicki sąd skazał wróżkę, która wyciągnęła od klientki miliony! str. 3



Na planie cztero-listnej koniczyny ma powstać park na osiedlu Lipa Piotrowska str. 8

W Karpaczu w ferie otworzą luksusowy hotel. W sąsiedztwie największych atrakcji Karkonoszy str. 2



SPORT

W niedzielę koszykarskie derby regionu. Górnik Zamek Książ Wałbrzych podejmie Śląsk Wrocław str. 32



DOLNY ŚLĄSK NIEZWYKŁY TWÓRCA MIESZKA POD WROCŁAWIEM

Na jego instrumentach grali Jean-Michel Jarre i Sean Lennon

Aneta Kolesińska
Wrocław

Sławek Janus to muzyk i twórca instrumentów związany z Wrocławiem, mieszkający we wsi Jasienica. Jest jednym z nielicznych twórców waterphonów w Polsce i na świecie.

Tworzenie instrumentów rozwinęło się u niego z ciekawości do dźwięków i pasji do rzemiosła. Gdy 25 lat temu pan Sławek zaczął tworzyć waterphony, nie spodziewał się, że jego praca zostanie doceniona przez największych muzyków na świecie, takich jak Jean-Michel Jarre. Jego waterphony mają obecnie status najlepszych, a kryje się za tym niezwykła historia.

Waterphone – co to takiego?

Niezwykły instrument to metalowa konstrukcja z prętami, wypełniona wodą, a dźwięki, jakie wydaje – tajemnicze i niepokojące – są często używane w muzyce filmowej, zwłaszcza w horrorach, thrillerach i filmach SF. Dźwięk waterphonu usłyszymy w takich filmach, jak „Poltergeist”, „Lśnienie”, „Star Trek” czy „Matrix”. Wynaleziony w latach 60. XX wieku przez Richarda Watersa waterphon jest też lubiany przez artystów tworzących muzykę elektroniczną.



Sławomir Janus zaopatruje w waterphony światowe gwiazdy

Zaczął się od... zabawki

Kiedy mówimy o początkach pasji pana Sławka, przywołuje on wspomnienia z dzieciństwa. Jak twierdzi, był to zupełny przypadek, który po latach skierował go na ścieżkę twórcy waterphonów.

Gdy miałem około 6 lat grającą zabawką – wańka-wstańka – spadła ze stołu i rozbiła się. Ze środka wypadł metalowy dysk z przymocowanymi prętami. Pręty były uderzane przez znajdującą się w środku kulkę, co ge-

nerowało dźwięki. Kiedy odkryłem, że mogę decydować o kolejności uderzeń, było to dla mnie niezwykle odkrycie. Korzystając z małych, ale prawdziwych narzędzi, które otrzymałem od dziadka, zacząłem wyginać żelazne pręciki i sprawdzać, jak zmieniają się ich dźwięki. Bardzo spodobała mi się wolność kreacji, jaka kryła się w tym niepozornym, ale pięknie brzmiącym obiekcie – mówi Sławek Janus.

Czytaj str. 6

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



Dolnośląskie powiaty dostały dodatkowe pieniądze na komunikację str. 3

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

TROCHE MYŚLE
O GRZECHACH

Bardzo zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem - brzmi fragment aktu pokuty, który katolicy wypowiadają na początku mszy świętej. Szczerze mówiąc, zawsze coś mi tu zgrzytało, ale długo nie potrafiłem pojąć, skąd bierze się we mnie sprzeciw. W końcu do mnie dotarło. Uczynkiem - jasne, mową - zdarza się, myślą - jak to? Rzecz w tym, że przecież nie kontrolujemy własnych myśli. Nie wiadomo, skąd przychodzą. Znienacka docierają do świadomości. Cholera, jak mogłem tak pomyśleć? - dziwię się niekiedy. Czy jestem złym, niemoralnym człowiekiem? Otóż nie. Jestem pewien, że nie odpowiadam za swoje myśli o wątpliwej reputacji, bo one rodzą się w otchłani nieświadomości. Nie mogą być grzeszne, skoro nie wypowiadam ich na głos, nie kieruję do nikogo, nie idą za nimi żadne czyny. Dlatego sądzę, że frazę „moja bardzo wielka wina” wymyślono po to, by nas, niedoskonałych i błędzących, trzymać mocno w garści.

Niektórzy badający mózgi specjaliści z zacięciem filozoficznym stawiają tezę, że nie istnieje coś takiego jak wolna wola. Na przykład Sam Harris przekonuje, że postępowanie człowieka wynika z uwarunkowań genetycznych, przeżyć w okresie niemowlęcym i późniejszego wpływu środowiska. Robisz to, co niejako musisz zrobić i tylko wydaje ci się, że za każdym razem świadomie podejmujesz decyzję. Fakt, na razie nie znaleziono w mózgu takiego miejsca, skąd wychodzą instrukcje, jak się zachować. Ba, nie wiadomo dokładnie, czym jest umysł człowieka.

Według mnie nie znaczy to jednak wcale, że złoczyńca nie powinien odpowiadać za wyrządzone innym krzywdy. Trzeba go ukarać, bo inaczej ludzka społeczność by się rozpadła. Wymaga tego poczucie sprawiedliwości, które wszyscy w sobie nosimy. Wiele wskazuje też na to, że istnieje jakiś mechanizm, dzięki któremu możemy powstrzymać się przed czynieniem zła. A na pewno mamy zdolność do refleksji, czyli sumienie.

Niekiedy zastanawiam się, czy potrzebujemy aż dziesięciu przykazań, by zachować moralność. Legendarny amerykański komik George Carlin udowodnił, że jest to lista rozciągnięta niczym guma do żucia. Jego zdaniem w codziennym życiu wystarczy nam jedna wskazówka: nie krzywdź bliźniego swego bez rzeczywistej potrzeby. I ja się z nim całkowicie zgadzam.

”

*Muszę ochronić szkołę przed
awanturą polityczną - w 2025 r.
edukacja zdrowotna będzie
przedmiotem nieobowiązkowym*

Barbara Nowacka, minister edukacji

W Karpaczu wkrótce
otwierają luksusowy hotelAneta Kolesińska
Wrocław

Pierwszy hotel szwajcarskiej marki Mövenpick otworzy się w ferie. Luksusowe wnętrza, górskie widoki i słynne rytuały gorącej czekolady...

To będzie pierwszy w Polsce, pięciogwiazdkowy hotel Mövenpick szwajcarskiej sieci, która obejmuje obecnie ponad 120 hoteli w 35 krajach. Inwestorem Mövenpick Resort & Spa Karpacz jest wrocławska firma deweloperska Grupa Spectrum Development. Kulinarnym sercem Mövenpick Resort & Spa Karpacz jest restauracja Polanka, prowadzona przez znanego szefa kuchni, Andrzeja Sawkę. Za projekt wnętrz odpowiada wrocławska pracownia MIXD.

Mövenpick powstał w sercu Karpacza, tuż obok wyciągu narciarskiego. Z okien roztacza się zjawiskowy widok na panoramę Karkonoszy. Niedaleko znajdują się ważne atrakcje turystyczne, takie jak Karkonoski Park Narodowy i Skalny Stół.

- Mövenpick to marka, która na pierwszym miejscu stawia autentyczność i podkreśla duże znaczenie małych gestów, także tych skierowanych w stronę lokalnych społeczności - powiedział Piotr Bubnowski, dyrektor Mövenpick Resort & Spa Karpacz.

Hotel oferuje 126 pokoi i apartamentów z aneksami ku-



Hotel ma 126 pokoi i apartamentów z aneksami kuchennymi

chennymi, balkonami lub tarasami. Do dyspozycji gości będzie komfortowe SPA: basen wewnętrzny, całoroczny, ogrzewany basen zewnętrzny, sauny i siłownię.

Menu będzie bazować na lokalnych smakach, nie zabraknie też propozycji kuchni międzynarodowej. Wielką atrakcją, nie tylko dla najmłodszych, będzie rytuał Chocolate Hour, serwowany codziennie w godzinach popołudniowych. To jeden ze znaków rozpoznawczych sieci, który wywodzi się ze szwajcarskiej kultury i tradycji. Polega

na degustacji różnych rodzajów czekolad, w tym ciasteczek, trufli i czekoladowych fontann.

Hotel Mövenpick Resort & Spa Karpacz przywita pierwszych gości już 6 lutego, a więc na początku ferii dla województwa dolnośląskiego, mazowieckiego, opolskiego i zachodniopomorskiego. Pokoje można rezerwować już na stronie sieci Accor.

Następny w kolejce do otwarcia będzie wrocławski hotel Grand, który już wkrótce oficjalnie przywita gości pod szyldem szwajcarskiej sieci.

KARKONOSZE

Ratownicy
pamiętają
o swoich
zmarłych
kolegach

50 lat temu dwaj czescy ratownicy górscy Jan Messner i Stefan Spusta zginęli na zboczach Śnieżki, idąc z pomocą turyście, który poślizgnął się podczas zejścia ze szczytu.

Kolekty ratowników pamiętają o nich i co roku, w rocznicę tragedii, spotykają się przy pamiątkowej tablicy i krzyżu.

16 stycznia znicze w tym miejscu zapalili ratownicy Horskiej Służby CR i Karkonoskiej Grupy GOPR.

16 stycznia 1975 roku przejdzie do historii jako jeden z najtragiczniejszych dni w historii Śnieżki. Tego dnia, w wyniku nieszczęśliwego wypadku śmierć poniosły aż trzy osoby.

Turysta i dwóch, spieszących mu na ratunek ratowników Horskiej służby - Jan Messner i Stefan Spusta.

- Pamięć o tym wydarzeniu pozostanie na zawsze w sercach polskich i czeskich ratowników - napisali kolekty zmarłych ratowników, którzy w czwartek spotkali się przy metalowym krzyżu upamiętniającym tę tragedię. Krzyż i tablica z nazwiskami zmarłych czeskich ratowników znajdują się przy szlaku (przy tzw. Zakosach) prowadzącym na najwyższy szczyt Karkonoszy. Alina Gierak

SŁUP OGNI

W nocy ze środy na czwartek wybuchł pożar na parkingu w centrum legnickiego osiedla Piekary, koło kościoła. Spłonęły trzy samochody: mercedes, volkswagen i audi. Interweniowała straż pożarna, ale po samochodach pozostały już tylko wypalone blachy. Legnicka policja prowadzi dochodzenie na temat przyczyn i okoliczności tego zdarzenia. PK



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

nasz REGION

Dolnośląskie powiaty z dodatkowymi pieniędzmi na samorządowe autobusy

Aneta Kolesińska
Wrocław

Dobra wiadomość dla Dolnoślązaków korzystających z komunikacji miejskiej czy gminnej. Właśnie przyznano sporą kwotę na utrzymanie jej i wsparcie we wszystkich powiatach województwa.

W ramach Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych na rok 2025 przyznano 62 mln zł dla całego województwa. W pierwszym naborze siedem powiatów było poza listą dofinansowania, co groziło w niektórych przypadkach redukcją linii lub nawet ich zlikwidowania.

Dzięki złożonym wnioskom dodatkowym dofinansowanie obejmie wszystkie powiaty.

Kto pierwszy ten lepszy – Dolny Śląsk złożył wniosek jeszcze w Sylwestra

Ministerstwo Infrastruktury uruchomiło dodatkowe środki, tutaj decydowała kolejność zgłoszeń, a w przypadku naszego województwa byliśmy pierwsi.

- Dolnośląski Urząd Wojewódzki złożył wniosek w Sylwestra tuż po północy. Cieszy nas bardzo, że te 7 powiatów, otrzymało dofinansowanie w dodatkowej turze. To świetne wieści dla prawie 1,6 miliona mieszkańców korzy-

KŁODZKO

Do aresztu trafił 44-latek, który wyrwał torebki
Policja ukończyła działania mężczyzny, który brutalnie zabierał kobietom torebki i okradał je z kosztowności. Straty wynoszą nawet kilkanaście tysięcy złotych.

BOLESŁAWIEC

Archiwum X wzięło się też za kradzieże w... piwnicach
Od 2015 r. nie było wyjaśnione okradzenie dwóch piwnic na ok. 4 tys. zł. Ale dzięki zabezpieczeniu odcisków palców teraz udało się zatrzymać 27-letniego sprawcę.



FOT. POLICJA WROCŁAW

WROCŁAW

Policjanci ujęli mężczyznę, który skradł auto za milion zł
Rolls-royce'a skradziono we wrześniu ub.r. w Niemczech. Sprawcą kradzieży okazał się 47-letni Dolnoślązak. Na jego posesji znaleziono też sprzęt służący do tego procederu.



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Sebastian Burdzy: - Nasza siatka połączeń ma 9 linii. Obok Anna Żabska i Wioletta Efinowicz

stających z komunikacji miejskiej - mówi Anna Żabska, wojewoda dolnośląska.

Dodatkowe 6 mln zł trafiło do powiatów:

- oleśnickiego (743 tys. zł),
- średzkiego (1,6 mln zł),
- złotoryjskiego (313 tys. zł)

Białe plamy komunikacyjne coraz mniejsze

Wykluczenie komunikacyjne to wciąż problem w wielu powiatach regionu. Samorządowcy sygnalizowali potrzebę wsparcia w związku z powiększeniem tras autobusowych. Tak jak w przypadku powiatu oleśnickiego, który dzięki wsparciu będzie mógł utrzymać ważne linie autobusowe na trasach:

- Syców - Oleśnica
- Międzybórz - Oleśnica
- Twardogóra - Oleśnica
- Dzięki kwocie ok. 740 tys. nie będziemy musieli wyłożyć

- kamiennogórskiego (1,5 mln zł),
- milickiego (458 tys. zł),
- górowskiego (72 tys. zł),
- polkowickiego (439 tys. zł),

Wróżka skazana za oszustwo. Wyludziła od klientki 5 mln zł i namówiła do prostytucji

Grażyna Szyszka
Legnica

Wróżka pozbawiła klientkę ponad 5 mln zł. A gdy jej ofiara nie miała jak zapłacić, namówiła ją do prostytucji. Sąd w Legnicy skazał Agatę N. na 3,5 roku więzienia, ale prokurator chce się odwołać.

Oskarżona to 43-letnia Agata N. z Warszawy, a wcześniej Ścinawy. Jej ofiarą padła Polka zamieszkała za granicą. Sprawa miała swój początek w 2009 r., kiedy kobieta straciła pracę i z uwagi na samotność i strach związany z pobytem za granicą postanowiła skontaktować się z wróżką. Ogłoszenie o usługach jasnowidzenia znalazła w internecie. Wróżka zaproponowała jej rytuały, które miały zmienić jej życie, m.in. spowodować powrót byłego partnera. Na początku opłata za usługi wynosiła od 300 do 600 złotych, potem ich cena rosła.

- Mimo że pokrzywdzona nie miała pieniędzy, Agata N. zachęcała ją do dalszych sesji, zapewniając możliwość późniejszej spłaty. Gdy po dwóch miesiącach kobieta straciła



FOT. DARIUSZ GDESZ

Wróżka żerowała na tym, że jej klientka była osamotniona i bezradna

pracę i mieszkanie, wróżka zapewniała ją, że musi poczekać na efekty oraz że jej sytuacja wymaga kolejnych obrzędów. Pokrzywdzona była wtedy w dużym stresie. Miała myśli samobójcze. Postanowiła zaufać wróżce i kontynuowała spotkania, zadłużając się na duże kwoty.

Koszmar Polki trwał ponad 10 lat. Gdy próbowała zakończyć współpracę z wróżką, ta straszyła ją złymi energiami, brakiem powodzenia w życiu

prywatnym i zawodowym, utratą zdrowia, urodzeniem chorego dziecka oraz obywatelami obcych państw, którzy mieliby zrobić jej krzywdę. W pewnym momencie, gdy dług urósł do takich rozmiarów, że nie była już w stanie go uregulować, Agata N. namówiła swoją ofiarę do świadczenia usług seksualnych, a straszona kobieta się zgodziła.

Na przełomie 2020 i 2021 r. pokrzywdzona stwierdziła, że nie chce już współpracować z oskarżoną. Zapłaciła ostatnią kwotę, a następnie zablokowała jej numer telefonu, ukryła się przed nią i złożyła zawiadomienie o przestępstwie.

Sąd Okręgowy w Legnicy skazał Agatę N. za oszustwo na 3,5 roku więzienia i nakazał zapłatę grzywny 50 tys. zł oraz zobowiązał do naprawienia szkody przez spłatę na rzecz pokrzywdzonej wyludzonych od niej pieniędzy. Wyrok nie jest zatem prawomocny. Prokurator nie zgodził się z takim rozstrzygnięciem sprawy, uznając, że kara dla oskarżonej jest zbyt łagodna, dlatego zapowiedział apelację.

AUTOPROMOCJA

0011245260

Wrocław, Legnica, Wałbrzych,
Jelenia Góra, Lubin, Świdnica,
Głogów, Bolesławiec, Kłodzko,
Oleśnica, Oława, Dzierżoniów,
Zgorzelec, Lubań, Jawor, Złotoryja,
Trzebnica, Góra, Milicz, Strzelin

TUTAJ

wszystko



GAZETA
WROCŁAWSKA.PL

POLSKA
PRESS
GRUPA

PRZEGŁĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 9.01

Sukces naszej restauracji

Zwycięzcą jesiennej edycji ogólnopolskiego Plebiscytu Gości RestaurantWeek® została wrocławska restauracja Giro Krakowska 182. Goście - amatorzy restauracyjnych doświadczeń i autorskiej kuchni - oceniali restauracje w kategoriach: przystawka, danie główne, deser, obsługa i atmosfera. W rankingu wrocławskim II miejsce (po Giro) zajęła Trattoria Siesta Nuova, a trzecie Peruwiana.

Ukrywał się 12 lat...

Wrocławscy policjanci „łowcy głów” namierzali i zatrzymali w luksusowym hotelu w Zakopanem mieszkańca powiatu wołoskiego, który od 2013 roku ukrywał się przed śledczymi. Podejrzewany jest o dokonanie wielu oszustw i fałszerstw. Pod fałszywymi danymi wyłudzał zaliczki za fikcyjne miejsca noclegowe w kurortach turystycznych. Wydano za nim ponad 30 listów gończych. Ujęcie było trudne, bo oszust przybrał nową tożsamość, zataił za sobą całkowicie

ślady życia, zerwał kontakty z rodziną i znajomymi. Trafił do aresztu tymczasowego, odpowie za oszukanie wielu osób.

Jest prezes w Ekosystemie

Stanowisko prezesa zarządu spółki Ekosystem we Wrocławiu objął Paweł Karpiński. Od 20 lat związany zawodowo z ochroną środowiska i gospodarką odpadami. Wcześniej pełnił funkcję wiceprezesa Ekosystemu, który odpowiada za odbiór i zagospodarowanie odpadów we Wrocławiu. Paweł Karpiński zajął miejsce prezesa Izabeli Piekielnik, która w grudniu zrezygnowała ze stanowiska.

PIĄTEK, 10.01

Nowa szefowa szpitala

Monika Zdaniuk została prezesem zarządu Szpitala Powiatowego im. A. Wolańczyka Sp. z o.o. w Złotorii. Dotychczas pełniła w tej placówce funkcję dyrektora ds. ekonomiczno-administracyjnych. Monika Zdaniuk wygrała konkurs ogłoszony przez złotoryjskie starostwo po tym,

jak poprzedni prezes Maciej Laszkowicz przeszedł na funkcję dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy.

Zmiany w Śląsku

Radca prawny Sergiusz Kmiecik i adwokat Krzysztof BERNAT zastąpili w Radzie Nadzorczej Śląska Wrocław Macieja Potockiego i Edytę Olechno. Ze starego składu została Beata Kryś-Malcewicz. Zmiany mają pomóc klubowi wyjść z trudnej sytuacji, a jednocześnie przyspieszyć prace związane z procesem sprzedaży klubu, informuje ratusz, który jest głównym udziałowcem Śląska.

Pełnomocnik ds. mniejszości

Wojewoda Anna Żabska powołała na stanowisko pełnomocnika ds. mniejszości narodowych i etnicznych Mariolę Abkowicz. To uznana karaimoznawczyni, działaczka społeczna oraz specjalistka z zakresu kultury karaimskiej. Wcześniej funkcję tę sprawował Łukasz Kocur.



Ok. 3 mln zł dał KGHM gminom na ochronę zdrowia, rekreację i kulturę

SOBOTA, 11.01

Filharmonia im. Różyckiego

Od stycznia Filharmonia Dolnośląska w Jeleniej Górze nosi imię Ludomira Różyckiego. Wybitny kompozytor I poł. XX wieku odpoczywał i pracował w pobliskim Zachełmiu.

NIEDZIELA, 12.01

Pozwał Niemcy

Jakub Woliński, mieszkaniec Goerlitz, pozwał państwo nie-

mieckie za kontrole na granicy, które blokują ruch. Tzw. wyrwykowe kontrole trwają nawet kilkadziesiąt minut. Pozew rozpatrzy sąd w Dreźnie.

PONIEDZIAŁEK, 13.01

Co z umową na WOW?

Przetarg na budowę ostatniego odcinka Wschodniej Obwodnicy Wrocławia (3,6 km) wygrała Skanska, ale umowy wciąż nie podpisano, choć planowano to na początek 2025 r. Od rozstrzygnięcia odwołała się biorąca udział w przetargu firma Budimex.

WTOREK, 14.01

Rekord lotniska

4,5 mln pasażerów odnotowano na wrocławskim lotnisku w 2024 roku. O 600 tys. osób więcej niż w roku 2023.

ŚRODA, 15.01

Mniej dzieci

Tylko 7 389 urodzeń zarejestrowano w USC we Wrocławiu w 2024 roku. To kolejny rok ze spadkiem liczby narodzin. W 2023 r. było 7 602 dzieci. Zebrał GCH



Rozpoczęły się studniówki. W miniony piątek swój bal mieli m.in. uczniowie I LO we Wrocławiu

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

FOT. KGHM

REKLAMA

0011241914



Zimą postaw na zdrowie

Turnusy lecznicze

01.01.2025 – 31.03.2025



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 minut w Strefie Relaksu codziennie (sauna, jacuzzi, grota solna)



Pełne wyżywienie

Ilość miejsc ograniczona



52 35 63 101, 52 35 63 100



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

CCC rusza z budową nowoczesnego centrum dystrybucji w Polkowicach

Elżbieta Szyszka
Głogów

Grupa CCC, lider sprzedaży obuwia w naszej części Europy, zbuduje w Polkowicach nowoczesne centrum dystrybucyjne HalfPrice. Będzie to pierwszy taki obiekt w Polsce.

Grupa CCC, jedna z największych europejskich spółek w segmencie obuwia i odzieży, rozbuduje swoją bazę w Polkowicach. Będzie to Centrum Dystrybucyjne HalfPrice. Nowoczesny magazyn zapewni obsługę wszystkich operacji logistycznych związanych z przyjęciem, dostosowaniem i dystrybucją towarów do całej sieci tych sklepów zlokalizowanych w Polsce i Europie. Jest już gotowy projekt budowlany i technologii, a wiosną br. ma ruszyć budowa. Proces uruchomienia centrum planowany jest w drugim kwartale 2026 roku.

Jak informuje CCC, dzięki zastosowaniu modułowych

rozwiązań technologicznych magazyn zapewni możliwość adaptacji do nowych wyzwań i potrzeb logistycznych, w tym łatwą rozbudowę o dodatkowe strefy magazynowe i systemy transportowe. Inwestycja zostanie zrealizowana w dwóch etapach.

- Region Polkowic pozostaje dla nas sercem działalności, mimo że jako Grupa CCC jesteśmy obecni już w 23 krajach. To perspektywiczna lokalizacja, w której chcemy się rozwijać i tworzyć atrakcyjne miejsca pracy. Tym bardziej doceniamy bliską współpracę z instytucjami w Legnickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, a przede wszystkim wsparcie i głębokie zrozumienie potrzeb przedsiębiorców przez burmistrza Polkowic Wiesława Wabik, któremu dziękuję za zaangażowanie w działania na rzecz biznesu - mówi Dariusz Miłek, prezes Grupy CCC, podczas prezentacji planowanej inwestycji.



Nowe centrum ma zacząć działać w drugim kwartale 2026 roku. W magazynie pracę znajdzie 900 osób



O nowej inwestycji mówili burmistrz Wiesław Wabik i prezes Grupy CCC Dariusz Miłek

Będą autonomiczne roboty sortujące najlepsze marki oraz kilka kilometrów automatycznych przenośników łączących obszary magazynu

Burmistrz Polkowic przyznał, że Zagłębie Miedziowe to drugi po Wrocławiu najbardziej rozwinięty gospodarczo region Dolnego Śląska. Przypomniał, że do Polkowic przyjeżdża codziennie do pracy kilkanaście tysięcy osób. - Nasz rodowód wywodzi się z górnictwa rud miedzi, ale stawiamy również na dalszy dynamiczny rozwój polkowickiej podstrefy Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Wspieramy przedsiębiorczość i doceniamy nowe inwestycje oferujące zatrudnienie naszym mieszkańcom - mówi Wiesław Wabik.

Nowy obiekt CCC, czyli centrum HalfPrice, będzie mieć powierzchnię 50 tysięcy

metrów kwadratowych oraz 900 miejsc parkingowych. W magazynie pracować będzie 900 osób. Część z nich to dotychczasowi pracownicy, ale Grupa CCC przeprowadzi dodatkowe rekrutacje na stanowiska specjalistyczne.

Centrum ma być wyposażone w automatyczne systemy układnicowe umożliwiające błyskawiczne składowanie i wydanie pełnych palet towaru w specjalnie przygotowanym magazynie wysokiego składu. Będą też autonomiczne roboty sortujące najlepsze marki oraz kilka kilometrów automatycznych przenośników łączących wszystkie obszary magazynu.

- Dynamicznie rozwijamy nasz off-price'owy sztyld. Klienci pokochali ten format: obecnie mamy już 150 sklepów, śmiało wkracamy też na kolejne rynki - dodaje Dariusz Miłek, przyznając, że budowa nowego centrum zwiększy efektywność operacji.

REKLAMA

0011245923



rozpoczyna się

SEZON BUDOWLANY 2025

Zapraszamy budowniczych domów i mieszkań, hurtownie i składy budowlane do podjęcia wraz z **Leier Polska SA** akcji w celu ożywienia budownictwa u progu nowego sezonu.

Przygotowaliśmy wyjątkową ofertę, która pozwoli inwestorom na niezwykle korzystny zakup pustaków ceramicznych **THERMOPOR P+W**

Wszystkie hurtownie i składy budowlane zachęcamy do skorzystania z oferty. Klientów indywidualnych prosimy pytać o **DOBRE CENY** w Waszych Składach Budowlanych.

Promocja trwa od 13.01 do 28.02.2025 lub do wyczerpania zapasów.



www.leier.pl

Na jego instrumentach grają Jean-Michel Jarre i syn Lennona

Aneta Kolesińska
Wrocław

Sławek Janus to muzyk i twórca instrumentów związanych z Wrocławiem, mieszkający we wsi Jasienica. Jest jednym z nielicznych twórców waterphonów w Polsce i na świecie.

Dokończenie ze strony 1

Jak sam twierdzi, w dzieciństwie wańka-wstańka była jego ulubioną muzyczną zabawką, lecz po latach wspomnienie się rozmyło. I choć dziś jest znany właśnie z waterphonów, tak naprawdę jego pierwszym wykonanym instrumentem był afrykański bęben.

W okresie młodzieńczym, kiedy mieszkał w Częstochowie, zachwycało go brzmienie bębnow, na których grała grupa hipisów - uczestników pielgrzymki na Jasną Górę.

- Wszystkie ułożyło się jak trzeba. Poznałem wtedy Tomka, mieszkającego dosłownie na

przeciwko mojemu bloku. Miał podstawową wiedzę w zakresie tworzenia bębnow, drewno, dłuta, wiedział, skąd wziąć skórę. Dał mi kilka cennych wskazówek, z których moim zdaniem najważniejsza brzmiała: „Kiedy robisz bęben, myśl o tym, jaki ma być, a nie o głupotach, bo go popsujesz”. Do dziś ta zasada się sprawdza. Instrumenty muzyczne nie wybaczą błędów popełnionych podczas ich robienia.

2016 – wtedy zetknął się z waterphonem

Waterphone poznał podczas Europejskiej Stolicy Kultury we Wrocławiu.

Później muzyk tworzył kolejne instrumenty: ksylofony, afrykańskie balafony, flety, co - jak twierdzi - pomogło mu nie tylko w karierze muzyka, ale także dało warsztat do tworzenia instrumentów. Pierwsze zetknięcie z waterphonem w 2016 roku natychmiast skłoniło go do działania.



- Gdy zobaczyłem waterphone, od razu stwierdziłem, że mogę taki zrobić
- wspomina Sławek Janus

- Przyszło mi to dość naturalnie. Gdy zobaczyłem waterphone, od razu stwierdziłem, że mogę taki zrobić. Wtedy po-

znałem Pawła Romańczuka. To właśnie w jego pracowni „Małych Instrumentów”, mieszczącej się jeszcze w budynku byłego kina Lwów, pierwszy raz zobaczyłem oryginalny waterphone pochodzący z pracowni wynalazcy instrumentu - Richarda Watersa. W miesiąc zrobiłem prototyp, który miał być zapasowym instrumentem na koncert z okazji otwarcia Europejskiej Stolicy Kultury we Wrocławiu. Ten pierwszy był daleki od ideału, ale działał i brzmiał jak waterphone.

Strojenie po swojemu

Pierwszym klientem pana Sławka, który zamówił jego instrument, był Michał Litwiniec, muzyk związany z Wrocławiem, który jako jeden z pierwszych miał okazję wypróbować działający prototyp.

- Mój wkład w ten instrument to innowacja. Stworzyłem własny sposób strojenia waterphonów, które z natury są chaotyczne. Postanowiłem nadać im nieco więcej harmonii. Ponadto opracowałem dwa nowe rodzaje waterphonów, w tym jeden we współpracy z Evelyn Glennie.

Nowa odsłona instrumentu wykonana przez pana Sławka okazała się sukcesem na skalę światową. Dzięki niemu instrument kojarzony z niepokojącymi dźwiękami używanymi w muzyce elektronicznej i w filmach grozy zyskał zupełnie nowy, pozytywny kontekst.

- Moje instrumenty spełniają oba kryteria: można ich używać zarówno do tworzenia fascynujących dźwięków, które

wywołują w widzach niepokój, ale także usłyszysz w nich harmonię. Oczywiście to zależy od tego, jak się na nich zagra - dodaje Janus.

Syn Lennona kupił jego waterphone na eBayu

Pan Sławek przez kilka pierwszych lat tworzył waterphony i wystawiał je na Ebayu jako dodatkowe źródło dochodu. Pewnego dnia jego instrument kupił Sean Lennon - syn Johna Lennona.

- Na początku nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę on, ale gdy podał mi adres mieszkania przy Central Parku, na który wysłałem paczkę, poczułem się jak we śnie. Wręcz nie chciało się wierzyć, że to był ten sam adres, pod którym mieszkał John z Yoko! Pomyślałem wtedy, że takie zdarzenie - przecięcie dróg z tak znanym człowiekiem - może już nigdy się nie powtórzyć.

Do czasu, gdy trzy lata temu odezwał się do niego Jean-Michel Jarre, który zamówił u niego dwa instrumenty. - Nagrywał wtedy płytę „Oxymore” w technologii Dolby Atmos, potrzebował różnych instrumentów i brzmień. Wykonałem dla niego dwa specjalne waterphony, z których jeden miał motyw graficzny z jego płyty „Equinoxe”. To było dla

- Dla mnie było zupełnie normalne, że jeśli czegoś nie ma lub jest zepsute, można to zrobić albo naprawić samodzielnie

mnie niesamowite przeżycie. Jean-Michel okazał się bardzo miłym i skromnym człowiekiem.

Jean-Michel Jarre był zachwycony efektami pracy Polaka i ciepło wspominał o nim na łamach „Sound on Sound Magazine” - fachowego czasopisma dla ludzi tworzących muzykę.

Nie tylko waterphone

Oprócz klasycznych waterphonów, pan Sławek zrobił coś nowego. Powstał Hyperstellar Sailophone (żaglofon), który kształtem przypomina wygięty żagiel. Instrument ten zwrócił uwagę słynnej Evelyn Glennie, która straciła prawie całkowicie słuch w wieku 8 lat, ale nauczyła się „słyszeć” muzykę przez vibracje, odbierając dźwięki ciałem. Została pierwszą solową perkusistką w muzyce klasycznej.

- Po pewnym czasie pani Evelyn Glennie zgłosiła się do mnie z pomysłem wykonania wspólnego projektu: podwójnego waterphone'a. Tak powstał żaglofon, który ma dwie połączone komory rezonansowe i brzmi wyjątkowo dostojnie. Instrument trafił także do znanych muzyków klasycznych, takich jak np. Joseph Pereira, szef sekcji perkusyjnej Los Angeles Philharmonics.

Sławek tworzy dla muzyków z Hollywood

Janus wspomina, że jego obecna kariera to splot wielu przypadków, które doprowadziły go do dzisiejszej renomy na świecie.

- Myślę, że to, czym się obecnie zajmuję, w dużej mierze wynika z mojego wychowania. Duży wpływ miał na mnie mój dziadek, utalentowany wynalazca i konstruktor maszyn. Dla mnie było zupełnie normalne, że jeśli czegoś nie ma lub jest zepsute, można to zrobić albo naprawić samodzielnie. Ogromne zasługi miała również moja mama, która pozwalała mi na rozmaite eksperymenty i wspierała moje pomysły.

Instrumenty Sławka Janusa znalazły się też w rękach innych muzyków związanych z Hollywood, m.in. Thomasa Wandera lub Michała Fojcika, który użył waterphona przy polskim filmie „Orzeł. Ostatni patrol”.

Film otrzymał nagrody i wyróżnienia za dźwięk.

REKLAMA

0011243680

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

726 665 555
hr@tarczyński.pl

Wyrok ws. zadośćuczynienia za mobbing w wałbrzyskiej komendzie policji

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Sąd Rejonowy w Wałbrzychu uznał, że policjantowi należy się zadośćuczynienie 26 250 zł. Gdyby nie specyfika służby wpływająca w 25 proc. na kondycję psychiczną powoda, należałoby mu się 35 000 zł.

Poniżany, wyzywany, znieważany (także przy zatrzymanych). Nękany telefonami w nocy i w dni wolne, deprecjonowany, uznawany za nieudolnego. Wieloletnie mobbingowanie przez przełożonego doprowadziło policjanta z wydziału kryminalnego na skraj załamania nerwowego. Długo uznawany za ambitnego, wzorowego detektywa, skończył z orzeczeniem lekarskim o niezdolności do służby.

Pierwszy wyrok o zadośćuczynienie

W Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu zapadł pierwszy wyrok o odszkodowanie dla ofiary przełożonych – mobberów. Policjanta zapłacić 26 250 zł zadośćuczynienia. Wyrok jest nieprawomocny. Sąd podkreślił, że policjant, zanim podupadł na zdrowiu i stał się inwalidą niezdolnym do służby, oceniany był przez przełożonych jako „samodzielny i dyspozycyjny, wykazujący się bardzo dużym zaangażowaniem w wykonywane czynności”.

Jak zaznaczył sąd, „pozytywna opinia powoda wśród przełożonych i fakt, że był dobrym policjantem, skutkowałą przede wszystkim przeniesieniem go do elitarnego wówczas Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Wałbrzychu, w którym w tamtym okresie niestety zastępcą naczelnika był Marcin G.”.



Sprawa mobbingu w wałbrzyskiej komendzie ma swój początek w 2016 roku

I to właśnie pod wpływem jego zachowania mundurowy zaczął podupadać na zdrowiu. Był przygnębiony, stał się wybuchowy i nerwowy, zamknął się w sobie, nie chciał mu się przychodzić do pracy, miał problemy ze snem, pojawiły się u niego stany lękowe. „Powód przeżywał tak silną traumę, iż wstydził się przyznać swojej partnerce, a obecnie małżonce, czyli osobie dla niego najbliższej, jak jest traktowany w pracy”. (...).

Partnerka chciała odejść

Sąd wziął też pod uwagę, że trudności policjanta ze snem wynikające z doznanego w czasie pracy stresu były na tyle silne, że nie tylko przestał on sypiać w jednym łóżku ze swoją partnerką, ale zamiast sypiać w ogóle, wychodził w nocy z psem na wielogodzinne spacerki. Sąd podkreślił, że niezdolność powoda

Wieloletnie mobbingowanie przez przełożonego doprowadziło policjanta z wydziału kryminalnego na skraj załamania nerwowego

do służby w policji jest nie tylko jego osobistą tragedią, ale negatywnie odbija się na lokalnej społeczności oraz samej policji wobec utraty dobrego policjanta. Od wyroku odwołał się zarówno komendant miejski policji, jak i policjant. Sprawę rozpatruje teraz Sąd Okręgowy w Świdnicy.

Obecne kierownictwo policji uważa, że nie jest już funkcjonariuszami wałbrzyskiej formacji, więc nie powinien dostać zadośćuczynienia.

Jak zaznacza wałbrzyski adwokat Jacek Jankowski, wydając wyrok sąd nie uwzględnił w wyjaśnieniu, z których wynikało, iż pracujący w wydziale kryminalnym funkcjonariusze muszą cechować się odpornością na stres i w jednostce tej pracują najczęściej „twardzi mężczyźni”. Rozumowanie takie zostało przez Sąd Rejonowy całkowicie odrzucone.

Sprawa ma początek w 2016 r. Kilku policjantów wygrało proces o mobbing ze strony swoich szefów – naczelnika wydziału (już nie żyje) i jego zastępcy (nie pracuje już w policji). Teraz zapadł pierwszy, nieprawomocny wyrok ws. zadośćuczynienia dla jednego z poszkodowanych. Kolejni zapowiadają, że pójdą jego śladem.

Sąd zdecyduje, czy będzie siedział za granicą, czy w polskim więzieniu

Redakcja
Wrocław

Mężczyzna miał wyrok, ale uciekł do Polski. Teraz Niderlandy chcą jego powrotu. Policja zatrzymała uciekiniera.

W 2017 roku mężczyzna doprowadził do śmierci swoje 3-miesięczne dziecko i został skazany na karę 6 lat pozbawienia wolności przez niderlandzki sąd. Wydano za nim Europejski Nakaz Aresztowa-

nia i Czerwoną Notę Interpolu. Mężczyzna bowiem wrócił do Polski i przez kilka lat wiódł normalne życie.

W styczniu 2025 roku holenderska policja zwróciła się za pośrednictwem Punktu Kontaktowego ENFAST Komendy Głównej Policji do „dolnośląskich łowców głów” o namierzenie i zatrzymanie poszukiwanego Polaka. Wymiana informacji i kilka dni ustaleń pozwoliły namierzyć poszukiwanego w jednej z podwro-

clawskich miejscowości. 13 stycznia został on zatrzymany w jego miejscu pracy. Nie spodziewał się „wizyty” policjantów.

Aktualnie wobec poszukiwanego Sąd Okręgowy we Wrocławiu zastosował areszt tymczasowy ekstradycyjny.

Poszukiwany będzie oczekiwac na przekazanie go stronie holenderskiej lub dalsze odbywanie kary w kraju – poinformowała nas dolnośląska komenda policji.

REKLAMA

1010997933

CENTRUM HANDLOWE
ASTRA

**RODZINNIE? GDZIE?
W CENTRUM
HANDLOWYM
ASTRA!**

*bo u Nas każdy
znajdzie coś dla siebie.*



**W-w, ul. Horbaczewskiego 4-6
SUPERMARKET SPOŻYWCZY**

pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 21⁰⁰

POZOSTAŁE CZĘŚCI OBIEKTU

pon - sob czynne w godz. 9⁰⁰ - 20⁰⁰

ASTRA w C.H. TGG ul. Słubicka 18

SUPERMARKET

pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

NAJBLIŻSZA NIEDZIELA HANDLOWA

26 stycznia w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

ZNAJDŹ NAS NA



WWW.ASTRA.WROC.PL



Pierwszy park na osiedlu Lipa Piotrowska – na planie koniczyzny

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Mieszkańcy Lipy Piotrowskiej wypowiedzieli się w sprawie pierwszego parku na tym osiedlu – przy ulicy Kminkowej. Określili swoje oczekiwania, a miasto oficjalnie na nie przystało.

Miasto opublikowało wyniki konsultacji w sprawie nowego parku, które zakończyły się w lipcu 2024 r. Zgłoszono ponad 200 opinii. Mieszkańcy analizowali dwa warianty rozplanowania terenu. Ostatecznie do dalszych prac trafi koncepcja „cztery żywioły”. Właśnie ten wariant bardziej podobał się mieszkańcom. Rekomenduje go również Rada Osiedla Lipa Piotrowska.

Wybrana w konsultacjach koncepcja opiera się na układzie alejek przypominających czterolistną koniczykę. Wnętrza każdego „listka” mają pełnić cztery różne funkcje rekreacyjne: sezonowy zbiornik wodny, polana rekreacyjna oto-

czona torem rolkowym, górką saneczkową i tzw. boskiet (zagajnik z gęsto posadzonymi roślinami).

Emocje wokół zbiornika wodnego

Pojawiły się krytyczne głosy, czy staw należy wypełniać wodą. Obawiano się komarów oraz faktu, że istnienie takiego akwenu zmniejszy przestrzeń do rekreacji. Urzędnicy twierdzą, że zbiornik w tej okolicy jest jednak potrzebny. „W zaplanowanej na niego północno-wschodniej części parku ma uzasadnienie tym bardziej, że tam teren się nieco obniża” – mówią. W jakiej postaci będzie funkcjonował? – Nie będzie to stały zbiornik. Natomiast przewidujemy okresowe napełnianie zagłębienia terenu wodą opadową i roztopową. Ona w tym miejscu i tak się gromadzi. Warto to wykorzystać do urządzenia ogrodu deszczowego z łąką kwietną. Trzeba zapewnić zbiornikowi niezbędną chłonność i dobrać właściwe gatunki roślin – mówi Jacek Mól,



Wnętrza każdego „listka” mają pełnić cztery różne funkcje rekreacyjne

dyrektor Zarządu Zieleni Miejskiej.

Mieszkańcy oczekują w nowym parku jak najwięcej drzew i cienia. Miasto zapewnia, że ten postulat będzie w dużej części spełniony.

– Zgodnie z Miejsowym Planem Zagospodarowania Prze-

strzennego minimum 40 procent powierzchni ma być objętych zadrzewieniami. Należy tutaj pamiętać, że plan miejscowy z 2023 roku, który zresztą też był konstruowany przy udziale strony społecznej, przewiduje ten teren jako obszar sportu i rekreacji. Nie może

„Chcemy ubiegać się w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa o nieodpłatne przekazanie nam terenu pod park”

to być zatem „park leśny”, ale obszar z bogatym programem aktywności na świeżym powietrzu. Poza torem rolkowym i górką saneczkową, koncepcja przewiduje m.in. terenowe urządzenia sportowe do ćwiczeń oraz ścieżki biegowe – opisuje Michał Guz z Urzędu Miejskiego Wrocławia.

W centralnej części parku pojawi się także kontener. Będzie zapleczem dla lokalnych imprez plenerowych. Park będzie miał powierzchnię około 3,2 hektara. To mniej więcej tyle, ile miałby wrocławski Rynek po zabranie z niego obu ratuszy i kamienic stojących pośrodku.

Kiedy powstanie park na Lipie Piotrowskiej?

Od urzędników usłyszeliśmy, że chcieliby przystąpić do realizacji możliwie szybko, ale konkretnego terminu nie ma. Najpierw muszą porozumieć się z KOWR-em w sprawie przekazania gruntu. W magistracie słyszymy, że „jest klimat do porozumienia”.

– Chcemy ubiegać się w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa o nieodpłatne przekazanie nam terenu pod park. Wniosek do KOWR powinien zawierać m.in. wypis z Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego oraz koncepcję zagospodarowania terenu. Plan miejscowy dla tego obszaru już mamy. Wrocław uchwalił go w 2023 roku. Natomiast koncepcję zagospodarowania terenu wkrótce będziemy mieli. Chcielibyśmy ją przedyskutować z lokalną społecznością, która będzie korzystać z parku. Temu służyły te konsultacje. Dziękujemy wszystkim, którzy zdecydowali się zabrać głos – komentuje Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

0011252096

REKLAMA

0310707709

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że dnia 13 stycznia 2025 roku zmarł



prof. dr hab. Jerzy Preś

emerytowany profesor

Wydziału Biologii i Hodowli Zwierząt UPWr,
w latach 1969-1981

prorektor ds. współpracy z gospodarką narodową i RZD
oraz ds. studenckich AR we Wrocławiu,

kierownik Katedry
Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej,
członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej
oraz Komitetu Badań Naukowych.

Wybitny naukowiec i specjalista z zakresu zootechniki,
wspaniały dydaktyk
wyróżniony licznymi nagrodami,
w tym Złotym Krzyżem Zasługi
oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
bez reszty oddany nauce polskiej.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim

składają

Dziekan oraz cała społeczność
Wydziału Biologii i Hodowli Zwierząt UPWr

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01
bezzotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta.

Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01
całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83,

www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„Bożena Witwicka”** – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezzotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzyżowice ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezzotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 17 stycznia

● GRABISZYN

Antoni Pierzchała g. 8.00
Janusz Turczynowicz g. 9.00
Józef Turowski g. 10.00
Janina Salata g. 11.00
Piotr Indycki g. 12.00

Wiesława Królikowska g. 13.00
Wojciech Błajejewski g. 14.00
Helena Żolnierczuk g. 15.00

● OSOBOWICE

Henryk Fiksiak g. 8.00
Andrzej Barczyk g. 8.40
Roman Waldemar Bukowski g. 9.20
Anna Beata Woźniak g. 10.00

Henryk Eugeniusz Wiśniewski g. 10.40
Jerzy Stawiecki g. 11.20
Cecylia Piaskowska g. 12.00
Michał Henryk Minor g. 12.40
Anmdrzej Marian Jasiński g. 13.20
Mieczysław Marczak g. 14.00
Mariola Krystyna Pasternak g. 14.40
Elżbieta Ewa Antosz g. 15.20

● PSIE POLE

Ryszard Lewandowski g. 8.00
Sławomir Olejniczak g. 9.00
Lucyna Chynowska Konopka g. 12.00
Bogusław Żyków g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Braun kandyduje na prezydenta

Europoseł Grzegorz Braun, lider partii Konfederacja Korony Polskiej, ogłosił w opublikowanym w środę wieczorem wywiadzie, że zamierza ubiegać się o najwyższy urząd w państwie.

O swojej decyzji o udziale w tegorocznych wyborach prezydenckich Grzegorz Braun poinformował w wywiadzie na kanale SPRAWKI by Dawid Mysior na YouTube. Spytany przez prowadzącego o to, czy wystartuje, odpowiedział twierdząco.

- Tak, będę kandydował w tych wyborach, z bożą i ludzką pomocą. Myślę, że jest to dobry projekt i że dzięki temu będziemy mogli znacznie zwiększyć szanse, by w następnym parlamencie (Sejmie i Senacie) znalazła się reprezentacja polskich katolików - powiedział europoseł.

Grzegorz Braun kandydował na prezydenta w 2015 roku. Uzyskał wówczas 124 132 głosy, co przełożyło się na 0,83 procent poparcia. Adam Kielar

WARSZAWA

Trzaskowski rozpoczął kampanię



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Ponad 150 miejsc w 16 województwach zamierza w pierwszym miesiącu kampanii wyborczej odwiedzić kandydat KO na prezydenta RP Rafał Trzaskowski. Prezydent stolicy wyruszył w trasę w czwartek z samego rana. Jak powiedział, chce przejechać ponad 10 tysięcy kilometrów. Jego pierwszym celem było Podlasie. | PAP

WARSZAWA

Polacy podzieleni ws. pieniędzy dla Prawa i Sprawiedliwości

Pół na pół rozkładają się opinie respondentów sondażu IBRIŚ na temat tego, czy minister finansów Andrzej Domański powinien wypłacić pieniądze PiS po decyzji PKW, która przyjęła sprawozdanie tej partii - podała „Rzeczpospolita”.

Za wypłatą opowiada się 98 proc. respondentów głoszących na PiS, a przeciwko jest 85 proc. wyborców KO. Zaskakiwać może, że aż 71 proc. zwolenników Trzeciej Drogi nie chce blokowania pieniędzy dla PiS, podobnie jak 52 proc. wyborców Lewicy. Przeciwno wypłacie jest 80 proc. głoszących na Konfederację.

Oprac. Adam Kielar | PAP

WASZYNGTON

„Do tego epickiego porozumienia o zawieszeniu broni mogło dojść tylko w rezultacie naszego historycznego zwycięstwa w listopadzie. Moja administracja będzie dążyć do pokoju i negocjować umowy, aby zapewnić bezpieczeństwo Amerykanom i naszym sojusznikom” - napisał Donald Trump na portalu Truth Social, odnosząc się do informacji o planowanym rozejmie w Strefie Gazy. | PAP

”

Epickie porozumienie o zawieszeniu broni w Gazie było możliwe tylko w rezultacie mojego zwycięstwa wyborczego

Donald Trump, prezydent elekt Stanów Zjednoczonych

Edukacja zdrowotna w 2025 r. będzie nieobowiązkowa

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- W roku szkolnym 2025 edukacja zdrowotna będzie przedmiotem nieobowiązkowym - poinformowała w czwartek szefowa Ministerstwa Edukacji Narodowej Barbara Nowacka.

Nowy przedmiot - edukacja zdrowotna - zgodnie z zapowiedziami resortu edukacji miał być wprowadzony jako obowiązkowy od roku szkolnego 2025/2026 w miejsce wychowania do życia w rodzinie (WDŻ). W niedzielę wicepremier, minister obrony narodowej i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz oznajmił, że nie będzie to przedmiot obowiązkowy. We wtorek Donald Tusk przyznał, że jest „raczej zwolennikiem, żeby w takiej sytuacji stawiać raczej na dobrowolność niż na przymus”.

Zapowiedzi wprowadzenia nowego przedmiotu, poruszającego także kwestie zdrowia seksualnego, wywołały wiele kontrowersji, a także protesty - głównie części rodziców.

W czwartek w RMF FM minister edukacji Barbara Nowacka zaznaczyła, że podstawa programowa nowego przedmiotu to „bardzo dobry, mądry, potrzebny program (...), który został zniszczony przez politykę o tyle, że wywołał wielkie, niepotrzebne zamieszanie”.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

- W ciągu najbliższych dni wyjdzie rozporządzenie, które będzie wprowadzało ten przedmiot - powiedziała Nowacka

Nowacka podkreśliła, że musi ochronić szkołę przed awanturą polityczną.

- Widząc te napięcia, w 2025 roku edukacja zdrowotna będzie przedmiotem nieobowiązkowym - poinformowała.

Kolejnym krokiem ma być ewaluacja przedmiotu. - Po zakończeniu 2025 roku bardzo poważnie porozmawiamy z nauczycielami, jak ten program się sprawdza. Będzie ewaluacja i ona nam da decyzję, w jakim kierunku zmierzamy (...). Zapytamy nauczycieli, rodziców, uczniów

i nie będziemy pytać polityków - podkreśliła szefowa MEN.

Zdaniem Nowackiej przeciwnicy edukacji zdrowotnej „zrobili wielką szkodę dzieciom i młodzieży, protestując przeciwko rzeczom, których nie znali i nie rozumieli, bo to oni działają dzisiaj na rzecz wystawiania dzieci na przemoc seksualną, utratę zdrowia psychicznego, niewiedzę i nieświadomość”.

Na pytanie, czy „nie było tu polityki”, Nowacka odparła:

Polityka weszła w momencie, kiedy pojawiły się prote-

sty, które były protestami nieestetycznymi pozbawionymi racjonalności.

- Zakładaliśmy, że politycy potrafią stanąć po stronie młodzieży, a nie po stronie swoich obsesji - dodała szefowa MEN.

Zwróciła uwagę, że młodzi ludzie interesują się swoim zdrowiem, zmianami w swoim ciele. - Dziecko, które nie dowie się od nauczyciela, do którego ma zaufanie, jak się chronić przed złym dotykem, jak zmienia się jego ciało - nie każdy rodzic ma kompetencje - będzie szukało informacji gdzie indziej - zauważyła. Oceniała, że „ci, którzy urządzili tę bezmyślną kampanię, będą odpowiadali też za to, w jaki sposób dzieci będą narażone na zły dotyk, na kryzys zdrowia psychicznego, na cyberuzależnienia”.

Jednocześnie szefowa MEN przyznała, że „musi szanować otoczenie” wokół niej. Jak mówiła, po długich rozmowach z premierem Donaldem Tuskiem, z prezydentem Warszawy, kandydatem na prezydenta (PO) Rafałem Trzaskowskim „podjęliśmy decyzję, że zrobimy to przedmiotem nieobowiązkowym”.

- Szkoła nie potrzebuje napięć, szkoła potrzebuje spokoju, a co będzie później, będziemy decydować wspólnie z nauczycielami - dodała Barbara Nowacka.

PAP

PiS krytykuje wypowiedź Zełenskiego o Nawrockim. „To ingerowanie w kampanię prezydencką w Polsce”

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Wypowiedź prezydenta Ukrainy o Karolu Nawrockim była niepotrzebna i należy ją skrytykować - ocenił w czwartek europoseł PiS Michał Dworczyk.

Wołodymyr Zełenski podczas śródlutowej wizyty w Polsce nawiązał do słów Karola Nawrockiego, który powiedział na konferencji w Turku, że „do czasu

rozwiązania naszych spraw, w tym ekshumacji ofiar ludobójstwa wołyńskiego”, nie widzi przyszłości Ukrainy w Unii Europejskiej i w NATO.

Prezydent Ukrainy powiedział w wywiadzie dla mediów, że „jeżeli sojusznicy - a Polska jest naszym sojusznikiem, naszym partnerem - nie widzi nas w takim sojuszu bezpieczeństwa (...), to wtedy pan Nawrocki powinien już zacząć ćwiczyć, bo może się okazać, że będzie musiał wiać broń do ręki, by współ-

nie z innymi swoimi rodakami bronić swojego kraju”.

- Bo jeżeli Ukrainy nigdzie nie ma, to ryzyko jest bardzo wysokie, że Rosja od razu po Ukrainie będzie na granicy z Polską - mówił w wywiadzie dla Onetu, TVN24, „Rzeczpospolitej” i „Krytyki Politycznej” Zełenski.

Wypowiedź prezydenta Ukrainy skrytykował w czwartek europoseł PiS Michał Dworczyk. - Uważam, że to była niepotrzebna wypowiedź. Część Polaków odebrała tę wypowiedź

jako ingerowanie w wewnętrzne sprawy polskie, w kampanię prezydencką - skomentował Dworczyk w RMF FM.

Słowa Zełenskiego skrytykował również były premier Mateusz Morawiecki.

- Prezydent Ukrainy niech się zajmie sprawami Ukrainy, a my sami wybierzemy naszego prezydenta. To my decydujemy tutaj, kto jest kandydatem - powiedział Morawiecki w Radiu Wnet. PAP

Udany start wielkiej rakiety Jeffa Bezosa. New Glenn ma konkurować ze Starshipem

Oprac. Anna Nagel
Przylądek Canaveral

Potężna raketa New Glenn, należąca do firmy Blue Origin Jeffa Bezosa, wystartowała w czwartek rano polskiego czasu z kosmodromu na przylądku Canaveral.

Po tym jak w czwartek o godz. 7 czasu polskiego New Glenn wystartowała z kosmodromu na przylądku Canaveral na Florydzie, przedstawicielka Blue Origin Ariane Cornell potwierdziła, że raketa bezpiecznie dotarła na orbitę. Początkowo start tej wielkiej rakiety, która ma w przyszłości rywalizować ze Starshipem - wielką rakietą firmy Elona Muska SpaceX - planowany był na poniedziałek, jednak z powodu oblodzenia jednej

z linii paliwowych lot został odwołany.

New Glenn ma 98 metrów wysokości i została zaprojektowana do wynoszenia na orbitę okołoziemską ładunków ważących do 45 ton.

Na pokładzie New Glenn znajduje się prototyp Blue Ring - nowoczesnego, manewrowego pojazdu kosmicznego, który firma Bezosa zamierza oferować Pentagonowi oraz komercyjnym klientom do realizacji misji związanych z bezpieczeństwem narodowym oraz serwisowaniem satelitów.

Blue Origin zapowiada, że w przyszłości New Glenn ma obsługiwać misje NASA, firm telekomunikacyjnych oraz rządu USA. Obecnie powstaje kilka rakiet tego typu.

PAP



Raketa New Glenn ma 98 metrów wysokości i może wynieść na orbitę okołoziemską nawet 45 ton ładunku

Rosja z nową bazą w Libii. Spełnia się czarny scenariusz

Grzegorz Kuczyński
Trypolis

Włoska agencja informacji Nova podała, że Rosja rozszerza swoją obecność wojskową w Libii, przynosząc żołnierzy i sprzęt do bazy Maaten Al Sarra przy granicy z Czadem i Sudanem.

Nova poinformowała, powołując się na dobrze poinformowane libijskie źródła, że baza lotnicza Maaten Al Sarra, która znajduje się w strategicznym miejscu i była wykorzystywana podczas granicznych walk Libii z Czadem (1978-1987), jest obecnie w centrum dużej rosyjskiej operacji mającej na celu wzmocnienie kontroli nad regionem Sahelu - obszarem coraz bardziej znajdującym się w centrum geopolitycznych interesów Moskwy.

W grudniu 2024 r. Federacja Rosyjska wysłała grupę żołnierzy z armii obalonego Asada w celu przywrócenia funkcjonalności bazy, aby przekształcić ją w strategiczny punkt operacji wojskowych w Afryce, z którego można bezpośrednio zaopatrzyć Mali, Burkina Faso i potencjalnie Sudan. Oznacza to nowy etap rosyjskiej ekspansji na kontynencie afrykańskim po utracie pozycji w Syrii po upadku reżimu Baszara al-Asada.

Według włoskiej agencji wojskowi powiązani z reżimem Asada rozpoczęli współpracę z rosyjskimi technikami w celu ponownego uruchomienia ba-



Po upadku reżimu Baszara al-Asada w Syrii nasiliły się spekulacje, że absolutnym priorytetem dla Władimira Putina jest uzyskanie w Libii bazy morskiej

zy i przywrócenia infrastruktury, takiej jak pasy startowe i magazyny. Baza ma stać się głównym centrum logistycznym dla rosyjskich operacji w Afryce i ważnym ośrodkiem przepływu dostaw do innych obszarów na wybrzeżu śródziemnomorskim.

Więcej Rosji w Libii

W ciągu ostatniego roku Rosja wzmocniła też swoje aktywa w czterech swoich bazach lotniczych w Libii: Al-Khadim na wschodzie, Al-Dżufze w centrum, Brak Al-Szati na południowy zachód od Sabhy, stolicy

południa, i Al-Kardabiji w Syrcie w regionie centralnym.

Po upadku Asada nasiliły się spekulacje, że priorytetem dla Moskwy jest uzyskanie w Libii bazy morskiej. W tym kontekście wymienia się najczęściej Tobruk. Taki scenariusz bardzo niepokoi kraje NATO z Włochami na czele.

Rosjanie zawierają sojusze z lokalnymi plemionami, by uzyskać dostęp do bogactw naturalnych, takich jak kopalnie złota

Do tego jeszcze nie doszło, ale możliwość utworzenia baz w Libii sugeruje otwartość władz w Bengazi na dalszy wzrost obecności wojskowej Rosji.

Agencja zwróciła uwagę na inny aspekt rosyjskiej operacji w Libii, jakim jest rosnący kontakt ze społecznościami plemiennymi i zdolność Rosjan do zawierania sojuszy z lokalnymi plemionami zamieszkującymi Fezzan - pustynny region w południowej Libii, który rozciąga się w kierunku Czadu i Nigru. To nowy etap rosyjskiej ekspansji w Afryce.

PAP

Orban jednak nie poleci na inaugurację Trumpa

Oprac. Marcin Koziestański
Budapeszt

Viktor Orban nie poleci do USA na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa. To zaskakująca informacja, ponieważ obaj politycy w ostatnim czasie podkreślali dobre wzajemne stosunki.

Węgierski portal Telex zadał pytanie służbie prasowej Orbana o zaproszenie go na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa. Szef biura premiera Węgier Bertalan Havasi przekazał, że premier 20 stycznia będzie w Budapeszcie, gdzie wygłosi przemówienie na konferencji podsumowującej węgierską prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Oznacza to, że jednak nie wybierze się do Waszyngtonu.

A lista zaproszonych przez Trumpa przywódców jest krótka

i zawiera zaledwie kilka nazwisk. W Waszyngtonie ma się pojawić włoska premier Giorgia Meloni oraz prezydent Argentyny Javier Milei. Oprócz tego na inauguracji ma być obecny - jako nowy szef partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) - Mateusz Morawiecki.

20 stycznia na Kapitolu mają się stawić byli prezydenci USA wraz z małżonkami. Zaproszenie od Trumpa na jego inaugurację dostało też kilku kontrowersyjnych prawicowych polityków z Europy. Chodzi o Brytyjczyka Nigela Farage'a, Francuza Erica Zemmoura, Holendra Geerta Wildersa oraz Belga Toma van Griekena.

Informacja o nieobecności Orbana wzbudziła duże zamieszanie w mediach, które spekulują o możliwym „zgrzycie” w jego relacjach z Trumpem.

PAP

Pożegnalne orędzie Bidena pełne ostrzeżeń. „W Ameryce tworzy się oligarchia”

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

- W USA tworzy się oligarchia, która posiada ogromne bogactwo, władzę i wpływy, co zagraża naszej demokracji i wolnościom - powiedział prezydent USA Joe Biden w pożegnalnym orędziu.

Ostrzeżenia przed zagrożeniami dla demokracji były głównym motywem ostatniego orędzia do narodu odchodzącego prezydenta. Biden stwierdził, że choć życzy przyszłej administracji dobrze i nie ma wątpliwości, że Ameryka jest w pozycji, by dalej odnosić sukcesy, to chce ostrzec też Amerykanów o rzeczach, które wprawiają go w wielki niepokój.

- Istnieje niebezpieczna koncentracja władzy w rękach bardzo niewielu ultrabogatych



Biden podsumował też swoje największe sukcesy

ludzi. Konsekwencje ich nadużyć władzy, jeśli pozostaną niepowstrzymane, są niebezpieczne - powiedział Biden.

- Dziś w Ameryce tworzy się oligarchia, która posiada ogromne bogactwo, władzę i wpływy, co dosłownie zagraża

całej naszej demokracji, naszym podstawowym prawom i wolnościom oraz szansom dla każdego człowieka - dodał.

Choć prezydent nie wymienił nikogo z nazwiska, jego słowa nawiązywały m.in. do wpływów miliarderów z sektora technologii i mediów społecznościowych, jak Elon Musk czy szef Mety Mark Zuckerberg, którzy w ostatnim czasie bardzo zbliżyli się do przyszłego prezydenta Donalda Trumpa.

Biden porównał obecną sytuację do tej z przełomu XIX i XX wieku i ówczesnej władzy przemysłowców monopolistów oraz odwołał się do ostrzeżenia prezydenta Eisenhowera o „kompleksie wojskowo-przemysłowym” i jego wpływach na politykę.

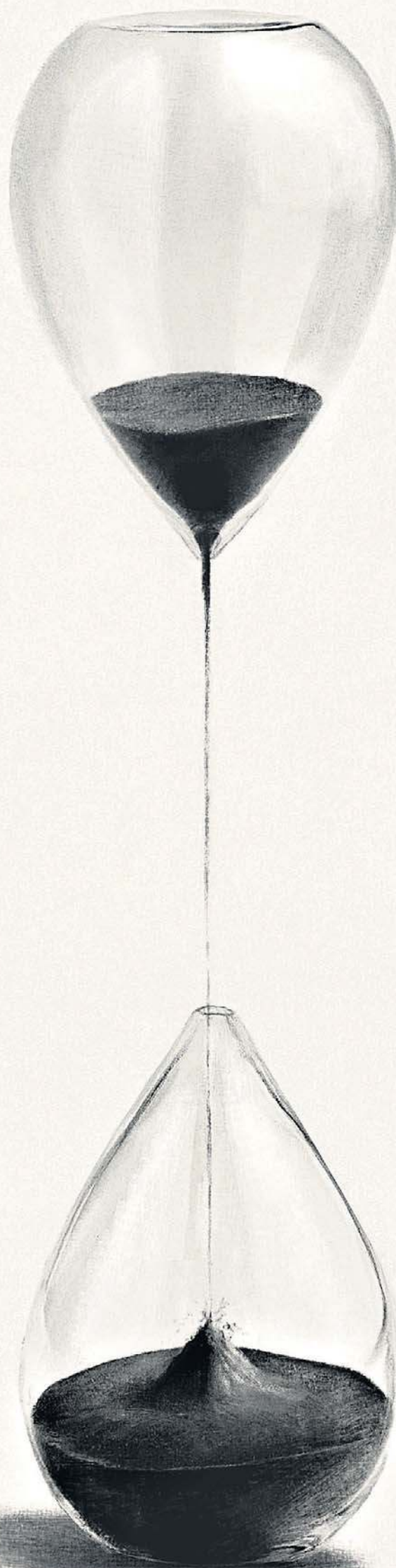
Zgodnie z tradycją mów pożegnalnych odchodzących prezydentów Biden krótko podsu-

mował największe osiągnięcia swojej prezydentury, do których zaliczył stworzenie rekordowej liczby miejsc pracy, rekordowych inwestycji w infrastrukturę i transformację energetyczną, uchwalenie wsparcia dla prowadzenia z powrotem przemysłu półprzewodników do USA, obniżenia kosztów leków, pomocy Ukrainie w obronie przed rosyjską napaścią i wzmocnienia NATO.

- Minie trochę czasu, zanim odczujemy w pełni skutki tego, co zrobiliśmy razem, ale nasiona zostały zasiane, wyrosną i będą się rozprzestrzeniać przez kolejne dziesięciolecia - powiedział Biden.

- Teraz nadeszła wasza kolej, by stanąć na straży. Obyście wszyscy byli strażnikami płomienia - zakończył ustępujący wkrótce prezydent.

PAP



PULS

#147

**Jak zmieniają się
granice starzenia**
Str. 14-15

Alicja Polewska

MOJE KOLEŻANKI
BABCIE

Krysia, Iza i Ala mają już wnuczęta, ale nikt nie powie o nich „babcie” (maluchy rzecz jasna tak oraz mężowie moich przyjaciółek, oczywiście z nutką złośliwości – jakby ich metryki biegły w odwrotnym kierunku i sami nie zwariowali na punkcie dzieci swoich dzieci). Dziewczyny, choć mają „6” na początku kodu, nic nie straciły ze swojego wariactwa: śmigają na nartach zimą, latem łążą po górach albo pływają w morzach różnych. Uwielbiają „bąbelki” (uwaga: to nie reklama napojów, o których pewien mnich powiedział, że pije gwiazdy) i babskie śmichy-chichy. Pracują jak pracowały (bo chcą i mogą), a w weekendy grzebią w ogródkach. Noszą mini, szpilki zamieniły na niewiele tylko niższe słupki i wygodne buty sportowe. Farbują włosy, wklepują dobre kremy pod oczy i z pewną taką nutką żalu wybierają na kolację sałatę zamiast karkówki z grilla. – Już swoje zjadłam – powiedziała kiedyś któraś.

Są babciami: widzę, że kiedy patrzą na swoje wnuczki i wnuka, to wygładzają się im bez grama botoksu łwie zmarszczki między brwiami, w żenicach zapalają się złote iskielki i z gracją kucają, żeby móc patrzeć malcom prosto w oczy. Czytają bajki, robią kakao i smażą najlepsze na świecie naleśniki. Tylko młodzi mają z nimi trochę gorzej niż nasi rodzice: muszą negocjować wyjścia i podrzucanie progenitury „do dziadków”, którzy wcale nie są na każde zawołanie. Zdarza się, że nawet rzucą z przekąsem: „Macie bogatsze życie towarzyskie niż my”. I słyszą odpowiedź: „Mam się to po prostu należeć”.

Bo dziadkowie są od kochania i rozpieszczania wnuków, a rodzice od opieki i wychowywania.

Nie miałam dziadków: jednego zabrała powojenna zawierucha na Ziemiach Odkrytych, drugi cieszył się wnuczką zaledwie pięć miesięcy. Za to babcie miałam obie, były różne jak yin i yang. Jedną mnie wychowywała (!), mieszkaliśmy razem przez pierwsze 11 lat mojego życia, drugiej składałam wizyty. Anna była damą przedwojennego sznytu: zawsze elegancka, nawet jedwabne pończochy wkładała, mając bawełniane rękawiczki na dłoniach. Jeszcze przed zamążpójściem pracowała w składzie bławatów i obuwia (pewnie stąd moja namiętność do pięknych pantofli), całe życie używała jednego kremu i cerę miała jak marzenie. Joanna wcześniej owdowiała, los jej nie oszczędzał i choć nigdy nie pracowała na etacie, to całe życie coś robiła: szyła, prężyła firany (sic!). Czasami coś opowiadała o swoim życiu, ale zawsze jakoś tak od niechcenia, jakby było mniej ważne niż codzienność innych. Miałyśmy swoją małą tajemnicę: uwielbiam drożdżówkę z zakalcem i kiedy wchodziłam do babcinej kuchni, cichcem uchylałam drzwiczki piekarnika – placek „siadał”, a babcia głośno się dziwiła: „Zawsze mi wychodzi, ale kiedy wy przychodzicie, to robi się zakalec”. I puszczała do mnie oko.

Kiedy moja młodsza córka zaczęła interesować się komputerem, dziadek brał ją na kolana i razem krok po kroku przechodzili przez pierwsze gry. „Wiesz, muszę się podszkolić, bo przecież za chwilę »Mysza« mi dołoży” – powiedział mi kiedyś w tajemnicy i długo nie trwało, kiedy sama prosiłam go o pomoc i wyjaśnienie czegoś w obsłudze kompa. Wiedział wszystko.

Babcie, Dziadkowie – jesteście Sigma!

Adam Bula

PILNE! OFICJALNIE ZOSTALIŚMY
KRAJEM DRUGIEJ KATEGORII

Lekceważona u nas przez tzw. oficjalne czynniki jedna z ostatnich decyzji administracji prezydenta Bidena jest prostym komunikatem: Polska jest krajem drugiej kategorii jak, nie przymierzając, Jemen. To, że w tym obszernym koszyku jest też np. Austria i Portugalia, tylko podkreśla nasze miejsce w światowym szeregu – wśród krajów bez większego znaczenia.

Wpadł mi ostatnio w oko filmik z Danielem Obajtkiem. To króciutki wycinek rozmowy, którą z Obajtkiem przeprowadził na YT redaktor Bogdan Rymanowski. To pewnie ciekawa rozmowa, ale nie jestem aż takim patriotą, by poświęcić 2 godziny na potwierdzenie tej tezy. Bo mam już dużo lat, a tylko przez trochę mniej redaktor Rymanowski prowadzi rozmowy z ważnymi osobami, i jeszcze nie usłyszałem jego trudnego pytania.

Byliśmy tego blisko, gdy Rymanowski spytał Obajtka o wyniki audytu w Orlenie. Teraz zaczną się precyzyjne cytaty:

Rymanowski: Orlen domaga się zwrotu m.in. pieniędzy, które miały być przeznaczone (przez Obajtka) na cele prywatne, np. 31 prywatnych pobyków w hotelu w Łebie, za prawie 18 tys. złotych.

Obajtek: Totalna bzdura. Jak se pan policzy te 18 tys. przez 6 lat (bycia prezesem Orlenu – red.), to ile panu wyjdzie? To wychodzi panu, proszę pana, gdzieś 1200 za rok. A jak se pan policzy 6 lat, to wychodzi panu jakieś 200 zł za miesiąc.

To nie jest tekst o matematyce, choć dla porządku wrzucę, że 18 tys. dzielone przez 6 to raczej 3 tys. a nie 1,2 tys. Zaś 1200 zł wydatków, dzielone przez 12 miesięcy da nam 100, a nie 200 zł.

Znacznie bardziej fascynujący od powtórki matmy z drugiej klasy jest proces myślowy, który możemy odtworzyć na podstawie tego cytatu. Bo to jest odpowiedź na pytanie: dlaczego pan w ciągu 6 lat 31 razy wydawał kasę spółki na prywatne imprezy w hotelu, zaglądając tam zwykle co 2 miesiące i wydając średnio 580 zł. Odpo-

wieć: to bzdura, bo to wychodzi rzadko i tylko po 200 zł na waciki.

To nadal nie jest tekst o panu Obajtku, choć jeszcze do niego wrócę. Tekst jest o informacji, najważniejszej może dla nas w ostatnich dwóch dekadach. Której prawie nikt nie zauważył. To znaczy – fakty odnotowano, ale ich konsekwencji nie zrozumiano.

Ameryka ustaliła 18 kluczowych partnerów i tam nas nie ma. USA z tymi krajami poprowadzi wyścig do superinteligencji i rewolucji, która z jej powstania wyniknie. Oficjalna selekcja nastąpiła przy okazji ustalania, które kraje będą miały pełny dostęp do czipów Nvidi. Co oznacza podział na tych, którzy będą mieli szansę wziąć realny udział w rewolucji AI, a kto będzie donosić palety.

USA nie obejmą restrykcjami w imporcie czipów Nvidi krajów, „z solidnymi systemami ochrony technologii i ekosystemami technologicznymi zgodnymi z interesami bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych”. To już rozumiecie, dlaczego nas w tym gronie nie ma.

A jeśli jeszcze nie rozumiecie, co tu robił Obajtek, to niewiele mogę wam pomóc. Zwłaszcza że poziom naszych elit, a zwłaszcza sposób ich kreowania, to nie jest największy problem. Bo nie tylko nie mamy kim, ale nie mamy jak zmienić położenia Polski. Ale to wytłumaczyła już minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz w rozmowie z Klubem Jagiellońskim. Skoro więc zacząłem od cytatu, z cytatem was pozostawię.

„Problem z dużymi reformami (państwa) jest skutkiem stanu polskiej debaty publicznej. (...) Funkcjonujemy w demokracji netfliksowej. Dostajemy krótkie odcinki, w których musi się mnóstwo dziać. Nie ma przestrzeni na pełnometrażowe produkcje, czyli właśnie poważne reformy. Żeby się za nie zabrać, potrzeba wieloletniej współpracy kolejnych rządów. Musiałaby panować zgoda, że czekamy na rezultaty parę lat i nie rozliczamy się z dużych działań dzień po ich ogłoszeniu.

Drugi powód to silna polaryzacja. Czegokolwiek rząd by nie zaproponował, opozycja co do zasady powie, że to bez sensu. Zawęża się przestrzeń troski o jakiegokolwiek dobro wspólne”.

Jeżeli chcemy, by USA były zaangażowane w politykę bezpieczeństwa Ukrainy i Europy, państwa europejskie muszą na serio traktować swoje NATO-wskie zobowiązania i stanąć na wysokości zadania w kwestii wydatków na obronność

CZERWONE OKULARY NADZIEI

Wnętrza Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku wypełniła niezwykła energia. Na scenie zgromadzili się bowiem mali wojownicy – dzieci, które stoczyły lub wciąż toczą najważniejszą bitwę swojego życia, walkę z rakiem

Agnieszka Domanowska

Dzień, który zmienił wszystko

– Pamiętam jak dziś... – wspomina Agnieszka Janowicz, autorka tekstu nagrywanej w poniedziałek piosenki i zarazem mama 15-letniej Marysi. – To też był poniedziałek, 13 stycznia, dokładnie pięć lat temu, w 2020 roku. Marysia wtedy powiedziała: „Mamo, nie możemy iść do lekarza, dziś trzynastego, stanie się coś złego”. I miała rację.

Tego dnia usłyszały diagnozę, która wyrzuciła ich świat do góry nogami: ostra białaczka limfoblastyczna typu B.

– Kiedy Marysia zachorowała, musieliśmy przestać całe życie – kontynuuje Agnieszka Janowicz, a jej głos drży od emocji. – Bo gdy choruje dziecko, choruje cała rodzina. Ktoś musi zostać przy dziecku, często nie da się już dalej pracować. A potem przyszedł COVID, który wszystko jeszcze bardziej skomplikował. Rodzice, którzy przebywali na oddziale onkologii, nie mogli nawet wyjść do sklepu, by nie zarazić dziecka.

Walka o każdy włos

Historia utraty włosów przez Marysię to jeden z tych momentów, które pokazują, jak choroba odbiera nie tylko zdrowie, ale i części tożsamości. – Po miesiącu leczenia musieliśmy podjąć decyzję o ogoleniu głowy – opowiada Agnieszka, a jej głos wciąż drży na to wspomnienie. – Marysia miała piękne, długie włosy. Pamiętam, jak zapytała panią doktor, czy mogłaby jeszcze trochę poczekać, bo chciałyby pofarbować włosy. Odpowiedź była delikatna, ale jednoznaczna: „Marysiu, niestety twoje włosy mają trochę inne plany”.

Moment golenia głowy stał się symbolicznym początkiem prawdziwej walki. – Cóрка była niesamowicie dzielna – wspomina mama Marysi. – Siedziała spokojnie, nawet się uśmiechała, mówiąc, że będzie jak jej ulubiona bohaterka z mangi. A ja? Ja płakałam jak bób. Łzy płynęły mi jak groch, nie mogłam ich powstrzymać.

Dziś, pięć lat później, Marysia ma bujne, kręcone włosy.

– Natura się odwzięczyła – śmieje się Agnieszka. – Teraz



FOT. PAMEŁ BAŁEJKO

Teledysk, który dzieci stworzyły wspólnie z rodzicami i personelem, powstał w ekspresowym tempie – od pomysłu do realizacji minął zaledwie miesiąc

córką spędza w łazience po dwie godziny, układając te swoje loki. Czasem narzekam, ale w duchu dziękuję za każdą minutę tego typowego, nastoletniego zachowania. To znak, że wróciliśmy do normalności.

Dom w szpitalnych murach

Klinika Onkologii i Hematologii w Uniwersyteckim Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku to miejsce, gdzie ściany pamiętają więcej łez niż niejeden dom. Ale jak podkreśla dr Małgorzata Sawicka-Żukowska, kierownik kliniki, nie wszystkie łzy są łzami smutku. – Nasza klinika to nie tylko miejsce leczenia – podkreśla. – To dom dla wielu rodzin na okres nawet dwóch lat. Staramy się stworzyć tu namiastkę normalności, choć brzmi to paradoksalnie w kontekście choroby nowotworowej.

Dr Sawicka-Żukowska wie, o czym mówi: przez jej ręce przeszły setki małych pacjentów i ich rodziców.

– Przyjęliśmy tu szczególną strategię. Staramy się trochę tego raka ośmieszać, łagodzić jego wi-

zerunek. Chcemy, by nie kojarzył się wyłącznie z nieszczęściem. Bo choć to straszna choroba, to jednocześnie jesteśmy świadkami niesamowitych historii odwagi, przyjaźni i miłości, które rodzą się w tych trudnych okolicznościach.

Kuchnia sercem oddziału

W szpitalnej kuchni, gdzie rodzice spotykają się przy kawie, odbywają się najważniejsze rozmowy.

– To miejsce nieoficjalnej psychoterapii. Nie ma nic lepszego niż wsparcie mam, które już przeszły przez to wszystko – podkreśla Urszula Burakowska, mama 6-letniej Basi, pacjentki Kliniki Onkologii w białostockim szpitalu. – Pamiętam, jak przyszedłam pierwszy raz na oddział onkologii, a jedna z wychodzących mam powiedziała: „Zobaczysz, to minie szybciej niż myślisz”. Wydawało mi się to wtedy abstrakcyjne, ale miała rację.

Basia w ubiegłym tygodniu zakończyła leczenie. Zmagając się z białaczką typu B. Przez prawie półtora roku życia jej i jej rodziców toczyło się w szpitalu. Na początku to wszystko wyda-

wało się jak najczarniejszy koszmar. Diagnoza była jak cios, a leczenie jawiło się jako coś strasznego i niemal nie do przejścia. Jednak z czasem, dzień po dniu, krok po kroku, perspektywa zaczęła się zmieniać.

– Spotkaliśmy wspaniałą personel medyczny – lekarzy, którzy swoją wiedzą i zaangażowaniem dawali nam nadzieję, i pielęgniarki, które nie tylko dbały o Basię, ale też wspierały nas dobrym słowem. Poznaliśmy innych rodziców i dzieci, którzy – tak jak my – walczyli z całym siłą. Ta wspólna walka, dzielenie się emocjami, obawami i małymi zwycięstwami dały nam niesamowitą siłę – wspomina Urszula Burakowska. – Leczenie, które początkowo wydawało się przerażające, stało się naszym celem – drogą do zdrowia. Dziś widzimy, jak wiele środków i metod mamy do dyspozycji, jak bardzo medycyna idzie do przodu, dając nadzieję na wygraną nawet w najtrudniejszych przypadkach. Co więcej, w tym trudnym czasie zyskaliśmy coś niezwykłego: przyjaźnię, które będą nam towarzyszyć już na zawsze. Poznaliśmy ludzi, którzy stali się

naszą drugą rodziną, wsparciem w najcięższych chwilach.

W poniedziałek 6-letnia Basia wzięła udział w nagraniu teledysku dedykowanego orkiestrze wielkich serc.

Wojownicy na pompach

– Dzieci na onkologii to są tacy wojownicy – mówi ze wzruszeniem Agnieszka Janowicz. – Siedzą na tych pompach jak na rajdówkach i jeżdżą po całym oddziale. Pielęgniarki tylko krzyczą: „Ostrożnie!”. W tych prostych, pełnych ciepła słowach kryje się obraz codzienności oddziału onkologii dziecięcej. Pompy infuzyjne, kroplówki i szpitalne korytarze stają się nie tylko polem walki z chorobą, ale też areną dziecięcych zabaw, które pozwalają im choć na chwilę zapomnieć o bólu. A to, że ten sprzęt jest i pomaga w walce, to dowód na to, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy musi grać do końca świata!

Za tą pozorną beztroską kryje się jednak brutalna rzeczywistość leczenia.

– Zabijanie raka niestety polega na tym, że zabija się trochę dziecko – tłumaczy Agnieszka, przywołując słowa lekarzy. „Musimy trochę uśmiercić dziecko, bo rak żywi się nami samymi”. Te słowa brzmią jak paradoks, ale w tym paradoksie tkwi prawda o leczeniu nowotworów – chemia i radioterapia niszczą komórki rakowe, ale też obciążają organizm dziecka do granic możliwości.

– Najtrudniejszy był brak możliwości pójścia do domu – wspomina 15-letnia Marysia Janowicz, która zakończyła leczenie rok temu. – Największym marzeniem było po prostu zasnąć we własnym łóżku, bez piszczących pomp infuzyjnych i nocnych wizyt pielęgniarek.

Marysia wskazuje, że jej uczucia znalazły odzwierciedlenie w piosence, którą napisała jej mama: „Pozwólcie nam do domu wrócić już...”. – Te słowa to najgłębsze pragnienie pacjentów, ale też wyraz ich niesamowitej siły i determinacji – mówi.

Połączeni nicią nadziei

„Wszyscy jesteśmy nicią połączeni” – to nie tylko metafora zawarta w piosence śpiewanej przez dzieci, ale także głęboki symbol jedności i wzajemnego wsparcia. W tym roku na oddziale onkologicznym Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku rozpoczęła się niezwykła akcja koralikowa, która miała na celu wzmocnienie poczucia wspólnoty wśród małych pacjentów. Każde dziecko miało okazję nawlec swój koralik na wspólną nici, tworząc w ten sposób łańcuch solidarności i nadziei.

– Każdy koralik to indywidualna historia – jedna walka, jedna rodzina, jedna mała istota, która stawia czoła trudnemu wyzwaniu – wskazuje dr Małgorzata Sawicka-Żukowska. – Każdy element łańcucha jest świadec-

twem nie tylko choroby, ale i siły, którą dzieci i ich rodziny czerpią z siebie nawzajem. To także przypomnienie, że niezależnie od tego, jak trudna jest droga, na której się znajdujemy, nie jesteśmy na niej sami. Wspólnie tworzymy łańcuch wsparcia, który daje nadzieję i przypomnienie, że wspólnota jest naszą siłą.

Akcja koralikowa stała się dla dzieci symbolem jedności, a każdy dodany koralik to gest solidarności z tymi, którzy walczą, oraz z tymi, którzy nie mogą już walczyć. Łańcuch utworzony z koralików jest dowodem na to, że każdy ma w tej walce swoje miejsce, a każdy gest wsparcia jest bezcenny.

– Nie ma szpitala bez WOŚP – mówi ordynator oddziału. – Nie ma lekarza, który nie dostrzegłby roli Orkiestry w opiece nad naszymi pacjentami. To dzięki WOŚP dzieci na oddziale mają nowoczesny sprzęt medyczny, a personel możliwość skupienia się na tym, co najważniejsze: na leczeniu i wsparciu małych pacjentów.

Teledysk, który dzieci stworzyły wspólnie z rodzicami i personelem, powstał w ekspresowym tempie: od pomysłu do realizacji minął zaledwie miesiąc. To dowód na to, jak wiele można zdziałać, gdy jednoczy się siły w słusznej sprawie.

Finał pełen nadziei

– Mój mąż ostatnio mnie zapytał: „Nie wiesz, które z naszych dzieci i po co zamówiło przez internet 30 par czerwonych okularów?”. Odpowiedziałam: „Kochanie, to moje zamówienie” – śmieje się dr Sawicka-Żukowska.

W czerwonych okularach świat wydaje się jaśniejszy, a koszmarny mój straszny. Postęp w onkologii dziecięcej daje realną nadzieję – dziś ponad 85 proc. dzieci wygrywa walkę z rakiem. – Gdy mali artyści wychodzą na scenę opery i śpiewają, ich głosy niosą przesłanie silniejsze niż choroba: tam, gdzie jest miłość, nadzieja i determinacja, nawet rak musi ustąpić. A czerwone okulary przypominają, że czasem wystarczy zmienić sposób patrzenia na świat, by dostrzec w nim więcej światła. Bo to dzieci, ci najmniejsi wojownicy, uczą nas, że życie zawsze ma sens, nawet na pompach infuzyjnych – podsumowuje dr Małgorzata Sawicka-Żukowska.

Pomysłodawcami i autorami piosenki „Założmy razem czerwone okulary” są osoby na co dzień związane ze środowiskiem artystycznym i medycznym. Tekst napisała Agnieszka Janowicz, zawodowo związana z Operą i Filharmonią Podlaską, prywatnie mama Marysi. Muzykę skomponował Max Fedorov – artysta Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej. Pomysłodawczynią powstania piosenki i teledysku jest dr Małgorzata Sawicka-Żukowska, szefowa kliniki.

Mózg starzeje się od momentu, gdy kończy swój rozwój – ale jego zdolność do nauki może trwać przez całe życie. Unikanie rutyny i wprowadzanie nowych wyzwań stymulują tworzenie nowych połączeń neuronowych – mówi prof. Wojciech Glac, neurobiolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Anita Czapryn

PROF. WOJCIECH GLAC: AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA MOŻE ISTOTNIE PRZESUNĄĆ W CZASIE PROCESY STARZENIA SIĘ MÓZGU

Kiedy zaczyna się starość – z punktu widzenia neurobiologii?

Trudno wyznaczyć konkretną granicę, kiedy mózg przestaje być w formie i zaczyna się starzeć. Zależy to od wielu czynników. W rzeczywistości mózg starzeje się od momentu, kiedy kończy swój rozwój. Jeśli chodzi o liczbę neuronów, najwięcej mamy ich we wczesnym dzieciństwie – potem już tylko je tracimy. Według różnych szacunków każdego jednego dnia tracimy od tysięcy do nawet dziesiątków tysięcy neuronów, lecz biorąc pod uwagę łączną liczbę blisko 90 miliardów neuronów w mózgu, straty te są niewielkie i w zasadzie nieodczuwalne. Sytuacja zmienia się jednak po 65. roku życia, kiedy to znacząco wzrasta ryzyko pojawienia się objawów chorób neurodegeneracyjnych, takich jak choroba Alzheimera czy Parkinsona, a w skrajnych przypadkach tracimy nawet kilka procent neuronów korowych rocznie.

Ale te tysiące neuronów dziennie, to i tak dużo!

Warto pamiętać, że naturalnie tracimy przede wszystkim te neurony kory mózgowej, które można określić jako bezrobotne – czyli te, które nie uczestniczą w procesach poznawczych. W miarę jak specjalizujemy się w określonych zadaniach i aktywnościach, mózg optymalizuje swoje działania, a niepotrzebne ko-

mórki i połączenia między nimi są eliminowane. Dlatego utrata tych zbędnych neuronów i synaps nie oznacza od razu pogorszenia funkcji poznawczych.

Dzisiaj coraz częściej słyszy się, że współcześni sześćdziestopięcioletkowie to dawniej czterdziestolatkowie. Jakie wskaźniki neurologiczne najlepiej tę zmianę pokazują? Czy współczesny dziadek i babcia mogą mieć młodszy mózg, niż wskazuje metryka?

Nasza wiedza na temat procesów neurodegeneracyjnych i ich profilaktyce bardzo się zwiększyła. Dziś wiemy na przykład, że aktywność fizyczna wpływa na tempo starzenia się mózgu i może istotnie przesunąć w czasie procesy starzenia się mózgu. Zdrowy styl życia – odpowiednia dieta, ogólny stan zdrowia, unikanie używek, zdrowy sen, generalnie troska o ciało – przekłada się na tempo zmian degeneracyjnych. Rozwój medycyny, lepsza diagnostyka i skuteczniejsze leczenie wielu schorzeń, w tym przewlekłych, będących powodem utrzymującego się stanu zapalnego, który może przyczyniać się do nasilenia procesów neurodegeneracyjnych.

Czyli lepsza kondycja ciała wpływa na wolniejsze starzenie się mózgu?

Dokładnie. Dbając o ciało, wspieramy mózg – a gdy mózg

lepiej funkcjonuje, pozytywnie wpływa na ciało. To mechanizm, który wzajemnie się napędza. Z kolei zaniedbanie jednego z tych obszarów – ciała lub mózgu – prowadzi do nakręcającej się spirali negatywnych zmian. Na przykład chroniczny stres, który pojawia się, gdy ktoś nie radzi sobie z codziennością, zmienia nie tylko mózg, ale i wpływa negatywnie na ciało, np. na układ krążenia. A zaburzenia układu krążenia przełożą się na jeszcze gorsze funkcjonowanie mózgu. Z drugiej strony regularna umiarkowana aktywność fizyczna, dzięki pozytywnemu wpływowi na ciało i mózg, opóźnia moment, w którym pojawiają się objawy pogorszenia funkcji poznawczych. Dzięki temu współczesny senior może przez długi czas utrzymać dobrą kondycję fizyczną i intelektualną i nie odczuwać skutków starzenia się.

Co różni dzisiejszych seniorów od ich rówieśników sprzed pół wieku, jeśli chodzi o nawyki intelektualne?

TYLKO POŁĄCZENIE ROZWOJU INTELEKTUALNEGO Z AKTYWNOŚCIĄ RUCHOWĄ POZWOLI NAM ODCZUĆ W PEŁNI POZYTYWNE EFEKTY

Trzeba by spojrzeć na badania socjologiczne, ale na pewno wzrosła świadomość, że starość, czy też przejście na emeryturę, nie oznacza końca aktywnego życia. Dziś wiemy, że aktywność jest wręcz wskazana. Dłużej pracujemy zawodowo, a to przekłada się na lepszą kondycję fizyczną i intelektualną. Kiedyś emerytura często oznaczała zakończenie wszelkiej aktywności – w uproszczeniu: człowiek wycofywał się z życia, siadał na kanapie i czekał na śmierć. Teraz coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że można ten czas przeznaczyć na rozwój, odkrywanie nowych pasji, uczenie się. Słowem, powinno się wyznaczać cele. To sprawia, że seniorzy pozostają w lepszej formie fizycznej i psychicznej. Oczywiście, nie wszyscy seniorzy są aktywni, ale ci, którzy zmienili wczasu swoje nawyki, pokazują, jak wiele można dzięki temu zyskać i żyć wciąż pełnią życia. Świadomość, że wiek to nie wyrok, zmieniła sposób postrzegania osób starszych jako wciąż pełno-

prawnych uczestników życia społecznego.

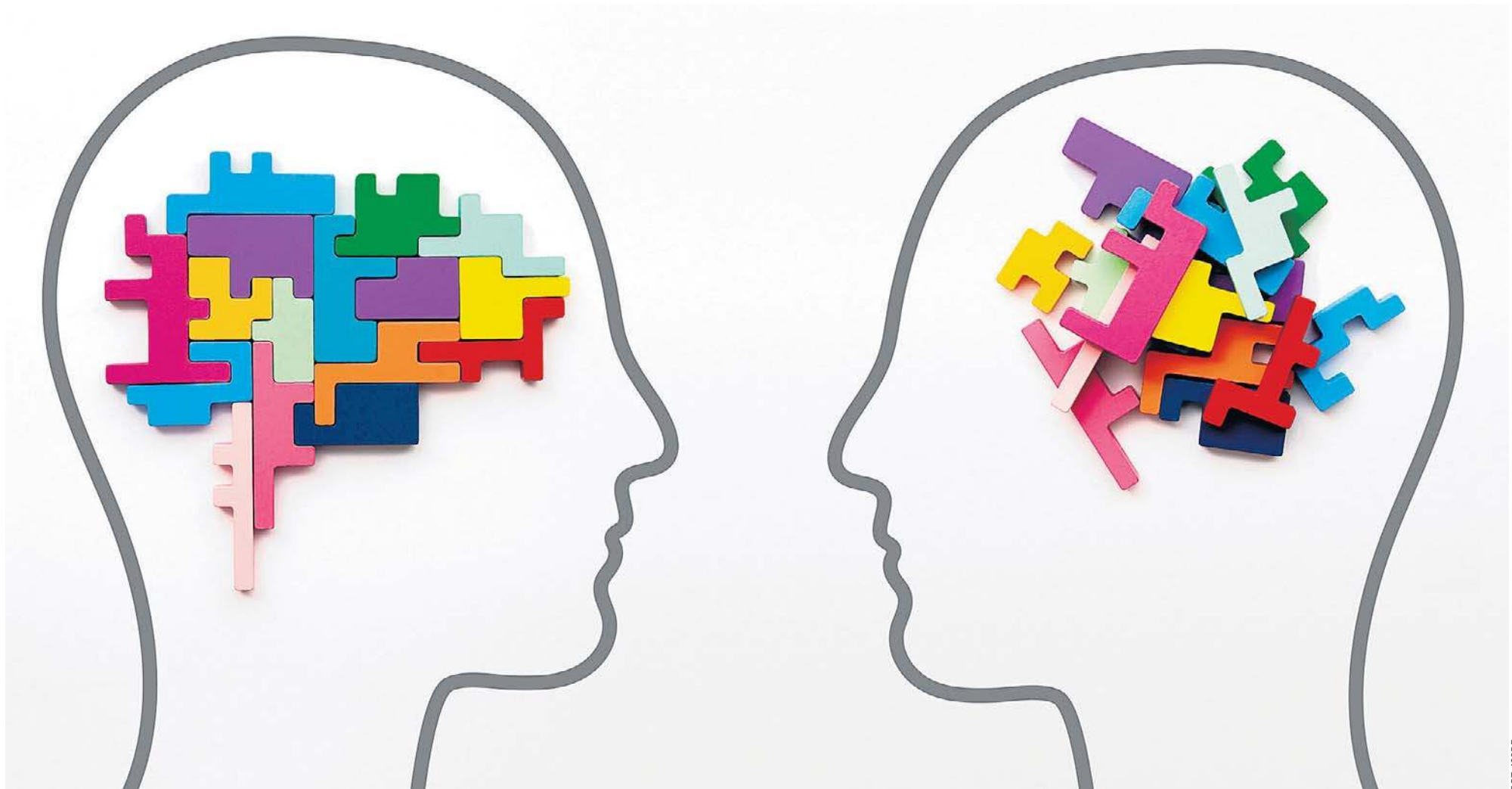
Spotykam się i z takimi seniorami, którzy mówią, że lepiej pamiętać wydarzenia sprzed lat niż to, co działo się wczoraj. Jak działa mózg, który pamięta szczegóły sprzed dekad, a zapomina, gdzie leżą okulary? Czy to kwestia wieku czy emocjonalnej selekcji?

Można to wytłumaczyć na kilka sposobów. U osób starszych, u których przyspieszają procesy neurodegeneracyjne, dotyczą one w pierwszej kolejności obszarów hipokampa i kory przedczołowej, które są kluczowe dla procesów pamięciowych. W wyniku tych zmian pogorszeniu może ulec proces tworzenia nowych wspomnień i kodowania nowych informacji. Z drugiej strony, wydarzenia z dzieciństwa wyśtałyby dla nas czymś nowym i emocjonującym, dlatego mocno zapadły w pamięć. Te wspomnienia są unikatowe i wyróżniają się spośród innych. Natomiast wspomnienia z dorosłego życia bywają do siebie podobne, mniej emocjonujące, bo rzadziej doświadczamy nowych sytuacji. Nasz mózg nie koduje ich tak intensywnie jak tych z dzieciństwa i w dużym stopniu procesy pamięciowe polegają na utrwalaniu różnych schematów i reguł, według których funkcjonujemy, więc niekoniecznie jesteśmy w stanie

swobodnie odróżniać od siebie poszczególnych przeżytych chwil. Zapominanie drobnych zdarzeń może być też związane z pogorszeniem procesów uwagi czy stresem. A do tego wszystkiego silnie utrwalane przez całe życie reakcje nawykowe mogą uparcie kierować nasz wzrok ku miejscu, gdzie zazwyczaj odkładamy te nasze okulary, czyniąc z nas mało elastycznych na sytuacje odbiegające od dobrze utrwalonego schematu, kiedy np. z jakiegoś powodu odłożyliśmy okulary w inne miejsce, będąc dodatkowo skupionym na czymś emocjonującym.

Czy mózg i ciało starzeją się równocześnie? Czy proces ten zawsze przebiega równolegle, czy też może być tak, że młode ciało współlistnieje z przemęczonym mózgiem albo odwrotnie?

Zazwyczaj te procesy są ze sobą powiązane i przebiegają równolegle. Jednak w przypadku różnych chorób – zarówno dotyczących ciała, jak i mózgu – tempo zmian może być różne. Tak jak u osób chorych na różne choroby somatyczne, które wyniszczają organizm, mózg może do czasu pozostawać w dobrej kondycji, tak różnego rodzaju choroby psychiczne mogą pogarszać funkcjonowanie mózgu, pozostając początkowo bez wpływu na ciało. Niemniej jednak wiemy, że zaburzenia psychiczne wpływają nega-



FOT. 123RF

Prof. Wojciech Glac: zaniedbanie jednego z tych obszarów – ciała lub mózgu – prowadzi do nakręcającej się spirali negatywnych zmian. Na przykład chroniczny stres zmienia nie tylko mózg, ale i wpływa negatywnie na ciało

tywnie na ciało, tak jak choroby ciała mają negatywny wpływ na stan naszych mózgów. Zaniedbanie zdrowia psychicznego zwiększa podatność organizmu na choroby somatyczne, a to napędza procesy wyniszczające. I odwrotnie, choroby ciała mogą przyspieszać procesy neurodegeneracyjne.

Jak długo nasz mózg może zachować zdolność uczenia się, neuroplastyczność? Możemy przesunąć te granice konkretnymi ćwiczeniami, treningami?

Dziś wiemy, że neuroplastyczność, czyli zdolność mózgu do uczenia się i adaptacji, utrzymuje się przez całe życie. Jednak ta zdolność jest ograniczana przez powtarzalność codziennych sytuacji. Mózg ma tendencję do utrwalania dobrze znanych schematów i reguł, zamiast tworzenia nowych połączeń, jeśli nie ma ku temu potrzeby. Podstawą stymulacji mózgu, zwłaszcza w starszym wieku, jest wprowadzanie zmian – nowe sytuacje, nowe wyzwania. Wyjście poza schemat sprawia, że mózg musi się przeorganizować, a to właśnie uruchamia procesy neuroplastyczne. W środowisku pełnym rutyny mózg nie ma wystarczającego bodźca do nauki, ponieważ nie widzi potrzeby zmian.

Na ile starzenie się mózgu jest zapisane w genach, a na ile

możemy je kontrolować dzięki diecie, ruchowi czy treningowi – zarówno intelektualnemu, jak i fizycznemu?

Pewien wzorzec zmian genetycznych związanych ze starzeniem się rzeczywiście istnieje. Z wiekiem zmienia się poziom ekspresji, aktywacja różnych genów. Te zmiany wpływają na funkcjonowanie mózgu, na przykład na zdolność regeneracji neuronów czy usuwanie uszkodzających je substancji. Wiemy, że kluczową rolę odgrywają mitochondria – komórkowe elektrownie, które produkują energię. Gdy ich wydajność spada, komórki mózgu zaczynają funkcjonować gorzej. Może to prowadzić do podjęcia przez neuron dramatycznej decyzji o samobójstwie, czyli uruchomienia procesu apoptozy. Z drugiej strony wiemy, że podłożem chorób neurodegeneracyjnych jest kumulowanie się w mózgu różnych substancji, które zakłócają strukturę i pracę neuronów. Wiemy jednak, że na przykład zdrowa dieta, regularny ruch, zdrowy sen, zdrowy tryb życia oraz kontrolowany stres mogą wpływać na ekspresję tych różnych genów i zdolności komórek do regeneracji, co w efekcie wpływa na opóźnienie procesów starzenia się mózgu i oddalenie w czasie momentu pojawienia się pierwszych objawów demencji. Choć badania wciąż trwają, przyszłość może

przynieść możliwość stosowania różnych substancji czy terapii genowych, które pozwolą na dłuższe utrzymywanie dobrej kondycji naszych mózgów.

Czytałam, że zimne poranne kąpiele dobrze wpływają na mitochondria.

Tak, choć warto podkreślić, że istotne tu jest kontrolowane wywołanie stresu. Krótkotrwałe, umiarkowane i kontrolowany stres – jak w przypadku zimnych kąpieli, morsowania czy umiarkowanego wysiłku fizycznego – stymuluje mózg do działania i utrzymuje jego świeżość. Do tego wszystkiego różne specyficzne rodzaje aktywności, jak na przykład morsowanie, mogą poprzez zmiany metaboliczne wpływać pozytywnie na funkcjonowanie naszych neuronów.

Czy to prawda, że wraz z wiekiem zmieniają się nasze reakcje emocjonalne? Starzejący się mózg jest mniej podatny na stres?

Tak, ale tylko w powtarzalnych sytuacjach. Jeśli nasze życie jest przewidywalne, nie zaskakuje nas nic nowego, a jednocześnie posiadamy sprawdzone rozwiązania na różne wyzwania, poziom stresu rzeczywiście maleje. Mózg korzysta wtedy z gotowych, wyuczonych schematów reakcji, dzięki czemu układ emocjonalny reaguje

słabiej. Nowe sytuacje i wyzwania – takie jak zmiana środowiska, podjęcie nowej aktywności czy poznanie nowych ludzi – mogą jednak wywoływać równie intensywne emocje jak te, których doświadczamy w młodości. To kwestia bodźca – zaskoczenie, nowość uruchamiają silniejszą reakcję mózgu i wzmacniają emocje i stres. Dlatego osoby, które w późniejszym wieku zakochały się, zaczęły realizować nowe pasje lub zdobywają nowe doświadczenia, mówią, że czują się jak za młodych lat. To właśnie nowość sprawia, że mózg przeżywa te emocje mocniej.

Żyjemy w erze sztucznej inteligencji, więc muszę zapytać o te aplikacje i narzędzia do ćwiczenia pamięci, które mają spowalniać starzenie się mózgu. Widzi pan w nich potencjał? Czy to raczej placebo? Jak mózgi seniorów reagują na ten rozwój technologiczny?

Osoby starsze, które wcześniej nie miały styczności z nowymi technologiami, często mają obawy przed ich używaniem – boją się tego, czego nie znają. Samo oswojenie się z technologią może być dla nich źródłem stresu. Jednak umiejętnie, zbalansowane korzystanie z nowoczesnych narzędzi, bez zamykania się wyłącznie w świecie wirtualnym, może przynieść korzyści. Aplikacje motywujące do aktyw-

ności fizycznej, takie jak wirtualni trenerzy, które zachęcają do codziennych ćwiczeń i dbają o regularność ruchu, mogą być bardzo pomocne. Ważne, aby nie ograniczać się wyłącznie do rozwoju intelektualnego. Samo siedzenie przed ekranem i korzystanie z aplikacji jedynie w trybie stacjonarnym – na przykład rozmowy z chatbotem czy czytanie artykułów czy gra logiczna – może być rozwijające dla umysłu, ale niewystarczające. Jednak to wciąż aktywność statyczna, która nie zastąpi ruchu w świecie realnym. Tylko połączenie rozwoju intelektualnego z aktywnością ruchową pozwoli nam odczuć w pełni pozytywne efekty naszych działań na rzecz zachowania dobrego zdrowia i opóźnienia procesów starzenia się mózgu.

Czy można „wytrenować” starzenie się? Nasze codzienne nawyki i wybory wpływają na to, jak będzie wyglądać nasza starość?

Oczywiście! Im szybciej zaczniemy myśleć o starości nie jako o czymś nieuchronnym i przykrym, ale jako o etapie, który może być tak samo jak młodość etapem życia pełnym aktywności, sprawności i radości, tym lepiej. Trzeba jak najszybciej postawić na zdrowy tryb życia, zdrowe odżywianie, zdrowy sen, zdrowe i silne więzi oraz regularną aktywność fizyczną.

Są one istotne zarówno dla kondycji ciała, jak i mózgu. Nawet jeśli ktoś zaczyna dbać o siebie dopiero wtedy, gdy zauważy pierwsze oznaki starzenia, nadal można opóźnić te najgorsze objawy zmian neurodegeneracyjnych. Każdy moment jest dobry, by zacząć. Jednak im szybciej podejmiemy działania, tym większa szansa, że nasza starość będzie okresem dobrego zdrowia i sprawności – zarówno fizycznej, jak i umysłowej.

CV



Prof. Wojciech Glac Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych.

FOT. MAT.PRAS

Choć sytuacja międzynarodowa niepewna, przed gospodarką wiele wyzwań – jesteśmy optymistami. W nowy rok wchodzimy pełni energii: chcemy zmienić pracę, rozwijać nowe umiejętności, poprawić równowagę między życiem prywatnym a zawodowym. Zamierzamy też oszczędzać, ale nie na zdrowiu i kondycji fizycznej

Dorota Kowalska

WIERZYM, ŻE NOWY ROK BĘDZIE LEPSZY, NIŻ TEN, KTÓRY MINĄŁ



Od wielu lat we wszystkich badaniach Polacy zawsze stawiają na szczęśliwe życie rodzinne

Luzia, 25 lat, długie włosy, wysoka, wiecznie zabiegana. Pracuje, zastanawia się, czy nie zrobić studiów podyplomowych, jak każda młoda osoba, spotyka się z przyjaciółmi, planuje wakacyjne podróże, chce się rozwijać i dobrze żyć.

- Każdy kolejny rok przynosi nowe wyzwania, nadzieje, oczekiwania, ale i problemy - to coś oczywistego. Z niektórymi wkraczamy już 1 stycznia, inne pojawiają się później. Rzeczywistość jest bardzo dynamiczna i ciężko się na nią przygotować - tak zaczyna.

Sporo od 2025 roku oczekuje, wiele ma do zrobienia, są rzeczy, których się boi.

- Po raz pierwszy postanowiłam, jeszcze 31 grudnia 2024 roku, rozpisać swoje „BINGO 2025”. O co chodzi? Zastanowiłam się nad wszystkimi rzeczami, które chcę zrealizować w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Część z nich ciągnie się za mną od lat i cały czas nie mogę się za nie zabrać. Inne to pomysły, o których myślę od niedawna. Wszystko to zebrałam w całość i powpisywałam w bingową tabelkę. Kiedy uda mi się coś zrealizować - po prostu skreślam tę kratkę. Wymyśliłam też sobie, że każdą z tych czynności będę uwieczniać na zdjęciu, pod koniec roku wszystkie zdjęcia wydrukuję i stworzę z tego „vision board”, która podsumuje tegoroczne osiągnięcia - tak mówi.

Część z postanowień jest dość banalna, dla niektórych mogłaby wydawać się nawet śmieszna, ale to w końcu jej postanowienia. A więc zamierza przeczytać co najmniej 20 książek, chce upiec 5 ciast, zmienić pracę, zrobić (w końcu! - jak do rzuca) prawo jazdy.

- Ale nowy rok, o czym już wspominałam, to też rzeczy, których się boimy. Jest jedna niepokojąca myśl, która towarzyszy mi już od jakiegoś czasu i na pewno nie opuści mnie także w tym roku. To myśl o przemijaniu. Z jednej strony mam dopiero 25 lat, co często przypominają mi starsi koledzy i koleżanki w pracy, mam życie przed sobą, a z drugiej - to już 25 lat! Podobno to kryzys ćwierćwiecza - zaczyna się myśleć o tym, co już udało się osiągnąć, dokąd zmierza się w życiu, jakie ma się oczekiwania w stosunku do siebie, czy pracy - wzdycha.

Zaczyna się na poważnie zastanawiać, co dalej. Ona pyta sama siebie: czy uda jej się osiągnąć wszystko to, co zamierza? Czy starczy jej czasu na wielkie plany, jakie snuła jeszcze jako mała dziewczynka?

- Zobaczymy! - rzuca ze śmiechem.

„2025 rok w oczach Polek i Polaków! Jakie nadzieje i obawy towarzyszą nam na progu nowego roku?” - to międzynarodowe badanie Ipsos Predictions 2025, przeprowa-

dzone w 33 krajach. I nie jest źle, Polacy są optymistami. Aż 72 procent z nas wierzy, że 2025 rok będzie lepszy od poprzedniego! 64 procent spodziewa się poprawy zdrowia psychicznego, 59 procent - fizycznego. Jednak tylko 47 procent wierzy w lepszy stan światowej gospodarki, a jeszcze mniej, bo 45 procent w poprawę nastrojów społecznych.

Z kolei z badania Pracuj.pl wynika, że ponad połowa Polaków (55 procent) planuje wprowadzić w życie noworoczne postanowienia związane z karierą. Jakże? Chcemy zmienić pracę, rozwijać nowe umiejętności, poprawić równowagę między życiem prywatnym a zawodowym. Mimo gospodarczych zawirowań, większość badanych (76 procent) wierzy, że 2025 rok to czas na odważne decyzje zawodowe.

Ale to nie tak, że nie mamy obaw! Oczywiście, że mamy. Ponad połowa badanych (54 procent) spodziewa się wyzwań w życiu zawodowym wynikających z sytuacji gospodarczej, a 47 procent respondentów nie jest pewna, czy zachowa swoje miejsce pracy.

Jednak, mimo obaw, niepewność, bo przecież nie wiadomo, co wydarzy się w naszej firmie, czy szerzej - na rynku pracy, aż 56 procent respondentów patrzy z optymizmem na swoją zawodową przyszłość w 2025 roku. Ważne, aby zdobywać doświadczenie, podnosić kwalifikację, mieć wsparcie w swoich pracodawcach.

Co więcej, aż 76 procent Polaków uważa, iż mimo trudności gospodarczych, warto w przyszłym roku podejmować odważne kroki związane z karierą, a 74 procent z nas planuje takie kroki podjąć. Nie boimy się ryzyka, chcemy inwestować w siebie.

- Wyniki naszego badania wskazują, że pomimo wyzwań gospodarczych, Polacy są gotowi do podejmowania odważnych kroków zawodowych. Szczególnym momentem na takie działania jest zawsze przełom roku. Jest to czas, w którym wyznaczanie planów i osobiste ambicje pomagają pracownikom lepiej radzić sobie z dynamiczną sytuacją na rynku pracy. To także dobra okazja dla pracodawców, aby wspierać te dążenia, oferując odpowiednie narzędzia i możliwości rozwoju - komentuje Jolanta Lewandowska-Bitkowska, ekspertka ds. rekrutacji i rozwoju pracowników w Pracuj.pl

Stawiamy na rodzinę i zdrowie

Ewa i Wojtek, 38-latkowie. Mieszkają na północy Polski, małżeństwem są od 10 lat. Ewa pracuje w marketingu. Krystian jest inżynierem. Mają dwójkę dzieci: syna Antosia i córkę Lenę.

- Żyjemy w ciągłym biegu. Praca, dzieci, ich szkoła, ich za-

jęcia pozalekcyjne - dużo tego - wybucha śmiechem Ewa.

- Więc czego oczekujecie od tego 2025 roku? - dopytuję.

- Chcę mieć pracę, w której mogę się spełniać, w której robię coś ważnego, a w moim przypadku tak jest, i oczywiście taką, dzięki której można godnie żyć. Nie chcę stać w miejscu, trzeba stawiać sobie kolejne wyzwania - wylicza Wojtek.

Ewa chce w tym roku podszkolić jęz. hiszpański, zacząć w końcu chodzić na siłownię, częściej wychodzić do kina czy teatru.

- Ale najważniejsza jest oczywiście rodzina - szybko zaznacza. Więc liczą, że Antosiowi będzie szło w szkole tak dobrze, jak mu idzie, że Lena jakoś odnajdzie się w I klasie, bo zacznie szkołę we wrześniu, że dzieciaki wciąż będą dobrze się rozwijać, a przede wszystkim - że wszyscy będą zdrowi.

- Obawy? O stabilność finansową. Wojna za naszą wschodnią granicą też nie daje mi spokoju od prawie trzech lat - to Wojtek.

Ewa: - Też się tego boję. Niepokoi mnie sytuacja w kraju, ta ciągła polityczna wojenka. W czerwcu wybory prezydenckie, Trump w Białym Domu - może się dziać. A ja bym chciała spokoju, oddechu. Mam dość tej politycznej szarpaniny.

Może dlatego, starają się skupić na sobie, na rodzinie. Owszem, oglądają programy informacyjne, ale dozuja newsy. Wieczorami najpierw zajmują się dziećmi: Wojtek zawsze czyta Lenie przed snem, Antek już sam sięga po książki, Ewa w tym czasie sprząta po kolacji, jak to mówi - w ogóle ogarnia mieszkanie. Potem siadają przed telewizorem, zazwyczaj stawiają na dobry film.

W zeszłym roku na zlecenie Wirtualnej Polski, Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna po raz kolejny zebrał opinie Polaków dla różnych aspektów codziennego życia. Okazało się, że, podobnie jak w poprzednich lokatach, w pierwszej kolejności stawiamy na zdrowie - to ono jest najważniejsze dla 79 proc. badanych. Co ciekawe, większość z nas jest przekonana, że stan zdrowia zależy od szczęścia. To nie do końca prawda, bo ważny jest także nasz styl życia, to, jak o siebie dbamy - co jemy, ile czasu poświęcamy na aktywność fizyczną. Samo szczęście nie wystarczy, ale to temat na oddzielny artykuł. Dalej jest nasza rodzina i spokój.

Także z kolei z badań CBOS wynika, że zdecydowanie najważniejsze jest dla Polaków szczęście rodzinne, wskazało na nie ponad cztery piąte badanych, na drugim miejscu (dla 69 procent) znalazło się zachowanie dobrego zdrowia. Na trzecim - spokój, wybrany przez 27 procent respondentów, na czwartym - uczciwe życie, wskazane przez 19 procent pytanych.



FOT. 123RF

Większość badanych niepokoi wojna oraz rosnące ceny energii i gazu

Boimy się wojny

Włodzimierz, 55 lat, ma kawałek ziemi, ale pracuje też jako budowlaniec. Razem z żoną mieszkają w woj. świętokrzyskim. Mają dom, mały ogródek, niewiele ponad 3 hektary pola.

- Nasze dzieci już wyprowadziły się z domu, mamy trójkę wnuków - zaczyna. - Nie wiem, jaki będzie przyszły rok. Chciałbym, żeby dzieciom się układało, oboje - i syn i córka spłacają kredyty, mają dobrą pracę, ale nie wiadomo jak będzie. No i żeby wnuki były zdrowe, niedługo pójda do szkoły - dodaje.

Nie żyje z pola, sadi dla siebie i rodziny ziemniaki, warzywa. Ma drzewa owocowe. Część ziemi oddał w dzierżawę sąsiadowi.

- Nie mam jakichś wielkich oczekiwań. Niech ten rok nie będzie gorszy od tego, który minął. Tyle się dzieje na świecie - wzdycha. Może chciałby pojechać nad morze, nad Bałtykiem nie byli z żoną od ponad 20 lat. Posadziłby jeszcze trochę jabłoni, zastanawia się, czy nie posadzić lawendy, podobno dobrze się sprzedaje.

- Takie zwykłe, przyziemne plany - wzrusza ramionami. I dodaje, że chciałby jeszcze spokoju w kraju i żeby wojna w Ukrainie w końcu się skończyła, bo, jak mówi, „strach”.

United Surveys na zlecenie Wirtualnej Polski zadało ankietowanym pytanie: „Czego najbardziej Pan/Pani obawia się w 2025 roku?”. Jak wynika z sondażu, Polacy najbardziej boją się obniżenia bezpieczeństwa kraju i konfliktów międzynarodowych - 46,9 procent wskazało tę odpowiedź. Boimy się kryzysu energetycznego i wysokich cen energii - 46,7 procent. Niestabilności politycznej i nowych konfliktów społecznych, problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia sytuacji gospodarczej w kraju.

Wyborcy Koalicji Obywatelskiej najbardziej obawiają się obniżenia bezpieczeństwa kraju i konfliktów międzynarodowych, kryzysu energetycznego i wysokich cen energii. Na trzecim miejscu ankietowani tej grupy wskazują niestabilność polityczną i nowe konflikty społeczne.

Z kolei blisko połowa wyborców PiS - 49 procent - obawia się kryzysu energetycznego i wysokich cen energii. Kolejną obawą tego elektoratu jest problem z dostępnością służby zdrowia i pogorszenie sytuacji gospodarczej.

Prawie wszystkich, którzy głosowali na Trzecią Drogę (Polska 2050 - PSL) - 91 procent - niepokoi kryzys energetyczny i wysokie ceny energii. Blisko 40 proc. wyborców Trzeciej Drogi boi się problemu z dostępnością służby zdrowia. Wyborcom Nowej Lewicy sen z powiek spędza obawa o niestabilność polityczną i nowe konflikty społeczne - 91 procent. Na drugim miejscu wśród obaw znajduje się obniżenie bezpieczeństwa kraju i konflikty międzynarodowe (81 proc.), a na trzecim - pogorszenie sytuacji gospodarczej kraju (65 proc.).

Wyborcy Konfederacji najbardziej różnią się od pozostałych elektoratów. Niepokoi ich ograniczenie wolności mediów i praw obywatelskich - 87 procent, niestabilność polityczna i nowe konflikty społeczne. 54 procent boi się napięć w relacjach Polski z Unią Europejską.

Z kolei z sondażu tej samej pracowni dla DGP wynika, że szczególnie obawiamy się bezpośredniego wciągnięcia Polski w wojnę i eskalacji konfliktu na wschodzie Europy. Obie odpowiedzi wskazało 51,6 procent pytanych. Trzeci powód niepokoju to możliwość pogorszenia sytuacji finansowej. Martwią nas również kwestie związane

z pogorszeniem sytuacji w ochronie zdrowia (23,1 procent wskazań) oraz nasileniem dezinformacji w przestrzeni publicznej (22,3 procent).

Polityka też mocno obecna jest w naszym życiu. 17,8 procent badanych boi się potencjalnej wygranej Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich, 16,8 - Rafała Trzaskowskiego. Niepokoi nas spór w wymiarze sprawiedliwości (14 procent), nasilenie konfliktu politycznego (11,2 procent), pogłębiający się kryzys klimatyczny (12,2 procent). 0,3 proc. osób zaznaczyło odpowiedź wskazującą na „coś innego”. 3,6 procent ankietowanych nie ma w tej kwestii zdania.

Mniej na rozrywkę i przyjemności

Maria, już na emeryturze, marzy o tym, aby w przyszłym roku polecieć wreszcie do Grecji. Planują to z przyjaciółkami od przynajmniej trzech lat.

- W tym roku pojedziemy! - niemal triumfuje. Wybrały już konkretną wyspę - Rodos, bo nieduża i bardzo zielona. Polecą na początku maja, będzie już ciepło, ale pewnie bez wielkich upałów. A o to im chodzi. Chcą poleżeć na słońcu, coś zobaczyć, może odwiedzą Karpachos, to małutka wyspka między Rodos i Kretą, z pięknymi plażami, zatoczkami, pełna urokliwych klifów.

- Na pewno, jak do tej pory, będę czytać, chodzić na wystawy, od czasu do czasu wyjeżdżę ze znajomymi do restauracji. Ale chciałabym też trochę przyszczędzić, w przyszłym roku szykuje mi się remont mieszkania. Malowanie, może trzeba będzie także odświeżyć parkiety. Więc, oprócz tych wakacji na Rodos, szaleństw finansowych w 2025 nie przewiduję - przyznaje. Boi się przede wszystkim inflacji, drożyzny, ale też tego, że Putin do końca

oszaleje. Kiedyś pracowała w mediach, od rana słucha radia, ogląda programy informacyjne, doskonale orientuje się, co w Polsce i na świecie.

- To naprawdę nie wygląda dobrze - wyrokuje. - Trump nie skończy wojny w jeden dzień, jak obiecał. Boję się, że sytuacja jeszcze się zaogni. Trumpa i jego pomysłów też, mówiąc szczerze, się boję - tak mówi.

W roku 2025 Polacy planują oszczędzać, ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności. Za to zamierzają inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną, na nie chcą wydawać pieniądze - czytamy w informacji prasowej Grupy BIK. Wiele osób chciałoby przyszczędzić na zakup nieruchomości, podróże czy inwestycje - co deklaruje 21 proc. respondentów. Co czwarty Polak (24 proc.) chce bardziej kontrolować swoje finanse, nie kupować tego, co niepotrzebne, a czasami zrezygnować z przyjemności.

Najważniejsze cele na 2025 rok, poza bieżącymi oszczędnościami, to budowa poduszki finansowej (31 proc.) i wymarzone wakacje (28 proc.). Prawie co piąty Polak (19 proc.) zamierza spłacić zobowiązania. Co ciekawe, że 36 proc. dorosłych wciąż nie wie, na co przeznaczy swoje środki w nadchodzącym roku. Nie spodziewamy się podwyżek, zwiększenia swoich dochodów w następnych 12 miesiącach, dlatego dla podreperowania domowego budżetu zamierzamy poszukać dodatkowego źródła przychodu (27 proc.) lub sprzedać niepotrzebne rzeczy (19 proc.).

Może w tym roku się uda

Tak, na początku roku zazwyczaj coś sobie obiecujemy, coś planujemy. Wystarczy poczytać fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Chciałabym: 1. W końcu przejąć kontrolę nad swoim życiem (nie oddawać jej w ręce tych, którzy mają jakieś żądania wobec mojego życia, mam na myśli szczególnie moich rodziców). 2. Ustanawiać i osiągać własne cele (nie te, które zostały mi narzucone w procesie wychowania/tresury albo nie cele innych, do spełniania których zostałam zmanipulowana). 3. Uświadamiać sobie swoje własne potrzeby zamiast dostosowywać się do innych spełniając ich potrzeby w pierwszej kolejności, a swoje na końcu, odwrócić tę kolejność.

4. W końcu żyć własnym życiem, takim, jakie chcę mieć - spełniać swoje marzenia zamiast cudzych. To nie znaczy, że do tej pory nie próbowałam tego robić, ale często bez sukcesu. Mam nadzieję, że ten nowy rok będzie pod tym względem inny”.

Internauta2: „1. Zmienić pracę, bo obecnej mam już dość. 2. Trochę schudnąć, bo przy 198 cm wzrostu ważę trochę za dużo - zwłaszcza po świętach. Generalnie waga mocno trzycyfrowa. Z drugiej strony, żona mi mówi, abym nie wracał do starej wagi, bo jej zdaniem byłam za chudy”.

Internauta3: „A moje 1. Znaleźć stałą pracę. 2. Zapisać się na psychoterapię i nie zrezygnować po pierwszej wizycie. 3. Zapisać się do psychiatry, bo z napadu lęku urosło mi ciśnienie i próbując się uspokoić rosole jeszcze bardziej, a na co dzień mam niskie. Ostatnio miałam tak 2 lata temu to nic z tym nie robiłam, bo może się nie powtórzy. A już wtedy kardiolog to sugerował. 4. Nie układać nic pod innymi. Przesuwam coś albo robię w innym czasie, bo rodzina ma przyjechać, jestem prawie na zawołanie jak ktoś mnie potrzebuje z najbliższej rodziny. Zaplanuję jakiś wyjazd, ale rezygnuję, bo coś ktoś ode mnie chce. Jadę w innym terminie. 5. Nie wybuchać złością, albo przynajmniej jak najmniej. 6. Nie przyjmować mojej wiary tak łatwo”.

Internauta4: „Moje plany na kolejny rok bardzo zależą od tego, co się wydarzy w styczniu. Czekam ważne spotkanie i staram się szłukać o porządek w mieszkaniu, kończyć dzień czymś dla spokojności głowy i snów. A, i mniej jeść”.

I dobrze! Czasami warto postawić przed sobą kilka zadań do wykonania, bo jest szansa, że przynajmniej część z nich uda nam się zrealizować. Tak, w nowym roku będzie tylko lepiej!

– Ludzie od zawsze bali się zmian. Przykładem są luddyci, którzy sprzeciwiali się wprowadzeniu maszyn tkackich, obawiając się o utratę pracy. Podobnie jest ze sztuczną inteligencją – wyjaśnia prof. dr hab. inż. Witold Abramowicz z UE w Poznaniu

Maciej Szymkowiak

SZTUCZNA INTELIGENCJA ZASTĄPI LUDZI? „TO ZALEŻY OD CZŁOWIEKA”

Na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu prowadzi pan profesor badania związane z rozpoznawaniem fake newsów z wykorzystaniem generatywnej sztucznej inteligencji. Czy to jeden z problemów, przed jakimi stanął współczesny świat?

Prof. Witold Abramowicz: Projekt, o którym mówimy, związany jest z automatycznym rozpoznawaniem fake newsów. To bardzo ambitne przedsięwzięcie, które przyniosło już wiele sukcesów. Na międzynarodowej konferencji CLIF poświęconej tej tematyce dwukrotnie startowaliśmy i dwukrotnie zdobyliśmy pierwsze nagrody. Co ciekawe, choć specjalizujemy się w rozpoznawaniu fake newsów w języku polskim, zwycięstwa te odnosiły się do rozpoznawania fałszywych informacji w językach angielskim i arabskim. W związku z tym widać, że narzędzia generatywnej sztucznej inteligencji mają ogromny potencjał. 18 lat temu Marek Kowalkiewicz, autor książki „The Economy of Algorithms: AI and the Rise of the Digital Minions”, obronił u mnie doktorat. Napisał książkę na temat algorytmicznego podejścia do sztucznej inteligencji. Obecnie prowadzi katedrę „Data Economy”, gdzie zajmuje się ekonomicznym podejściem do budowania modeli biznesowych. Dlaczego o nim wspominam? Rozpoczął swoją karierę w moim zespole i pracował nad innowacyjnymi projektami, które były prekursorami dzisiejszych technologii AI. Następnie rozwijał swoje umiejętności w firmie SAP, która produkuje oprogramowanie dla automatyzacji przedsiębiorstw. Pracował początkowo w centrum badawczym w Brisbane w Australii, potem przeniósł się do Singapuru, aż został Senior Director Research w Dolinie Krzemowej. Ostatecznie wrócił do Australii, gdzie wykłada jako profesor na politechnice w Brisbane. Co wię-

cej, po 18 latach został zaproszony przez naszą uczelnię do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego. I to jest fascynujące z punktu widzenia inspirowania młodych ludzi, że po 18 latach zaproszono go do macierzystej uczelni, aby wygłosił wykład inauguracyjny na nowy rok akademicki. To wyróżnienie jest zazwyczaj zarezerwowane dla profesorów starszego pokolenia, a on ma dopiero 46 lat. To pokazuje, jak szybki rozwój jest w naszej branży.

Czy zatem studentów nie będzie kusiło, żeby wykorzystać sztuczną inteligencję dla własnych potrzeb edukacyjnych?

W semestrze letnim 2023 roku prowadziłem przedmiot, który kończyłem tym, że prosiłem studentów o napisanie esejów. Wyzwaniem okazało się opublikowanie ChatGPT, które może zastąpić studentów w pisaniu esejów. Zatem opowiadałem studentom o trudach pisania esejów, że muszą je napisać wieloaspektowo, skupić się na różnych grupach tematycznych i widziałem po nich, że sądzą, iż nie wiem o możliwości wykorzystania generatywnej sztucznej inteligencji, której przykładem jest ChatGPT, do automatycznego tworzenia esejów. Na koniec powiedziałem im: „Proszę państwa, będziecie musieli być skazani na to, że ChatGPT napisze wam eseje”.

Jak studenci zareagowali?

Jedna studentka zgłosiła się i mówi: „Panie profesorze, rewelacyjna wiadomość. Zrobię tak jak będę chciała, ale nie będę miała dylematów moralnych, że po prostu pana oszukałam. Super!” Ja na to: „Proszę pani, ale pani też coś napisze samodzielnie, dobrze?”. Poprosiłem studentów, żeby napisać o swoich doświadczeniach w pisaniu esejów z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. To był okres, kiedy ta technologia dopiero pojawiła się na ogólnodostępnym rynku, a studenci nie

mieli jeszcze dużego doświadczenia w pisaniu tak obszernych tekstów przy użyciu ChatuGPT. Znaleźli się w sytuacji, w której musieli napisać eseje, uwzględniając szereg kryteriów, o których im powiedziałem. Poszło im to bardzo dobrze i było to ciekawe doświadczenie na tamten czas.

Jak wyglądały ich prace?

Po pierwsze, eseje musiały być na temat. Narzędzia takie jak ChatGPT są używane za pomocą tzw. promptów. Prompt to w zasadzie zapytanie, które przypomina pytanie wpisywane w wyszukiwarkę internetową. Tyle że wyszukiwarki pokazują zbiór wyników: listę stron internetowych istotnych z punktu widzenia zapytania, podczas gdy narzędzia takie jak ChatGPT reagują na prompty w ten sposób, że wnioskują z ogromnych zasobów danych. Jakość tego, co otrzymujemy jako odpowiedź, zależy bardzo mocno od dojrzałości technologicznej takiego narzędzia oraz zasobów danych. Postęp w tej dziedzinie jest niesamowity. To, co było dostępne wczesną wiosną 2023 roku, a to, co mamy dzisiaj, to zupełnie dwa różne światy.

Eksperyment był powtarzany?

Tak, jeszcze w dwóch kolejnych semestrach, i zauważyliśmy, jak zmieniają się zarówno eseje, jak i motywacje oraz dojrzałość studentów korzystających z tych narzędzi. Jednym z bardzo interesujących elementów, który obserwujemy, jest to, jak narzędzia sztucznej inteligencji reagują na obszary, w których

brakuje im kompetencji.

W tym kontekście pojawia się pojęcie „halucynacji”. Oznacza to, że narzędzie wymyśla rzeczy, które niekoniecznie są prawdziwe. Przykładem halucynacji było to, gdy pyaliśmy o uczelnię w Puszczykowie, a narzędzie odpowiadało, że taka uczelnia istnieje, współpracuje z globalnymi firmami doradczymi, i przedstawiało tę wiadomość jako fakt. Działo się tak, ponieważ brakowało mu danych. Narzędzie zatem „grzecznie odpowiadało zgodnie z tym, co wydawało się sensowne”. Dziś już prawdopodobieństwo takich „halucynacji” jest dużo mniejsze, ponieważ technologia ciągle się rozwija, a zasoby wykorzystywanych danych są niewspółmiernie większe.

Sztuczna inteligencja ma trudności z generowaniem wiarygodnych tekstów?

Nasze badania nad tworzeniem fake newsów łączą się z pańskim pytaniem. Fake newsy pisane przez ludzi są niebezpieczne, zwłaszcza gdy są dobrze zaprojektowane. Dobrze zaprojektowany fake news musi zawierać sporo prawdy i być tak skonstruowany, by nie wzbudzić czujności odbiorcy. Narzędzia sztucznej inteligencji można stosunkowo łatwo nauczyć sztuki pisania takich treści. Poprosiliśmy studentów, aby w esejach starali się „zmanipulować” narzędzie za pomocą odpowiednich promptów, tak by zawierały one fake newsy. Okazało się, że na wczesnym etapie rozwoju te narzędzia były bardzo podatne na manipulacje i z łatwością generowały fake newsy.

Innym problemem były błędy związane z zarządzaniem chronologią i geografą. Narzędzia te miały – i częściowo wciąż mają – tendencję do mylenia miejsc i czasu, przypisując wydarzenia do niewłaściwego okresu lub lokalizacji. Kiedy prosiliśmy o powoływanie się na źródła z literatury badawczej, to narzędzia te początkowo generowały wiele referencji do nieistniejących publikacji. Chociaż z czasem liczba takich halucynacji spada, to problem ten wciąż występuje. Zebrane doświadczenia pozwalają nam lepiej mierzyć jakość tekstów generowanych przez sztuczną inteligencję. Jest to dla nas szczególnie interesujące, ponieważ od lat badamy też jakość artykułów w Wikipedii.

To jaka jest różnica między Wikipedią a narzędziami AI?

Wikipedia jest tworzona przez ludzi, którzy również mają skłonności do konfabulacji i popełniania błędów – zarówno zamierzonych, jak i niezamierzonych. W niektórych przypadkach mogą one być traktowane jako dezinformacja. Jednak artykuły w Wikipedii mogą być doskonałe przez krytycznych czytelników. Tworzą oni dużą społeczność, której Wikipedia zawdzięcza jakość porównywalną z najlepszymi encyklopediami. Jeśli chodzi o narzędzia sztucznej inteligencji, to kluczowym wyzwaniem jest pozyskanie danych i informacji wolnych od błędów. W idealnym scenariuszu nowe dane eliminują wcześniejsze niedoskonałości. Eseje, które analizujemy, są tym bardziej dla nas istotne, że są jedną z kategorii prac pisanych na uczelniach, taką samą jak prace licencjackie, magisterskie, a także doktorskie. Właśnie wracam z posiedzenia rady awansów naukowych, na którym zatwierdziliśmy kilkanaście nowych doktoratów na naszej uczelni.

Czy pan profesor dostrzega ryzyko związane z tym, że

sztuczna inteligencja może pisać prace magisterskie czy doktorskie za studentów?

To interesujący temat. Jeśli ktoś pisze pracę doktorską i rozważa, czy zrobić to samemu, czy wykorzystać sztuczną inteligencję, to odpowiedź zależy od motywacji. Zawsze pytam doktorantów, dlaczego chcą pisać doktorat. Jeśli odpowiedź brzmi: „Żeby mieć tytuł doktora”, to nie wierzę w sukces kilkuletniego wysiłku doktoranta. Doktorat powinien być sposobem na rozwój zawodowy, budowanie warsztatu badawczego, poszerzanie perspektyw, czerpanie satysfakcji z pracy naukowej. Jednak wiele osób może traktować doktorat jako formalność, a wtedy łatwo wpaść w pokusę, by skorzystać z AI. Z takimi praktykami trzeba walczyć. Jednak to zagadnienie nie ogranicza się tylko do świata akademickiego. Lekarze mogą używać sztucznej inteligencji do formułowania diagnoz, na przykład na podstawie obrazu klinicznego pacjenta system wygeneruje diagnozę. W kolejnym kroku, na prośbę lekarza użytkownika, uzasadnia postawioną diagnozę. To pokazuje potencjał diagnostyczny, który można wykorzystać na masową skalę, by przyspieszyć i ulepszyć procesy w medycynie. Podobnie biegli mogą korzystać z tych narzędzi do formułowania opinii czy analiz. Widzimy więc, że żyjemy w świecie, który zmienia się błyskawicznie. Naszym zadaniem jest mądre wykorzystanie tej technologii, by uczynić świat lepszym, a nie gorszym.

Czy można stworzyć narzędzia, które wykryją, czy praca została napisana przez AI?

Historia przestępczości pokazuje, że ci, którzy tworzą nowe formy oszustw, są zawsze krok przed tymi, którzy próbują ich powstrzymać. Technologia rozwija się szybciej niż legislacja. Aby wprowadzić zakaz, najpierw trzeba stworzyć regulacje. Za-

KIEDY SZTUCZNA INTELIGENCJA CZEGOŚ NIE WIE, TO POJAWIA SIĘ EFEKT HALUCYNACJI, CZYLI WYMYŚLANIA RZECZY, KTÓRE NIEKONIECZNIE SĄ PRAWDZIWE

łóżmy jednak, że mamy narzędzia pozwalające wykryć, że praca nie została wykonana samodzielnie. Problem polega na tym, że to nie jest klasyczny plagiat, gdzie przejmujemy się cudzą pracą. Tu mamy do czynienia z użyciem narzędzia, co samo w sobie nie musi być nieetyczne. To jak z wiertarką elektryczną – czy wiercenie nią jest mniej etyczne niż użycie wiertarki ręcznej? Jeśli narzędzie zwiększa wydajność, to dlaczego tego zabraniać? Kluczowe pytanie brzmi, czy korzystanie z AI jest równoznaczne z oszustwem, zwłaszcza gdy nie ma powszechnego dostępu do takich technologii.

Historia pokazuje, że postęp zawsze budził obawy.

Tak, ludzie od zawsze bali się zmian. Przykładem są luddyci, którzy sprzeciwiali się wprowadzeniu maszyn tkackich, obawiając się o utratę pracy. A jednak to dzięki nim produkcja odzieży stała się tańsza i bardziej dostępna. Kiedy pojawiły się pierwsze samochody, wierzone, że jazda z prędkością powyżej 40 km/h może być śmiertelna. Dziś widzimy, jak pojazdy zmieniły nasze życie, logistykę, produkcję. Podobnie jest ze sztuczną inteligencją. Problem polega na tym, że w przeciwieństwie do narzędzi mechanicznych AI może wywoływać szybkie, globalne zmiany.

Jak powinniśmy przygotować się na te zmiany?

Jako ludzkość, społeczeństwo, a nawet rodziny musimy zastanowić się, jakie konsekwencje niesie korzystanie z AI. Kto powinien mieć dostęp do tych narzędzi? Czy możemy wprowadzić skuteczną kontrolę nad ich użyciem? Przykładem jest polityka Australii, która ogranicza dostęp do portali społecznościowych wyłącznie dla osób pełnoletnich. Być może podobne kryteria powinny obowiązywać przy korzystaniu ze sztucznej inteligencji. Musimy zbudować nową definicję pracy i zastanowić się, czym zajmie się społeczeństwo, jeśli AI przejmie większość obowiązków. Wówczas pojawi się pytanie: „Jak żyć?”.

Jest pan profesorem optymistą w kwestii przyszłości społeczeństwa opartego na AI?

Wierzę, że odnajdziemy się w nowym społeczeństwie, ale to nie stanie się automatycznie. Obecnie, gdy ludzie tracą pracę, często tracą także poczucie przynależności do społeczeństwa. Na masową skalę będziemy musieli tworzyć nowe konteksty i redefiniować rolę człowieka w świecie zmienionym przez technologię.

A co z wynagrodzeniem za pracę wykonaną przy pomocy AI?

Jeśli ktoś używa sztucznej inteligencji i jest bardziej wydajny, może zarobić więcej niż osoba, która z niej nie korzysta. To rodzi pytanie o uczciwość i adekwatność wynagrodzenia. Jeśli legislator uzna takie wykorzystanie AI za nielegalne, to musi być w stanie udowodnić, że dzieło nie zostało wykonane samodzielnie. A to jest bardzo trudne. Technologie rozwijają się w szybkim tempie, podczas gdy narzędzia pozwalające rozpoznawać ich wykorzystanie nie nadążają za postępem technologicznym.

Pojawia się więc pytanie, czy sądy uwierzą, że dane narzędzie jest w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy praca była wykonana przez człowieka, czy przez sztuczną inteligencję. Co więcej, czy sztuczna inteligencja może wpływać na sektory, które kiedyś były domeną wyłącznie ludzi, jak sztuka i kultura.

Już teraz AI potrafi rekomendować cechy tworzonego dzieła sztuki przyczyniające się do sukcesu komercyjnego. Może doradzić artyście, jak namalować obraz, który się lepiej sprzeda. Ale skoro potrafi to doradzić, to równie dobrze może takie dzieło stworzyć sama. Artyści twierdzą, że twórczości AI brakuje „duszy” – tego unikatowego pierwiastka, który sprawia, że dzieło porusza odbiorcę na poziomie emo-

cjonalnym. Kto wie, może w przyszłości uda się to zdefiniować. Sztuczna inteligencja jest już używana do komponowania muzyki czy tworzenia obrazów w określonych stylach, więc może dodać im „duszy”?

Czy w takim razie zawody związane z kreatywnością mogą zostać zastąpione przez AI?

Wyobraźmy sobie, że AI analizuje gusta ludzi i tworzy spersonalizowane produkty, od sztuki po jedzenie. Nawet kucharze mogą kiedyś stracić pracę, bo AI będzie w stanie dokładnie zrozumieć, co ludzie lubią, i zaprojektować idealne danie. To może prowadzić do sytuacji, w której każdy produkt lub usługa są

w pełni spersonalizowane. Rodzi się pytanie: czy jako społeczeństwo jesteśmy gotowi na taki świat?

A co z humanoidalnymi robotami, które mogą uczyć się emocji i symulować je? Czy w przyszłości zobaczymy robota dziennikarza rozmawiającego z robotem profesorem?

Kwestia humanoidalności jest wtórna. Istotniejsze jest, że AI już teraz analizuje emocje, choćby w kontekście marketingu, by lepiej dostosować produkty do potrzeb klientów. Teraz często swoje wybory opieramy na tym, co ktoś inny ma. Coraz częściej wykorzystuje się do tego narzędzia oparte na AI. Przyszłość może przynieść zde-

rzenie dwóch światów: AI analizującej emocje konsumentów i AI tworzącej produkty w pełni spersonalizowane.

Czy na końcu tego wszystkiego mimo wszystko będzie zawsze człowiek?

Ostatecznie to człowiek będzie decydował, jakie miejsce zajmie w nowym świecie. Nasza zdolność do definiowania wartości ważnych dla ludzkości będzie miała ogromne znaczenie. Jeśli nie będziemy odpowiedzialni w projektowaniu algorytmów, mogą one kierować się wyłącznie kryteriami ekonomicznymi, ignorując społeczne potrzeby, a wówczas rola człowieka może być stopniowo marginalizowana.



Prof. dr hab. inż. Witold Abramowicz, kierownik Katedry Informatyki Ekonomicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Zajmuje się m.in. informatyką ekonomiczną

Bella i Meggi, dwa owczarki niemieckie, uciekły z domu, prawdopodobnie pobiegły za leśną zwierzyną. Pierwsza została odnaleziona po trzech tygodniach, a druga wróciła dwa i pół roku później. Gdzie się podziewała, tego pewnie już nikt nie odgadnie. Właściciele cały czas wierzyli, że jeszcze ją zobaczą.

PSICE NA GIGANCIE. CUD WYDARZYŁ SIĘ PRAWIE 2,5 ROKU PÓŹNIEJ

Katarzyna Piojda

Trwiał festyn na rozpoczęcie wakacji, nastąpiła noc z 25 na 26 czerwca 2022 roku w gminie Kijewo Królewskie (powiat chełmiński). Ten początek lata źle się zakończył dla dwóch suczek, owczarek niemieckich długowłosych.

Od małego trzymały się razem. Nie były psimi siostrami. Dzielili je kilka tygodni. Obie miały po dwa lata. - Nasze Bella, czyli ta większa, i Meggi, mniejsza, akurat bawiły się na podwórzu. Teren mamy ogrodzony. One jednak się wymknęły. Spłoszył je hałas, dobiegający ze wspomnianej imprezy albo ruszyły za zwierzyną leśną - przypuszczają pani Ewa i pan Arkadiusz, właściciele psów. - Obstawiamy, że poszły za lisem. Dwa dni wcześniej wyniosł kurę i kaczkę. To był pierwszy wypadek naszych dziewczyn.

- Obie miały czipy, ale nie dało rady ich zlokalizować. Ile myśmy się ich naszukiwali! Chodziliśmy po ulicach. Penetrowaliśmy lasy. Sprawdzaliśmy pola i zarośla. Znajomych i nieznajomych pytaliśmy. Na Facebooka wstawialiśmy też posty ze zdjęciami naszych zaginionych dziewczyn. Odzew był spory. Ludzie dzwonili albo pisali, że widzieli dwa owczarki i że to chyba nasze psice. Okazywało się na miejscu, że to nie Bella i Meggi.

Pies na polu

Pierwsza sunia wróciła trzy tygodnie później. Pani Ewa: - Stała na polu w Nawrze za torami. Cały dzień. Zaobserwował to pobliski mieszkaniec. Wrócił z urodzin i widział, że pies siedzi. Wysłał wnuka i dali jej dom. Ci państwo byli przekonani, że ktoś jechał na wakacje i wyrzucił psa, bo sunia była zdezonantowana, stała w jednym miejscu. Po trzech tygodniach przyjechała krewna i opowiedzieli jej o suczce. Ta dziewczyna odnalazła ogłoszenie o naszych poszukiwaniach. Chłopak zadzwonił do nas. U tych państwa miała



- Meggi chyba była prowodyrką ucieczki, bo taka jest od małego. Bella sama na krok nie odejdzie od bramy - mówi pani Ewa

dobrze. Najedzona, wyczesana. Pojechaliśmy. Rozpoznaliśmy Bellę, a ona, szczęśliwa, rozpoznała nas.

O Meggi nikt nic nie słyszał. - One chyba rozdzieliły się na tych torach. Może jechał pociąg, jedna przeszła, druga poszła dalej. Kolejne ogłoszenia i przeszukiwania terenów nie przyniosły skutku - opowiada pani Ewa. - Przypuszczaliśmy, że ktoś z daleka zabrał Meggi i wywiózł albo ktoś z naszej okolicy, ale przetrzymuje ją w klatce bądź na łańcuchu. Inaczej wróciłaby do domu. Minęło niemal 2,5 roku. Prawie pogodziliśmy się z odejściem Meggi. Mówię prawie, bo przecież nadzieja umiera ostatnia.

Późną jesienią 2024 roku mieszkanka Pięży w gminie Łubianka, w powiecie toruńskim,

znalazła owczarkę i nim się opiekowała. Jednocześnie szukała właściciela na grupach miłośników zwierząt. Bez skutku.

Rodzina z Mazur

Kolejna pani opublikowała na lokalnej grupie facebookowej komunikat o psie. Oto fragment: „Przybłąkała się suczka parę dni temu. Uśłuchana, cicha, dogaduje się z naszym pieskiem. Brak obroży, jakichkolwiek danych do właścicieli. Posty wrzucane o przybłądźcie, lecz brak odzewu. Czy któryś z grupowiczów może by przynęcił psinkę? Schronisko będzie ostatecznym wyjściem. My, niestety, nie możemy jej zostawić”.

Do pani, która tymczasowo zabezpieczyła czworonożną uciekinierkę, zgłosiła się ro-

dzina z Mazur. Wzięła długowłosą suczkę do siebie. Dzieci od razu ją pokochały. Nowa rodzina psa pojechała z nim do weterynarza na kontrolne badanie. Lekarz zobaczył, że psica ma czipa. Widniała na nim jedynie informacja z imieniem: Meggi. Było tuż przed gwiazdką 2024.

- To była nasza Meggi - wskazuje pani Ewa. - Dzięki kontaktowi z Facebooka dowiedzieliśmy się o niej. Był 23 grudnia. Późnym wieczorem, ruszyliśmy na Mazury. Do domu, w którym od niedawna mieszkała nasza psica. Nowa rodzina nazwała ją Plamka. Poznała nas tak samo, jak my ją. Nie widzieliśmy się 2,5 roku, bez dwóch dni. Dzieci państwa z Mazur popłakiwały, ale rozumiały sytuację. Wróci-

śmy do naszego domu już we trójkę.

Bella i Meggi (już nie Plamka) skakały z radości i biegały po domu i ogrodzonym terenie. - Meggi pamiętała i nas, domowników, i dom - przyznaje pan Arek. - Znała ścieżki i znowu odwiedzała wszystkie miejsca, do jakich chętnie zaglądała przed zniknięciem. Bella nie odstępowała jej na krok.

Zaufać człowiekowi

Pani Ewa kontynuuje: - Prawdopodobnie sprawdził się nasz scenariusz o przetrzymywaniu psa. Meggi jednak jakoś się wydostała. Była też bita albo uderzona. Ewentualnie o coś się uderzyła. Być może coś na nią się przewróciło. Weterynarz pod jej sierścią zauwa-

żył miejsca po obrażeniach. Nasza sunia, nawet jeżeli była źle traktowana, nadal ufa człowiekowi. Ufa nam.

Inne psie historie także wzruszają. Bezdomny kundelek mieszkał na polu kukurydzy przy ul. Deszczowej w Inowrocławiu. Strażnicy miejscy tam go znaleźli. Opiekował się nim pan Mariusz, który dowodził mu jedzenie. Pies nie dawał się złapać. Pracownicy schroniska i strażnicy miejscy kilka razy próbowali go odłowić - i nic. Wreszcie do karmy wysypiano środek usypiający i podano mieszkańcowi. Wtedy przewieziono go do schroniska dla bezdomnych zwierząt.

Piesek dostał nowe imię, Popcorn, no i dostał nowy dom. Rodzina spod Inowrocławia go adoptowała.

Napisał pan teksty non-fiction o wojnie w Ukrainie, ma pan również osobiste doświadczenia związane z tą wojną - organizuje pan pomoc dla ukraińskich żołnierzy oraz jeździ do Ukrainy. Jaka jest zatem relacja między fikcją a rzeczywistością w „Null”?

W nocie na końcu książki napisałem, że „Null” jest powieścią o prawdziwej wojnie, jednak opisane w niej postaci i wydarzenia są fikcyjne, bo tak być musi. Bym mógł tę wojnę opisać tak blisko prawdy, jak potrafię. Brygady o numerach podanych w książce nie istnieją, istnieją za to inne, o innych numerach. Podobieństwa do prawdziwych postaci, wydarzeń i jednostek wojskowych mogą, ale nie muszą być przypadkowe. Bardzo niewiele zmyśliłem. Opisałem to, co sam widziałem lub to, o czym mi opowiedziano. Trochę tej wojny widziałem na własne oczy, ale oczywiście nie widziałem wszystkiego, co jest opisane w powieści. Bo gdybym widział wszystko, to dzisiaj byśmy nie rozmawiali. Umieć jednak uważnie słuchać.

A uważa pan wojnę w Ukrainie za swoją?

I tak, i nie. Z jednej strony sprawa, w jakiej Ukraińcy walczą, jest mi droga. Jest to po prostu wojna sprawiedliwa - wojna toczona w obronie swojego kraju, bez zamiaru najeżdżania drugiego kraju, zgodnie z zasadami toczenia wojny, oczywiście na ile to możliwe. Rozumiem, dlaczego polskie wojsko było np. w Iraku i Afganistanie. Wynikało to z naszych zobowiązań sojuszniczych i było to absolutnie zgodne z polską racją stanu. Trudno byłoby mi jednak wypracować emocjonalny stosunek do koncepcji postkolonialnych wojen toczonych na Bliskim Wschodzie. A w Ukrainie sytuacja jest prosta. Ten kraj chce być niepodległy - taki, w którym Ukraińcy mogą żyć tak jak im się podobą. Z kolei po drugiej stronie mamy kraj, który od sześciuset lat zajmuje się podbijaniem innych krajów i którego modus operandi jest oparty na czystej przemocy. Jest nawet takie powiedzenie, że granice Rosji są tam, gdzie ona chce. Nie ma powodu, abyśmy się na to zgodzili. W tym sensie to moja wojna. Poza tym ta wojna dzieje się niedaleko nas, tuż za naszą wschodnią granicą. Kiedy wyjeżdżam samochodem z moich rodzinnych Płochowic, to od Kijowa dzieli mnie dzień drogi, a od Donbasu półtora. To jest naprawdę na wyciągnięcie ręki.

A dlaczego nie jest to pana wojna?

Bo to jest jednak wojna Ukraińców, w której walczą o swoją niepodległość, w obronie swojego państwa. Nie do końca kupuję opowieści, że Ukraińcy

SZCZEPAN TWARDOCH: „NULL” NAPISAŁEM Z CZUŁOŚCIĄ DO MOICH BOHATERÓW

Jest w tym coś skandalicznego, że ludzie, którzy powinni studiować, chodzić na randki, bawić się, podróżować po świecie, od 11 lat siedzą w błocie i każdego dnia mogą umrzeć - mówi pisarz Szczepan Twardoch

Anna Kruszyńska, PAP



FOT. ANNA KACZMARZ

Twardoch: widać, że Ukraińcy walczą o każdy metr swojej ziemi - o każdy okop, każdą wieś i miasto

walczą w obronie całej Europy. To są zupełnie niepotrzebne hipostazy. Będąc tam, na miejscu, widać, że Ukraińcy walczą o każdy metr swojej ziemi - o każdy okop, każdą wieś i miasto. I niestety, teraz powoli je tracą. Niedługo znów pojedą do Ukrainy, ale na przykład do Kurachowego w obwodzie donieckim już nie pojedą. A to był stały punkt, gdzie przekazywałem pomoc żołnierzom. Zresztą, gdy ostatni raz byłem tam w maju ubiegłego roku, już zaczynało być nerwowo, ponieważ na te tereny wlatywały rosyjskie drony FPV. A teraz nie ma o czym mówić - bo miasto albo zostało zajęte, albo jest w tzw. szarej strefie. Kurachowe więc jest już stracone, ale niedawno dowiedziałem się, że do Pokrowska, w którym zazwyczaj nocowałem, też raczej nie wjadę. Rosyjskie drony polują na samochody na ulicach tego bardzo ważnego dla prowadzenia wojny miasta, będą-

cego jej logistycznym hubem i zapleczem.

A co wywiera na panu największe wrażenie, kiedy jest pan w Ukrainie?

Wielkim i strasznym przeżyciem było zobaczenie tej wojny z bliska po raz pierwszy. Może to duże słowo, ale było to dla mnie przeżycie jakoś formacyjne, czego będąc już po czterdziestce się nie przypomniałem. Równie wstrząsający był dla mnie też pierwszy powrót z wojennych okolic do normalnego świata, który wtedy nagle wydał mi się zupełnie nierealny. Nie potrafiłem emocjonalnie pogodzić w sobie istnienia tych dwóch światów obok siebie. I nie mówię tutaj wcale o powrocie do Polski czy na mój rodzinny Śląsk. Najmocniej poczułem to, kiedy wróciłem z pierwszej wizyty w okopach na Donbasie do Kijowa, gdzie kwitło normalne życie. Zresztą to najbardziej naturalna rzecz dla ludzi, których kraj toczy

wojnę, że próbują normalnie żyć. Za miesiąc minie trzeci rok pełnoskalowej wojny, ale tak naprawdę to już przecież jedenaście lat wojny w Ukrainie. Znam ludzi, którzy zaczęli walczyć w 2014 r., mając wówczas 17-19 lat. W efekcie całe swoje dorosłe życie spędzili w okopach.

A jak teraz wraca pan z ukraińskiego frontu do domu - to, co pan czuje?

Nie chcę mówić, że „wracam z frontu”, bo to byłoby z mojej strony nadużycie. Nie jestem żołnierzem, nie walczę w tej wojnie i nawet kiedy czasem znajdę się na pozycjach wraz z żołnierzami, to są zawsze pozycje względnie bezpieczne. Nie chcę mówić, że jadę na front lub z niego wracam, ponieważ uzurpowałbym sobie tym samym gotowość do większej ofiary ze swojego życia niż w rzeczywistości ponoszę. Te określanie zarezerwowałbym dla tych, którzy naprawdę wal-

czą. Po tym jak wielokrotnie jeździłem do Ukrainy i z niej wracałem, pogodziłem w swojej głowie istnienie tych dwóch, zupełnie różnych światów, które istnieją obok siebie. Swoją książką chciałem dać jakiegoś rodzaju świadectwo temu, co widziałem i o czym słuchałem. Tak postrzegam swoją rolę jako pisarza.

A jak wyglądał proces pisania „Nulla”?

Na pewno inaczej niż pisanie pozostałych moich książek. To jest tak naprawdę pierwsza moja powieść od wielu lat, która jest powieścią po pierwsze, współczesną, a po drugie, mocno zakotwiczoną w rzeczywistości. Moją, powiedzmy, „specjalizacją” były duże, obszerne powieści dotyczące historii XX wieku. Zdawało mi się, że po prostu nie mam języka do opisu współczesności, a moja wrażliwość literacka jakoś skupiała się na dość dramatycznych momentach historii XX wieku. I w pewnym sensie „Null” też jest powieścią historyczną - oto po prostu historia dzieje się na naszych oczach, jest na wyciągnięcie ręki, a teraźniejszość dogoniła moją historyczną wrażliwość. Poza tym wojna zawsze była częstym tematem moich książek.

Czy taka mocna, męska proza może trafić do większej grupy odbiorców, ponownie zainteresować tematem wojny w Ukrainie?

Nie wiem, czy do końca jest to „mocna, męska proza”, chociaż oczywiście w tej wojnie przede wszystkim biorą udział mężczyźni, obok nielicznych kobiet. Dla mnie jednak ważniejszym intelektualnie momentem podczas pracy nad powieścią był nagły i jakoś niespodziewany powrót narracji heroicznej, która - jak nam się wszystkim wydawało - została słusznie zdekonstruowana po II wojnie światowej. W obliczu nagiej, aroganckiej rosyjskiej siły oraz konfrontacji z nią, jedynie ta narracja mogła być pomocna człowiekowi, który musi liczyć się z tym, że w obronie swojego kraju być może przyjdzie mu zapłacić najwyższą cenę. I ta narracja nie dotyczy wyłącznie żołnierzy w okopach, ale również ich rodziny. Jeśli czyjś mąż, ojciec czy syn idzie na wojnę, to można albo zniechęcić, albo powieścić, że mój mąż, ojciec, czy syn jest bohaterem. O tak pojmowanym bohaterstwie też chciałem napisać. Ale nie wydaje mi się, żebym napisał powieść, która wprost wpisuje się w narrację heroiczną, w stylu filmów Johna Wayne’a. Ukraińscy żołnierze w sposobie prowadzenia wojny nie są armią nieskazitelnych aniołów. Nie mogliby zresztą nią być, bo to jest masowa, ludowa armia. Mieści się w niej cały przekrój

społeczny - obok siebie w okopie siedzą ludzie z uniwersytetów i więzień, ludzie z Doniecka i Lwowa. Ale myślę, że napisałem tę książkę z czułością.

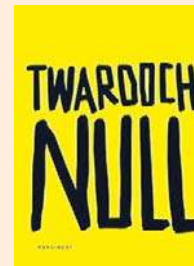
Z czułością?

Z czułością do moich bohaterów. Mam wrażenie, że ciągle jestem młodym człowiekiem. Ale mam już 45 lat. I kiedy przywożę sprzęt żołnierzom, którzy mają po dwadzieścia parę lat, to tak naprawdę czuję, że te chłopaki mogłyby być moimi dziećmi. Jest w tym coś strasznego i skandalicznego, że ludzie, którzy powinni studiować, chodzić na randki, bawić się, podróżować po świecie, od 11 lat siedzą w błocie i każdego dnia mogą umrzeć. Nie ma na to mojej zgody. Ale z drugiej strony nie sposób znaleźć inne rozwiązanie.

A co jest tematem książki? Bo z jednej strony jest to wojna w Ukrainie, ale odnoszę wrażenie, że chciał pan także opowiedzieć o polsko-ukraińskich relacjach, tyglu, w którym oba nasze kraje i narody się znalazły historycznie i współcześnie...

Mocno wierzę, że powieść jako gatunek literacki powinna być polifoniczna. Powieść, która ma tylko jeden temat nie jest ani dobra, ani ciekawa. Powieść zawsze traktuję jako zwierciadło życia, ludzkiej egzystencji. Ludzki los, kondycja ludzka mają to do siebie, że są niezwykle złożone, nasze życie nigdy nie jest proste. W związku z tym powieść też nie może być prosta. To, że ktoś jest na wojnie i jest żołnierzem, walczy, nie opisuje go w całości. Nie jest on tylko żołnierzem, nawet jeśli na wojnie spędził całe dorosłe życie. Można być wybitnym matematykiem lub początkującym poetą, będąc jednocześnie dowódcą kompanii. „Null” to zatem powieść wielu tematów. Jest w niej o życiu, utracie i umieraniu. Ale jest też o miłości. Oczywiście w pierwszym rzędzie tej erotycznej, ale również w greckim znaczeniu słowa „agape”. To miłość bezinteresowna, do drugiego człowieka. Taka miłość wydarza się między ludźmi, którzy dzielą ten sam los i potrzebują jej, aby przetrwać. PAP

KSIAŻKA



Szczepan Twardoch,
„Null”, wyd. Marginesy.
Premiera 26 lutego.

KUBA BADACH: POCZUŁEM DRESZCZ NA PLECACH, KIEDY UŚWIADOMIŁEM SOBIE, ŻE ŻYCIE NIE TRWA WIECZNIE

Niedawno objawił się jako trener w „The Voice Of Poland” – i to jego podopieczna wygrała ostatnią edycję talent-show.

W tym samym czasie ukazał się nowy album zespołu Poluzjanci, w którym stoi za mikrofonem. Nam opowiada o współpracy z żoną Olą nad tekstami na nową solową płytę

Parwot Gzyl

W 2025 roku minie 30 lat od rozpoczęcia działalności przez Poluzjantów. Kiedy zakładaliście grupę na studiach w 1995 roku, spodziewaliście się, że przetrwa aż 30 lat?

Nie. Z tym że ja nie byłem przy zakładaniu grupy. Dołączyłem do niej w 1996 roku, kiedy dostałem się na studia do Katowic. Koledzy grali wtedy instrumentalnego jazz-rocka i szukali nowego pomysłu na swoją muzykę. Myśleli, żeby pograć piosenki, które ktoś by pośpiewał. Wtedy ja się nawinałem i tak zaczęła się moja współpraca z Poluzjantami. Potem tyle mieliśmy przygód na przestrzeni lat, że wydawało się, iż ten zespół już dawno powinien zakończyć działalność. Zawsze, im bardziej mamy rozbu-chane plany, tym mocniej nas życie bije po łapach. To prze-dziwna grupa, która ma bar-dzo ciekawą historię.

W 2015 roku zawiesiliście działalność po śmierci waszego gitarzysty Przemka Maciołka. Nie widzieliście sensu w pracy bez niego?

Przemek odszedł bardzo niespodziewanie. Choroba, na którą zapadł, była bardzo ciężka i agresywna. Przemek trafił do szpitala w sierpniu 2015 roku i nawet nie zdążył pojechać z nami na pierwsze warsztaty zespołowe Polu-ZONE do Jaworzna. A w listo-padzie odbył się już pogrzeb. To był dla nas tak potężny cios, że nie potrafiliśmy sobie z nim poradzić. Tym bardziej że chwilę wcześniej przeżyliśmy euforię podczas powsta-

wania materiału na czwartą płytę, bo po raz pierwszy od-b było się to na zupełnie innych zasadach, popularnych wśród innych zespołów, ale niezna-nych nam. Wcześniej przyno-siłem gotowe piosenki i potem osiągaaliśmy kompromis, pracując nad moim materiałem muzycznym. Tym razem po-stawiliśmy na graniu na zasa-dzie jam session.

Co was skłoniło do tej zmiany sposobu pracy?

Moja wielka potrzeba. Chcia-łem osobno robić swoje rzeczy solowe, a osobno te z Polu-zjantami. Poza tym czułem, że każdy z zespołu rozwinął się bardzo muzycznie i poszedł w nieco innym kierunku. Uznałem więc, że grzechem byłoby nie skorzystać z tego, co mu w sercu gra. To wynikało z bardzo prozaicznych sytu-acji, jak rozmowa po koncer-cie w hotelu, podczas której analizowaliśmy przez godzinę najnowszą płytę Foo Fighters. A przecież muzyka Foo Figh-ters leży daleko od muzyki Poluzjantów. Albo przeszłuchiwa-nie playlisty naszego basisty, Piotra Zączka, na której znaj-dowały się głównie utwory lu-dowe z Bułgarii. (śmiejch) Sły-sząc, że koledzy interesują się tak różnymi rzeczami i siedzi to w ich muzycznym DNA w tym danym momencie ży-cia, uznałem, że niewykorzy-stanie tego byłoby błędem. Próba scedowania odpowie-dzialności kompozytorskiej na jednej postaci w zespole – czyli na mnie – byłaby nieko-rzystna dla każdej ze stron. Postawiłem więc w pewnym

momencie ultimatum: albo zaczniemy się spotykać i grać razem, albo to dla mnie dłużej nie ma sensu.

I co się stało?

Pojechaliśmy z Przemkiem Maciołkiem do Poznania do studia naszego klawi-szowca, Marcina Górnego, i siedliśmy tam we trzech nad przysłowiową białą kartką papieru. Wstawiliśmy rano, robiliśmy śniadanie, potem piliśmy kawkę, chwytaliśmy za instrumenty, programowa-liliśmy jakieś proste bębny i na koniec każdego dnia mieliśmy gotowy nowy utwór. Te-raz trzy z tych kompozycji zna-lazły się na płycie – do tego z oryginalnymi gitarami, które Przemek wtedy nagrał. To właściwie był brudnopis, ale stwierdziliśmy, że ma dla nas tak potężną wartość, że zdecy-dowaliśmy się wykorzystać te dźwięki. Bardzo nam bowiem zależało, aby Przemek za-brzmiał na tym albumie.

W 2022 roku, siedem lat po śmierci gitarzysty, wzno-wiliście działalność. Co o tym zdecydowało?

Pewne próby podejmowaliśmy już wcześniej. Rok po śmierci Przemka zagrali-

śmy jeden koncert, ale był on dla nas ciężkim przeżyciem duchowym. Brak jego obecno-ści na scenie sprawił, że nie czuliśmy w ogóle przyjemno-ści z tego występu. Z grania muzyki, a tym bardziej ze śpie-wania, bo ciężko było mi śpie-wać z uśmiechem na ustach „Nie ma nas/Na żadnym rogu ulic mieście”. Popatrzyliśmy więc sobie szczerze w oczy po tym koncercie i uznaliśmy, że musimy sobie zrobić prze-rwę. Ta przerwa miała być krótsza. W 2020 roku chcieliśmy świętować dwudziestole-cie wydania pierwszej płyty. Mieliśmy zaplanowany w grudniu duży koncert na warszawskim Torwarze, a w marcu wybuchła pande-mia, musieliśmy więc te plany schować do szuflady. Potem, w 2022 roku, kiedy pojawiła się propozycja występu na pierwszej edycji Jazz Aro-und Festivalu, jak tylko zgo-dziliśmy się na występ, to wy-buchła wojna w Ukrainie. Dla-tego mieliśmy przez pewien czas poczucie, że co ten zespół nie zaplanuje, to świat poka-zuje, że nasze plany możemy sobie wsadzić do kieszeni.

Ostatecznie wracacie teraz na dobre z nową płytą – „4P”.

*PO CO WYWRACAĆ STÓŁ
Z DOBRYM JEDZENIEM? MOŻE TO
NIE SĄ POTRAWY, DO KTÓRYCH
JESTEŚMY PRYZYWCZAJENI NA CO
DZIEŃ, ALE NADAŁ SĄ SMACZNE!*

To wasze pożegnanie z Przemkiem?

Tak. Po tym pierwszym spot-kaniu w naszym trzyosobo-wym składzie w Poznaniu by-liśmy na tyle podekscytowani tą sytuacją, że nasz perku-sista, Robert Luty, zaczął or-ganizować nam takie kilku-dniowe wyjazdy. Znalazł pod Warszawą we wsi Żałuski małe studio nagrań, które po-wstało w jakiejś stodole. I za-częliśmy sobie tam jeździć bez żadnych specjalnych za-łożeń, po prostu po to, żeby pomuzykować i zobaczyć, co nam z tego wyjdzie. Każdy z nas w pewnym nieustalo-nym żadnym harmonogra-mem momencie siadał do in-strumentu i zaczynał coś grać, potem siadał drugi i trzeci. W ten sposób powstawały fajne załączki pomysłów, które po kilku takich parodniowych sesjach zebraliśmy do kupy, a ja ubrałem je w formy pio-senkowe. Potem Janusz Onu-frowicz napisał do nich teksty i mieliśmy gotowy materiał na płytę, która okazała się być bardzo organiczna i natu-ralna, bo będąca wypadkową tego, co komu w duszy grało.

Płytę promuje piosenka „Kowbojski”, która właściwie utrzymana jest w stylu coun-try. Skąd pomysł na taki skok w bok?

Nagrywając tę płytę, nic nie kalkulowaliśmy i nie zakłada-liliśmy żadnej stylistyki. I kiedy ta melodia pojawiła się w mo-jej głowie, stwierdziliśmy, że chcemy nagrać taką piosenkę. Wszyscy jesteście dojrzalszymi facetami, nasiąkniętymi róż-nymi gatunkami, że możemy nagrać, co tylko chcemy. Po co wywracać stół z dobrym je-dzeniem? Może to nie są po-trawy, do których jesteście przyzwyczajeni na co dzień, ale nadal są smaczne! (śmiejch)

Wspomniałeś, że teksty do tych piosenek napisał jak zwykle Janusz Onufrowicz, który współpracuje z wami od początku. Co sprawia, że tak dobrze śpiewa ci się jego słowa?

Kolegujemy się od początku mojej obecności w Poluzjan-tach. Janusz był tym, który odważnie podjął się napisania tekstów do wymyślanych przez nas karkołomnych melodii i podziałów rytmicz-nych. I okazało się, że robi to bardzo szybko: podchodzi do materii słownej z taką samą łatwością, jak ja do mu-zycznej. Kiedy spotkały się dwie takie osobowości, mu-siało z tego powstać coś cieka-wego. Ja uznałem, że nie po-kuszę się o pisanie dla nas tek-stów, widząc kogoś, kto ma taką lekkość do posługiwania się językiem polskim. U mnie to byłby mozół, jak dla niego kopaniem węgla byłoby pisa-nie muzyki. Każdy powinien

zdawać sobie sprawę ze swo-ich atutów i sensownie je wy-korzystywać. Tak się stało z Januszem: on pisze słowa, z którymi jestem w stanie się identyfikować. Opowiada ta-kie historie, które nawet jeśli mi się nie przytrafiły, to umiem się w nie wczuć. Dla-tego dzisiaj jest piątym człon-kiem zespołu – co prawda nie-obecnym na scenie, ale obec-nym w słowach każdej naszej piosenki. Tyłu ludzi w Polsce utożsamia się z tymi jego tek-stami, że są one nieodłącz-nym składnikiem muzyki Poluzjantów.

Teksty z „4P” niosą gorzkie refleksje faceta po prze-jściach, który nie ma już złu-dzeń, ale gdzieś na dnie jego serca tli się nadzieja na lepsze jutro. Utożsamiasz się z tym?

To trochę taka sytuacja, jak kogoś, kto chce przejść przez ulicę, ale widzi, że już się pali czerwone światło. Zdaje więc sobie sprawę, że nie zdąży przebiec, ale ma nadzieję, że za chwilę znów zapali się zie-lone i w końcu uda mu się przejść na drugą stronę. Po-dejmuję więc tę próbę, bo optymizm w nim nie gaśnie. (śmiejch) „4P” to dojrzała płyta – zarówno muzycznie, jak i tekstowo.

Wróćcie teraz na scenę i po-słuchamy piosenek z nowego albumu na żywo?

Absolutnie tak. Mamy w pla-nach trasę koncertową w 2025 roku. Podejrzewam, że bę-dziemy grać późną wiosną, bo w marcu ja zaczynam trasę promującą mój nowy solowy album. To taka klęska uro-dzaju: te dwa projekty poja-wiają się niemal równolegle. Tak to się poskładało. Tym razem, pamiętając, że w na-szym przypadku planowanie kończy się nieplanowaną ka-tastrofą, stwierdziliśmy, że co wyjdzie, to wyjdzie, i bę-dziemy się z ludźmi dzielić owocami pracy na bieżąco.

„4P” zamyka pewien roz-dział działalności Poluzjan-tów, ale też otwiera nowy. Jaki on będzie?

Nie wiemy tego. Takie pode-jście wpisuje się w to, co przed chwilą powiedziałem. Zaniechaliśmy dalekosież-nego planowania. Przede wszystkim położyliśmy na-cisk na to, aby płyta „4P” ujrzała światło dzienne. To przede wszystkim zasługa na-szego menedżera Arka Kosa, który doprowadził tę sprawę do szczęśliwego finału. Teraz mamy zaplanowaną trasę koncertową – wracamy do klubów, bo właśnie tam najlepiej nam się gra taką mu-zykę. I zobaczymy, co przy-niosą te występy. Jeśli bę-dziemy mieli chęci, siłę i twórczą energię, żeby zrobić coś nowego, to pójdziemy za głosem serca i zrobimy to.

Ale zdajemy sobie sprawę, że wystarczy jakiś jeden niespodziewany zwrot losu i wszystko weźmie w łeb. Po cóż więc mamy planować? Jesteśmy już na tyle doświadczonymi przez życie facetami, że właściwie powinniśmy przejąć nazwę od kapeli Szymona Wydry - Carpe Diem. (Śmiech)

Działalność Poluzjantów i twoja solowa działalność to dla ciebie dwa zupełnie inne tory muzycznej kariery?

Tak. Chciałbym, żeby to były zupełnie różne ścieżki. Ta muzyka, która we mnie siedzi, ma swoją własną sygnaturę i typowe dla mnie cechy. Dlatego wolę swoje solowe projekty prowadzić osobno, a pracę w zespole potraktować właśnie zespołowo. Bo wszyscy byliśmy zachwyceni efektami naszej kolektywnej pracy w 2015 roku. Nawet nie spodziewaliśmy się, że to tak fajnie pójdzie. Potem bałem się trochę, że płyta, którą wtedy nagraliśmy, zdezaktualizuje się od strony muzycznej. Okazało się jednak, że ten materiał jest tak trudny do sklasyfikowania, iż trudno powiedzieć, kiedy został zarejestrowany. (Śmiech) To coś, co cechuje płyty ponadczasowe - że nie są typowe dla żadnej epoki. Myślę, że to będzie album, który się będzie dobrze starał, tak jak powinien się dobrze starzeć Przemek. To taki nasz dla niego hołd, bo uważam, że dzięki tej płycie Przemek na pewnej płaszczyźnie osiąga nieśmiertelność.

To działalność w Poluzjantach sprawiła, że swój debiutancki album solowy, „Oldschool”, wydałeś dopiero mając 41 lat?

Wiele czynników się na tołożyło. Przede wszystkim był czynnik koncertowy - ciągle brakowało mi czasu, aby się tym na serio zająć. W końcu jednak stwierdziłem, że jeśli mam czekać na ten idealny moment, aby wejść do studia, to nie nagram tej płyty nigdy. Stąd też druga moja solowa płyta, którą teraz składam - powstała w wyniku spontanicznej decyzji. Jeśli mam trzy dni wolne w listopadzie, to wchodzę wtedy do studia z zupełnie innym składem i nagrywam na bieżąco. I jestem zachwycony efektami takiego podejścia do pracy. Może to jest kwestia dojrzałości, a może upływającego czasu, którego najnormalniej w świecie mam coraz mniej. Po prostu w pewnym momencie poczułem dreszcz na plecach, kiedy uświadomiłem sobie, że życie nie trwa wiecznie. Dlatego stwierdziłem, że nie ma co czekać na idealny moment, bo może on nigdy nie nadejść, tylko trzeba robić to, co

się chce, tu i teraz. Odejście Przemka uświadomiło mi, że można czasem przegapić fajny moment. A muzyka jest też zapisem chwili. Dzisiaj jestem już na tyle doświadczony, że wiem, jak szybko i sprawnie nagrywać w studiu, a nie cyzelować ją przez dziesięć lat.

W świecie popu wszyscy gonią za zmieniającymi się modami, a ty zadeklarowałeś swoją debiutancką płytą, że chcesz być „Oldschool”.

Z czego to wynika?
Z tego, że czuję, iż nie muszę się ścigać z innymi artystami o pierwsze miejsca na listach przebojów, bo i tak na tych listach mnie nie ma. Od trzydziestu lat słyszę, że muzyka, którą tworzę, nie będzie miała w Polsce swoich odbiorców, a tymczasem mam wyprzedane wszystkie koncerty. Okazuje się więc, że wiele osób, które podpowiadały mi pewne uproszczenie moich piosenek, najzwyczajniej w świecie myliły się i nie doceniały polskiego słuchacza. Stwierdziłem więc, że jeśli trafiam do ludzi z tymi rzeczami, które siedzą mi w sercu, to będę robił to, co mi muzycznie akurat przychodzi do głowy, i nie będę się oglądał na to, czy to jest modne, czy niemodne. A że są to głównie rzeczy bliskie temu, co się śpiewało w latach 70., stąd był ten „Oldschool”.

Pracujesz obecnie nad nową płytą, którą zapowiada piosenka „Na drodze do wspomnień”. Nadal będzie oldschoolowo?

Trochę tak. To nadal będą piosenki napisane według starej i dobrej formuły, czyli zwrotka, refren, „most”, czyli bridge, i znowu refren. Ostatnio słyszałem wypowiedź Stinga, który powiedział, że upadek muzyki rozrywkowej zaczął się wtedy, kiedy przestano stosować w piosenkach funkcję bridge’a. To „most” łączący dwa ostatnie refreny. Bo ten bridge jest takim pięknym momentem, kiedy można zgrabnie spuentować historię opowiadaną w piosence na płaszczyźnie tekstu oraz odskoczyć od utartych schematów harmoniczych. Ja się tego trzymam, bo na takich piosenkach się wychowałem, i uważam, że mają swoją wartość, ponieważ nadają muzyce ponadczasowy walor. Nie odejdę więc od tej formuły, ale ta płyta będzie nieco frywolna, bo chcę, by momentami była popowa. Puszczam tym oko w stronę radiowej piosenki, bo album i trasa będą nosić tytuł „Radio Edit”.

Na „Oldschoolu” nie tylko zaśpiewałeś, ale też zagrałeś na kilku instrumentach. Tutaj też będziesz takim człowiekiem orkiestrą?



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Kuba Badach: Czuję, iż nie muszę się ścigać z innymi artystami o pierwsze miejsca na listach przebojów, bo i tak na tych listach mnie nie ma

Nie. W przypadku tej solowej płyty nie muszę się chwycić za instrumenty, ponieważ to, co w studiu zagrał mój nowy zespół, to jest wręcz muzyczny Olimp. Mam w tej chwili w składzie doktora nauk perkusyjnych, wykładowcę krakowskiej Akademii Muzycznej Wojtkę Fedkovicza, profesora Dominika Wanię, czyli gwiazdę światowego jazzu na instrumentach klawiszowych, absolwenta katowickiej Akademii Muzycznej, wybitnego basistę i kontrabasistę Michała Kapczuka oraz wykładowcę Uniwersytetu Muzycznego w Rzeszowie, doktora Damiana Kurasza. To nieco mniejszy skład niż poprzednio, ale niesamowicie skuteczny, więc świetnie mi się z nim pracuje. Cieszę się, że

koncerty z tym zespołem będą dla mnie takim nowym otwarciem.

Teksty do twoich niektórych piosenek na „Oldschoolu” napisała twoja żona Ola. Teraz też wsparła cię swym piórem?

Tak. Zdecydowana większość płyty to będą jej teksty. One cały czas powstają i są rewelacyjne. Genialnie mi się z Olą pracuje. To daje bardzo fajne rozdzielanie: żeby Poluzjanci byli osobną historią, a moje solowe piosenki osobną.

Zamawiasz u Oli teksty na konkretny temat?

Nie. Ola pisze to, co jej w duszy gra, a ponieważ mamy podobny gust muzyczny i poczucie humoru, bardzo mi to odpowiada. Ola potrafi świet-

nie wyważyć słowo, jeśli chodzi o poetykę, a do tego pisze prosto, dlatego jej teksty idealnie „siedzą” z muzyką.

Skrętnie ukrywacie swoje życie prywatne przed mediami. Czy z tekstów Oli można się będzie czegoś dowiedzieć o waszym związku?

Nie. To są teksty uniwersalne i historie różnych ludzi. Każdy człowiek ma swoje prywatne historie, które polegają na przykład na robieniu śniadania. No ale kogo to interesuje? (Śmiech)

A twoja przygoda z „The Voice Of Poland” miała wpływ na te nowe piosenki?

Poniekąd. To wspaniała przygoda, która, mam nadzieję, będzie nadal trwała, bo bardzo mi się podoba i wydarzyła się w moim życiu we właściwym momencie. Daje mi bowiem możliwość pracy stacjonarnej, a po latach jeżdżenia po kraju jestem już trochę zmęczony tymi podróżami i spaniem co noc w innym hotelu. Stąd poniekąd „The Voice” ma wpływ na moją nową muzykę, gdyż daje mi większy komfort życia. (Śmiech)

W programie okazało się, że masz bardzo fachową wiedzę na temat śpiewu i potrafisz się nią dzielić z innymi. Widzowie szybko to docenili.

To prawda. Dostaję bardzo pozytywne opinie na temat mojego udziału w „Voice’ie”. Dla mnie oczywiście nie jest to zaskoczeniem, że znam się na tym, co robię. Śpiewanie to od 1988 roku mój zawód, jestem wykształcony w tym kierunku, przesłuchałem i przeanalizowałem miliony piosenek w swoim życiu. Po prostu znam się na tym. Jestem świadomym i wykształconym muzykiem, który może pomóc ludziom uczynającym przygodę ze śpiewaniem w różnych sytuacjach.

No właśnie: okazało się, że potrafisz również przekazać tę swoją wiedzę i doświadczenie. Byłeś zaskoczony odkryciem u siebie tych pedagogicznych umiejętności?

Nie. Od pewnego czasu prowadzę z kolegami z zespołu warsztaty PoluZONE. To było swego rodzaju spoiwo, które nas łączyło przez te ostatnie lata. I myślę, że w dużym stopniu dzięki nim przetrwalimy ten ciężki czas po odejściu Przemka. Warsztaty te dały mi też przekonanie, że jestem bardzo skuteczny w pracy z innymi ludźmi, potrafię nacisnąć odpowiednie guziki i wskazać nawet w krótkim czasie na odpowiednie rzeczy, które pozwolą się rozwinąć wokaliście czy muzykowi.

Z drugiej strony pokazałeś się w telewizji jako sympatyczny

i dowcipny facet. Taki jest Kuba Badach prywatnie?

Myślę, że gorzej: potrafię mówić w jeszcze bardziej niekontrolowany i śmieszny sposób. Cóż, po prostu staram się być sobą. Ani przed kamerą, ani poza kamerą nikogo nie udaję. Wydaje mi się, że to jedyny sposób, by spokojnie i z podniesioną głową iść przez życie.

Wcześniej jurorowałeś w podobnym programie - „The Four. Bitwa o sławę”. Te doświadczenia były ci pomocne?

To był zupełnie inny program. Ale tamto pierwsze zetknięcie się z formatem muzycznego talent-show pokazało mi, że radzę sobie w nim, wiem, co robić, i dobrze się czuję w takiej roli.

Ola wspierała cię na widowni?

Tak. Była podczas finału.

A zasięgałeś jej rady podczas trwania programu?

Tak. Jesteśmy normalnym małżeństwem, które ze sobą rozmawia.

Wygrała twoja podopieczna - Ania Iwanek. W jakim stopniu jest to twoja zasługa?

W minimalnym. Ja dałem Ani tylko odpowiednie narzędzia, a ona je bardzo dobrze wykorzystała. Ludzie ją pokochali od pierwszego odcinka, w którym się pojawiła. Ania na scenie i poza sceną jest dokładnie taka sama - to niesamowita kobieta, która wie, na czym polega życie, jest zawodową restauratorką i odpowiedzialną biznesmenką. Bardzo się polubiliśmy i cieszę się, że to jakoś przebiło się przez ekran i dotarło do widzów. Bo to bardzo wartościowy człowiek.

Zabolały cię oskarżenia o ustawkę?

To są głupoty: internauci zawsze muszą coś wymyślić, co pasuje do ich wizji świata. Z czymś takim ciężko jest nawet dyskutować i walczyć. Ja wiem, jak wygląda ten program: przed wejściem na plan „Voice’a” spytałem, czy będę miał słuchawkę w uchu, przez którą ktoś nam będzie podpowiadał, co mamy mówić. I usłyszałem wtedy: „Absolutnie nie”. Producenci tego programu liczą przede wszystkim na to, że będziemy w nim sobą. Że będziemy słuchać uczestników i działać wyłącznie na podstawie naszego muzycznego instynktu. A tylko wtedy to działa, jak jest naturalne.

A co tobie dało trenerowanie w „The Voice Of Poland”?

Możliwość pracowania w Warszawie i niejeżdżenia na koncerty po Polsce. (Śmiech)

Nowy rok zaczyna pan mocnym akcentem – świetną rolą w serialu „Czarne stokrotki”. To nowość w polskiej telewizji, czyli połączenie kryminału z czymś w rodzaju science fiction. Właśnie ta formuła była magnesem, który przyciągnął pana do tej produkcji?

Niewątpliwie tak. Uwielbiam rozwijać się zawodowo, więc ciągle szukam nowych wyzwań. Ten rozwój następuje bowiem tylko wtedy, kiedy wchodzi się na nieznaną tereny, a nie robi tego, co już było. Nasz rynek nie jest zbyt bogaty w gatunki filmowe. Kiedy się więc na nim pojawia coś innego i nowego, to chce się w tym wziąć udział. Po przeczytaniu scenariusza „Czarnych stokrotek” uznałem, że ma on potencjał do tego, bym mógł spróbować czegoś nowego. Lubię też pracować z kimś, z kim wcześniej tego nie robiłem. Tak było tutaj z reżyserem Mariuszem Pąkiewiczem. To zawsze może być ciekawa przygoda, a ja lubię w tym zawodzie ryzykować. Kiedy zobaczyłem listę obsadową, ucieszyłem się, że wielu cenionych przeze mnie aktorów pomysłowo podobnie.

Ma pan już w swoim dorobku kilka ról policjantów i żołnierzy. Majcher to nie jest krystalicznie czysta postać. Lubi się pan wcielać w takich niejednoznacznych moralnie bohaterów?

Czy Majcher jest moralnie niejednoznaczny? Można o tym dyskutować. Na pewno ma dość policyjnej roboty. I on tym emanuje. Do tej pory, kiedy grałem policjantów, to choć byli oni prywatnie połamani, w pracy byli profesjonalistami. Na pewno chcieli rozwiązać zadaną im zagadkę i stanąć na wysokości zadania. A tu jest inaczej: postanowiliśmy z reżyserem stworzyć postać, która nie dość, że nie ma życia prywatnego, to jeszcze w pracy już jej się nic nie chce. Nie ma w nim żadnego profesjonalizmu, tylko raczej przysłowiowy tumiwiśizm. Nie spodziewanie jednak sprawa, którą dostaje, zaczyna go budzić i wciągać. Wtedy objawia się nam namiastka Majchra, jakim był kiedyś, a którego nie mieliśmy okazji poznać. I okazało się, że kiedyś i on miał w sobie pasję.

Taka przemiana postaci to chyba wyjątkowo łakomy kąsek dla aktora.

Wbrew temu, co niektórzy moi koledzy po fachu mówią w wywiadach, rzadko się zdarza, by aktor mógł coś ciekawego zbudować na planie, jeśli nie ma tego w scenariuszu. Aktorzy lubią sobie przypisywać wszelkie zasługi w stworzeniu ciekawej postaci. Najczęściej jednak jest tak, że jeśli grasz coś wbrew temu materiałowi, który dostałeś, jest to po pro-

Zagrał wyraziste role w „Chrzcie”, „Jestem bogiem” czy „Doppelgänger. Sobowtór”. Teraz oglądamy go w serialu „Czarne stokrotki” w roli policjanta, któremu się już nic nie chce. Nam Tomasz Schuchardt opowiedział, dlaczego w jego życiu najważniejsza jest rodzina

Patryk Gzyl

TOMASZ SCHUCHARDT: JEŚLI CHCĘ DAĆ MOJEJ RODZINIE SZCZĘŚCIE, TO NAJPIERW JA MUSZĘ BYĆ SZCZĘŚLIWY

stu słabe, zenujące i kłamliwe. Żeby to było prawdziwe, w materiale scenariuszowym musi być dużo ciekawych rzeczy. I tak było z Majchrem. Już w scenariuszu dostałem taki materiał, który pozwolił mi rozwinąć tę postać w fajnym kierunku.

Majcher to drugoplanowa, ale bardzo wyrazista rola. Aż żal, że nie ma pana więcej na ekranie. Takie role to pana specjalność?

Wolę zostawić widza z niedosytem niż przejeżdżonego. (śmiej) Już po którejś roli słyszę, że trochę szkoda, iż nie ma mnie więcej. Wtedy mówię, że przecież taki był scenariusz i tej postaci jest dokładnie tyle, ile miało być. To nie jest mój wybór, że nagle mówię: „Ja was zostawię w niedosyć”. I już nie zagram ostatnich piętnastu scen”. Ta postać była już tak napisana przez scenarzystę, ja ją tylko wzięłem na warsztat i sprawiłem, że się ją lubi lub jest na tyle ciekawa, że się na nią czeka. Widać mam taką umiejętność, że potrafię zbudować lubianego bohatera. Bardziej jednak liczy się dla mnie to, żeby był prawdziwy i prawdopodobny.

Co pomaga panu uzyskać taki efekt?

Jestem człowiekiem z małej miejscowości i mam duży zmysł obserwacji. To atut, który jest bardzo potrzebny do zawodu, który uprawiam. Dlatego zawsze szukam bohaterów, w których się wcielam, po prostu na ulicy. Nigdy to nie jest jedna postać, a raczej zlepek kilku różnych ludzi, których mijam. Dzięki temu,



Tomasz Schuchardt: „Czarne stokrotki” to nowy gatunek w polskim kinie – thriller mystery

że buduję takiego bohatera z tego, co kiedyś widziałem, to potem widzę go lubi, bo sam prawdopodobnie gdzieś takie osoby poznał. Tu też tak jest: tego Majchra można zobaczyć w swoim ojcu, wujku czy nauczycielu. Dlatego takie postacie są lubiane i kiedy ich dużo nie ma na ekranie, to się za nimi trochę tęskni. Ale jak powiedziałem – lubię zostawić publiczność z niedosytem. Majcher wydaje się zbudowany w idealnych proporcjach, dlatego ludzie są jego głodni i chcą go więcej. To wszystko jest jednak po coś i jest grane pod konkretną pu-

entę. Nie będę jednak spolewował.

Kiedyś zadeklarował pan: „Żadna postać grana przez aktora, nie jest od niego bardzo daleka”. Jak jest w przypadku pana i Majchra?

Trzeba to zdanie trochę rozbudować, bo może być opacznie zrozumiane. Pytanie w rodzaju „Jak daleko od pana jest ten bohater”, jest pułapką dla aktora. Moi koledzy po fachu najczęściej odpowiadają: „On jest tak fascynujący, bo bardzo daleko ode mnie”. Tymczasem ja uważam dokładnie na odwrót. Przecież wszyst-

kich bohaterów gram sobą: swoim ciałem i swoją emocjonalnością. Są oni zbudowani z mojej wrażliwości i moich doświadczeń. Dlatego wydaje mi się niemożliwe stworzyć bohatera, który nie jest mną do jakiegoś stopnia. Z tym że ja jestem znacznie bogatszy wewnętrznie od tej postaci, w którą się wcielam. Posiadam w sobie ich kilkanaście: dobrych, złych, szczęśliwych i połamanych. Wszystkie te osoby we mnie są – i na potrzeby zagrania na przykład kogoś złego, biorę swoje najgorsze cechy charakteru, a ograniczam wszystkie, które są dobre i miłe. I wtedy rodzi się bohater, który jest inny ode mnie, ale jest też częścią mnie. Majcher również jest stworzony z części mnie, przez co jest mi bliski w jakimś stopniu. Natomiast, kiedy spytałbym moją żonę czy Majcher to ja, na pewno odpowiedziałaby, że nie. (śmiej)

Majcher rywalizuje z innym policjantem z wydziału – Rafałem. To sprowokowało aktorów go Dawidem Ogródnikiem?

To z Hollywood przyszły do nas legendy o tym, że aktor potrafi sterroryzować cały plan filmowy, tylko po to, żeby lepiej zagrać jakiegoś świra czy zła. Jest w tym dużo prawdy i są to wielkie nazwiska: sam słyszałem, że tak potrafił zrobić Vincent Gallo czy Christian Bale. Ale ja uważam, że to pieprzone amatorstwo. Dla mnie to jest opaczne interpretowanie Stanisławskiego. Jestem zawodowym aktorem i posiadam talent i umiejętności do wykonywania swej pracy.

Przypomina ona trochę pracę murarza, który układa z różnych cegieł jakąś wzorzystą mozaikę. Muszę więc posiadać znajomość pewnych technik, które powinienem opanować. I potem na potrzeby różnych ról wykorzystuję te swoje umiejętności. Jeśli się tego nie ma, aktor staje się zwykłym chamem, który zatruwa atmosferę na planie innym ludziom. I takim osobom polecam przede wszystkim wizytę u psychologa.

Czyli między panem a Dawidem Ogródnikiem nie było złej energii?

Znam Dawida od czasów szkoły teatralnej. Był dwa lata niżej ode mnie. Zagraliśmy razem u początków naszych karier w filmie „Jesteś bogiem” i przegadaliśmy wiele godzin na temat aktorstwa. Mieliśmy wtedy wiele różnic w podejściu do zawodu. Nie wiem jak jest dzisiaj, ale szanujemy się wzajemnie. I dlatego, choć uznaliśmy, że ciekawe będzie skonfliktowanie naszych bohaterów, nie było między nami żadnej rywalizacji. Rafał chce rozwiązać sprawę, a Majcher jest trochę takim kamieniem w bucie czy pyłkiem w oku, który drażni. I ja go chciałem tak zbudować. Ale to nie była żadna „Gorączka” i spotkanie Pacino z De Niro, tylko zwykłe mijanie się na planie serialu dwóch aktorów, którzy znają się i lubią. Nie musieliśmy wprowadzać na plan żadnej chorej zawiści, tylko po to, aby zagrać konflikt między naszymi bohaterami. Jesteśmy profesjonalistami i daliśmy sobie radę bez tego.

„Czarne stokrotki” zostały zrealizowane z dużym rozmachem. Kręciliście nawet pod ziemią w starych kopalniach na Dolnym Śląsku. To te zdjęcia były najtrudniejsze?

„Czarne stokrotki” to, tak jak mówiliśmy, nowy gatunek w polskim kinie – thriller mystery. Mamy więc tutaj połączenie kryminału z mroczną atmosferą i ponadnaturalnymi wydarzeniami rodem z horroru. I dużą rolę w jej wykreowaniu odgrywają właśnie plenery Wałbrzycha i Dolnego Śląska. Okazało się, że Polska posiada takie tajemnicze przesłanie – choćby te dawne sztolnie, które kryją przecież legendarny „Złoty Pociąg”. Nasza ekipa dostała odpowiednie pozwolenia i kręciliśmy pod ziemią. Było akurat gorące lato i przychodziliśmy wszyscy na plan w krótkich spodenkach. Kiedy kazano nam ubierać górnicze kombinzony, myśleliśmy, że się ugotujemy, a potem wychodziliśmy z tych tuneli aż trzęsąc się z zimna. Mieliśmy oczywiście zabezpieczony plan, ale co chwilę trafialiśmy na jakieś korytarze, w które nie wolno było nam wchodzić, bo groziło

to zawaleniem stropu. Polecam wszystkim wycieczkę do tych miejsc, bo jest tam bardzo ciekawie. Było kilka trudnych zdjęć - ale ja mam duże doświadczenie i nie podchodzę do pracy, zastanawiając się czy coś jest trudne czy nie, tylko jak do zadania, które po prostu trzeba wykonać. A teraz z perspektywy czasu mam tylko dobre wspomnienia z tego planu, bo taki mam charakter, że wspominam wyłącznie pozytywne rzeczy.

Pochodzi pan z małej wsi pod Gdańskiem. Aktorstwo było dla pana sposobem na wyrwanie się w szeroki świat?

Od małego wiedziałem, że wyjadę z mojej rodzinnej miejscowości, bo mnie zawsze nosiło. Wydawała mi się po prostu za mała. Dlatego marzyłem, żeby zamieszkać w dużym mieście. I pewnie tak by się stało, bez względu na to, jaki zawód bym wybrał. Na samym początku na pewno nie było to aktorstwo. Jako młody człowiek miałem wiele pomysłów na siebie. Co ciekawe - chciałem być też oficerem policji i myślałem o szkole w Szczycinie. Oczywiście większość chłopaków ma takie pomysły. Było to po fazie, w której chciałem zostać superbohaterem. I to właśnie z tych marzeń wyszedł ten policjant. Ostatecznie okazało się jednak, że kiedy się słucha hip-hopu, to policja nie ma wysokich notowań, więc wyszło mi to z głowy. W liceum byłem w klasie mat-fiz, więc wydawało mi się, że może zostanę nauczycielem albo inżynierem. Wszystko to było po prostu poszukiwaniem siebie.

To skąd się wzięło to aktorstwo?

Przez wiele lat tworzyłem z kolegami amatorski teatr. Zaczęło się jeszcze w podstawówce, gdzie spotkałem nauczyciela historii, który stał się właściwie moim drugim ojcem. Dawał mi książki i płyty, pokazał sztukę. Stachu Szulist. Nasza znajomość nadal trwa i jest dla mnie niesamowitą inspiracją. On prowadził ten nasz teatr. Dzięki temu miałem drugie życie. Z jednej strony matka, z drugiej - aktorstwo. Uwielbiałem też sporty, grałem w piłkę, nicpoiniowałem z kumplami, ale jednocześnie uczyłem się różnych tekstów i miałem kontakt ze sztuką. W związku z tym, kiedy przyszła matura, Stach zasugerował, żebym złożył papiery również do szkół teatralnych. Tak też zrobiłem.

Rodzice byli zadowoleni?

W domu powiedziałem, że jadę na obławanie matury, a tak naprawdę pojechałem na tydzień na egzaminy do Warszawy i Krakowa. Ja mam takie podejście, że jeśli

coś nie jest pewne, to lepiej o tym głośno nie mówić. Ale nie po to, żeby nie zapeszać, ale żeby nie trzeba było tego wszystkiego odwoływać. Jakbym się nie dostał do szkoły, to rodzice myśleliby, że byłem na wyjeździe pomaturalnym. Ale się dostałem - najpierw do Warszawy. Pojechałem więc i powiedziałem mamie. A ona myślała, że na politechnikę. Tymczasem ja wyskakuję, że do szkoły teatralnej. Była więc zaskoczona i trawiła to przez pół dnia milczeniem. Na koniec powiedziała: „Do brze, jakoś damy radę”. Kiedy już zaakceptowała mój wyjazd do Warszawy, okazało się, że dostałem się też do Krakowa. I ponieważ bardziej mi się podobało w Krakowie, to wybrałem tę akademię. A ona: „Boże, to jeszcze dalej od domu”. Tymczasem to też był jeden z powodów tego wyboru - chciałem wyjechać właśnie jak najdalej od domu.

Krakowska szkoła podsycała pana apetyt na aktorstwo?

Kiedy przyjechałem do Krakowa, to nie wiedziałem nic o tym zawodzie. Tymczasem miałem na roku mnóstwo osób, które już były po jakimś studium aktorskim, jak L'Art Studio czy Spot, dzięki którym było im bliżej do tego, co potem mieli się uczyć w akademii. Niektórzy marzyli też o aktorstwie od dziecka. Na etapie, kiedy ja chciałem być Batmanem, oni już widzieli siebie w teatrze czy w filmie i ustawiali sobie życie pod to, chodząc na taniec czy ucząc się śpiewu. Tymczasem ja byłem tylko dwa razy w teatrze zanim zdałem do Krakowa. Dlatego ten pierwszy rok szeroko otworzył mi oczy na to, co to w ogóle jest za świat. W krótkim czasie znalazłem w szkole dwóch moich wielkich przyjaciół: Filipa Perkowskiego, który dziś gra w Starym Teatrze w Krakowie oraz Piotra Domalewskiego, który został cenionym reżyserem. Stworzyliśmy taki triumwirat i tłumaczymy sobie tę sztukę na nasze. (śmiech) I wtedy się zakochałem w aktorstwie. Stwierdziłem, że to jest moje miejsce. Znalazłem wreszcie to, czego całe życie szukałem. Dlatego praktycznie nie wychodziłem ze szkoły przez cztery lata. Miałem mnóstwo dodatkowych zajęć, od samego rana do późnej nocy. Dzięki temu zdobyłem dużo umiejętności.

Krakowska szkoła przygotowuje do pracy w teatrze. Po dyplomie dostał pan etat w łódzkiej scenie, ale też od razu mocno wszedł w film. Jak to się stało?

Film nie był wtedy moim marzeniem. Dlatego nie złożyłem papierów do łódzkiej filmówki, tylko do warszawskiej i krakowskiej akademii teatral-

nej. Nie widziałem wówczas w ogóle dla siebie miejsca w kinie. Uważałem, że się nie nadaję do filmu i będę grał w teatrze. Taki miałem plan. Na casting do „Chrztu”, który otworzył mi drogę do filmowej kariery, trafiłem przez przypadek. Moja koleżanka została nań zaproszona i zasugerowano jej, żeby wzięła ze sobą chłopaka ze zdjęcia w dyplomie. I tym chłopakiem byłem ja. Przygotowaliśmy razem scenę i po trzech miesiącach dalszych prób, finalnie wygrałem ten casting. W efekcie zagrałem w „Chrzcie”, za który dostałem nagrodę w Gdyni. I tak wszystko się zaczęło. Wtedy był złoty czas dla Krakowa, bo mnóstwo osób z naszej szkoły wypłynęło: Dawid Ogródnik, Kuba Gierszał, Mateusz Kościukiewicz, Piotrek Stramowski, Bartek Kotschedoff, Marcin Kowalczyk. Wszyscy gramy w filmach do dzisiaj.

„Chrzest” i „Jesteś bogiem” otworzyły przed panem drzwi do kariery. Spotkanie z ich reżyserami - Marcinem Wroną i Leszkiem Dawidem - nadało jej właściwy tor?

Najpierw w szkole teatralnej, a potem w teatrze, bardzo dużą naukę odbierałem od kobiet. Od Anny Dymnej, Anny Polony, Doroty Segdy, Beaty Fudalej czy Małgorzaty Hajewskiej. To były dla mnie najważniejsze spotkania. Z kolei po szkole robiłem spektakle z Małgorzatą Bogajewską i z Agatą Dudą-Graczą. Miałem więc wrażenie, że jestem mocno naznaczony kobiecym dotykiem. Tymczasem okazało się, że to były ostatnie kobiety, z którymi pracowałem. Od tamtej pory robię filmy i spektakle wyłącznie z mężczyznami. Pierwszy był Marcin Wrona: wielki facet, prawie dwa metry, o samczej energii. On chciał robić męskie kino i powiedział mi wiele niesamowitych rzeczy o podejściu do tego zawodu. Choćby to, że bohater powinien być naiwny, nie przeintelektualizowany, żeby nie dawać nam zbyt dużej świadomości. To, że ja jako aktor powinienem być czytany, nie oznacza, że taki powinien być też bohater. On musi mieć poczciwą naiwność, coś, co będzie widza zaskakiwać. Bo inaczej nie pociągnie opowiadanej historii. Z kolei Leszek Dawid to oaza spokoju. Ja wiem, że w nim aż się kotłuje w środku, ale na zewnątrz daje aktorowi poczucie bezpieczeństwa. To było niesamowite, jak potrafił opowiedzieć historię polskiego hip-hopu, dając nam przestrzeń do stworzenia wyjątkowych postaci. W minionym roku spotkałem się z Leszkiem ponownie przy serialu kryminalnym dla Disneya. Pierwszym zresztą dla tej platformy w Polsce. I z przyjemnością zauważy-

łem, że w Leszku nadal jest ten spokój, a jednocześnie głód budowania nowych światów. To mi się podoba, że jego pasja nie mija. Bo to tak, jak u mnie.

Najważniejszym reżyserem w pana karierze jest jednak Jan Holoubek, z którym zrobił pan aż pięć filmów. Na czym polegało to wyjątkowe porozumienie między wami?

Janek dał mi nowe życie aktor-skie. Był taki moment, że zaplaćtałem się trochę z własnymi problemami, a jednocześnie zmieniły mi się warunki fizyczne i stałem się trochę większy, co paru osobom się nie podobało. Niby cały czas grałem, jak nie w filmie, to w serialu czy w teatrze, ale miałem poczucie, że moja kariera jakoś specjalnie się nie rozwija. I wtedy pojawił się Janek, który nie dość, że powiedział „Jesteś świetnym aktorem”, to jednocześnie dodał: „Chcę cię takiego, jakim jesteś. Mam na takiego ciebie pomysły”. No i zagrałem w „Wielkiej wodzie”, która stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

Zaprzyjaźniliście się panowie ze sobą?

Można tak powiedzieć. Mamy z Jankiem podobne poczucie humoru. Do tego to naprawdę dobry człowiek. Ale żeby nie było za słodko - to właśnie z fajnym poczuciem humoru. Szczercie ciekawi go świat. Nie ciekawia go jednak wynaturzenia tego świata, jak to bywa u innych reżyserów. On przygląda się zwykłemu człowiekowi i jego życiowym uwikłaniom. Daje przy tym aktorowi czas. Ja zawsze miałem poczucie, że u Janka mogę sobie zrobić pauzę, że on mnie nigdy nie pogodni. „Ty graj tak, jak czujesz. Ja sobie to jakoś pomontuję” - mówi zawsze. Za to go uwielbiam.

Rola Jana Bitnera w jego „Doppelgangerze” - czyli człowieka, który dowiaduje się, że nie jest tym, kim myślał, że jest - to najciekawsze zadanie aktorskie?

Tutaj właśnie dostałem świetny materiał, który dużo mi podpowiadał. To po tej roli mówiono, że szkoda, iż tak mało było mnie na ekranie. (śmiech) Janek mi przekazał takie sygnały. „Kurcze, tyle go jest, ile miało go być” - odpowiedział mu. Ale cóż: każdy z nas ma wrażenie, że lepiej zrobiłby film niż jego reżyser. Kiedy się ogląda coś z zewnątrz, ma się łatwość w takich opiniach. Tymczasem ja jestem w tej branży już trochę i jak na razie na pewno nie porwałbym się na bycie reżyserem, pomimo że wiem więcej niż przeciętny widz. Film to spłot tak wielu rzeczy i pracy tak wielu osób, że czasami potrzebuje kompromisów. A one powodują, że final-

nie ma taki, a nie inny kształt. Słyszałem od innych reżyserów, że jest taka opinia, iż jeśli uda się zrealizować 85% scenariusza, to bardzo dużo. A najczęściej jest to 75-80%. Do tego scenariusze bywają różne. Dlatego czasem filmy wychodzą, a czasami nie wychodzą.

W minionym roku zagrał pan w filmie „Heweliusz” u reżysera Jana Holoubka. To też ważna rola?

Gram tam epizodyczną postać. Mimo że nie było w „Heweliuszu” większej przestrzeni dla mnie, to Janek i tak zaprosił mnie do wspólnej pracy. A ja, choć byłem bardzo zajęty, z radością znowu się z nim spotkałem. U niego mogę nawet statystować, jeśli będzie potrzeba. Bo ważna jest też ekipa Janka: on dobrał sobie odpowiednich ludzi w każdym pionie, dzięki czemu na planie jest zawsze rodzinna atmosfera. Pracowałem z nimi już piąty raz i to są naprawdę cudowni ludzie. Dodatkowo to pracuje na plus dla filmu. Janek tym udowadnia, że można robić kino w atmosferze miłości do kina i do samych siebie nawzajem.

Taką rodzinę stworzył sobie chyba też Wojtek Smarzowski. Pan w zeszłym roku pracował na planie jego nowego filmu „Dom dobry. Sen zły”. Stał się pan w ten sposób członkiem tej rodziny?

Wojtek jest jeszcze innym typem artysty. On ma zestaw tych samych ludzi, z którymi pracuje, ale u niego to się częściej miesza. Wojtek myśli bardziej jak opowiedzieć swój scenariusz i dobiera odpowiednich ludzi pod tym kątem. Ja grałem u niego wcześniej w „Weselu 2”. Poznaliśmy się wtedy i trafiłem teraz na casting do „Domu dobrego”. Wojtek miał już wcześniej wybraną główną aktorkę - Agatę Turkot. I trzeba było znaleźć jej partnera. Wojtek długo się zastanawiał jak to opowiedzieć, więc miał bardzo szeroko zakrojony casting. Oczywiście przychodzili jego aktorzy, wszystkich sprawdzał, mnie też zaprosił i ostatecznie wyszło, że to będę ja.

Kogo pan zagra?

To będzie film o przemocy domowej i ja gram partnera głównej bohaterki, który jest jej oprawcą. To zdecydowanie negatywna postać. Chodzące zło. Z tego względu zdjęcia były turbo trudne. To najdalsza postać ode mnie takiego, jakim ja się widzę. Ale oczywiście stworzona z moich emocji. Jeśli doświadczyłbym w życiu innych sytuacji, to może bym był kimś takim. Są bowiem we mnie pokłady czegoś takiego, co pokazałem w tym filmie. A jest to przerażająca twarz.

Rozmawialiśmy o filmowych rodzinach, więc na koniec zapytam pana o prawdziwą rodzinę. Bo mimo wielu sukcesów w pracy, mówi pan, że to właśnie rodzina jest w pana życiu najważniejsza. Z czego to wynika?

Z właściwego ułożenia sobie hierarchii w życiu. Ale nie zawsze tak było. Były bowiem lata, kiedy praca była najważniejsza. To podejście zaczęło mi się zmieniać wraz z narodzinami pierwszej córki. Zajął mi to jednak cztery lata jej życia. Bo to nie była szybka zmiana. Na pewno miała na to wpływ również moja żona Kamila, z którą jesteśmy już razem osiemnasty rok. Kiedyś to ona często dostawała informację, że w moim życiu na pierwszym miejscu jest praca. Bo tak było przez jakiś czas. Kiedy jednak coś zaczęło się sypać w mojej głowie, stwierdziłem, że muszę sobie to jakoś poukładać. Poszedłem więc do specjalisty, który mi powiedział w ramach wielu spotkań, dlaczego tak się dzieje i że trzeba to zmienić. Ułożyliśmy wtedy jeszcze raz tę hierarchię wartości, dzięki czemu nie muszę już stać w rozkroku, tylko nauczyłem się sprawnie chodzić.

I jest lepiej?

Oczywiście. Kiedyś usłyszałem od psychoterapeutki Ewy Woydyłło cenne zdanie: „Nie jesteś w stanie dać komuś czegoś, czego nie masz”. To proste i banalne, ale prawdziwe. To oznacza, że jeśli chcę dać mojej rodzinie szczęście, to najpierw ja muszę być szczęśliwy. Bo inaczej wpadamy w matnię: pracujemy jak szaleni, bo chcemy w ten sposób dać najbliższemu dom, samochód, zagraniczne wycieczki, jedzenie. Ale w efekcie dzieci nie mają ojca. Trzeba więc we wszystkim znaleźć umiar. Czyli najpierw porządek we własnej głowie i własne szczęście, a potem dzielenie się tym szczęściem z innymi. A dopiero na trzecim miejscu praca. Takie podejście sprawia, że mam większy luz - nie muszę się napinać na planie i myśleć, co też recenzenci napiszą o mojej roli. A robię swoje sto procent, a czy się potem im spodoba czy nie, to już nie ode mnie zależy.

Od zeszłego roku tego szczęścia jest jeszcze więcej, bo został pan po raz drugi ojcem. Tak. Mam drugą córkę. Ale pojawił się też Bazyli.

Kto to?

Pies. Jego posiadanie też okazało się wielkim wyzwaniem. Oczywiście nie traktuję go jak dziecka, pies po prostu jest psem. Ale jest kochanym stworzeniem i też daje wiele szczęścia.



FOT. CC

Defilada 1 Armii Wojska Polskiego odbyła się na trochę tylko uprzątniętych gruzach Marszałkowskiej dwa dni później, 19 stycznia 1945 r.

17 STYCZNIA 1945: WYZWOLENIE WARSZAWY, CZY TYLKO JEJ ZAJĘCIE?

Za PRL-u 17 stycznia, czyli Dzień Wyzwolenia Warszawy, należał do kanonu obowiązujących świąt. Dziś o tym święcie pamięta niewielu Polaków

Mariusz Grabowski

Lwłaszcza że trudno mówić o wyzwoleniu, a jeżeli już, to symbolicznym. 17 stycznia 1945 r. do lewobrzeżnych ruin Warszawy wkroczyły oddziały 1 Armii WP oraz Armii Czerwonej. Spalone miasto pokrywał śnieg, panował siarczysty mróz, Niemców nie było, uciekli. Potyczki z niemiecką ariergardą, m.in. w okolicy Cytaдели, były incydentalne.

Nie ma już miasta

Na Pradze, gdzie jednostki polskie i radzieckie stacjonowały już od połowy września, 17 stycznia po południu ukazał się dodatek nadzwyczajny do „Życia Warszawy”. Mieszkańcy czytali w nim: „W środę dnia 17 stycznia

o godzinie 10 Armia Czerwona i Wojsko Polskie wkroczyły od północy i od południa do Warszawy”. Reporter dziennika, który niemal natychmiast 17 stycznia rano przedostał się na drugi brzeg Wisły po lodzie, z ogromnym zdumieniem donosił, że „na Powiślu i południowym Śródmieściu wciąż stoi wiele domów”.

Ale ogólnie miasto przypominało krajobraz apokaliptyczny. Mimo śniegu i mrozu w wielu miejscach dymyły zgłiszczona. Ostatnim zniszczonym budynkiem była Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy przy ul. Koszykowej. Magazyn liczący pół miliona woluminów Niemcy podpalił zaledwie dzień wcześniej, 16 stycznia.

Niemcy w odwrocie

Sowiecka tzw. operacja warszawska trwała znacznie krócej niż walki o Pragę. Była częścią wielkiej ofensywy rozpoczętej przez Armię Czerwoną 12 stycznia 1945 r., nazwanej operacją wiślańsko-odrzańską. W akcji zmierzającej do wyparcia Niemców od 14 do 17 stycznia 1945 r. brały udział 1 Armia WP oraz 47 i 61 Armia 1 Frontu Białoruskiego.

Obie armie sowieckie, 61 działająca z przyczółku warecko-magnuszewskiego oraz 47 nacierająca od strony Modlina, uderzyły w kierunku Błonia, oskrzydlając stolicę z północnego i południowego zachodu, tworząc tzw. kocioł warszawski, w którym znalazła się 9 Armia niemiecka.

Ruin miasta miała bronić powołana w tym celu Dywizja Forteczna „Warszawa”, jednak Niemcy nie mieli szans na długą obronę ruin miasta. Niemcy nie mieli już sił wystarczających do podejmowania długotrwałej obrony. Szczególnie trudno było bronić się na linii rzeki, która zamarzała w czasie wyjątkowo ostrej ówczesnej zimy.

„Dzięki Stalinowi”

Zajęcie Warszawy, choćby nawet zrujnowanej, wprzęgnięto natychmiast w maszynę propagandową. „Życie Warszawy” z 18 stycznia donosiło, że „Moskwa, stolica Zw. Radzieckiego uczciła zdobycie Warszawy 24 strzałami z 320 dział”, zaś „naczelnicy dowódca Armii Czerwonej Marszałek Zw. Radzieckiego Józef Stalin wyraził specjalne podziękowanie 1 Armii Polskiej”.

Poniżej redakcja zamieściła nadane w Lublinie radiowe przemówienie premiera Rządu Tymczasowego, Edwarda Osóbki-Morawskiego. Poza wezwaniami do odbudowy Warszawy i innych zniszczonych miast premier podkreślał zasługi swoich „sojuszników”: „Nie ma słów, którymi można by wyrazić ogrom szczęścia, jakie przepełnia serce każdego z nas, nie ma słów, którymi można by wyrazić w całej pełni podziękowanie i hołd naszej wyzwolenielce, bohaterkiej Armii Czerwonej i jej genialnemu wodzowi Marszałkowi Stalinowi. Odzyskanie wolności zawdzięczamy walce bratnich nam narodów radzieckich i ich wspaniałej Armii Czerwonej” – deklarował.

Polskość na Pradze

19 stycznia w Alejach Jerozolimskich, które specjalnie na tę okazję uprzątnięto z gruzu, przy dźwiękach „Warszawianki” defilowały wyznaczone oddziały 1 Armii WP. Defiladę na trybunie ustawionej naprzeciwko hotelu „Polonia”, obok wypalonego Dworca Głównego, przyjmowali przedstawiciele władz komunistycznych i wojska, m.in. Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Edward Osóbka-Morawski, gen. Michał Rola-Żymierski, gen. Stanisław Popławski, płk Marian Spychalski oraz sowiecki marszałek Gieorgij Żukow.

Tego też dnia za oficjalną datę wyzwolenia Warszawy przyjęto 17 stycznia 1945 r., mimo że od czterech miesięcy na prawym brzegu Wisły niemieckich okupantów już nie było i formalnie władzę sprawowali tam Polacy. Stolica już od 18 września 1944 r. miała swoje władze: prezydenta Mariana Spychalskiego, a od 15 października własny organ prasowy, czyli „Życie Warszawy”.

Pomniki i medale

Już w pierwszych latach po wojnie data 17 stycznia została podniesiona do rangi święta państwowego. Zyskało miano Święta Wyzwolenia Warszawy i obchodzone było nie tylko

w stolicy, ale całej Polsce. Coroczne uroczystości odbywały się m.in. przy warszawskich pomnikach: pomniku Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni, przy Nike, a od lat 80. przy pomniku Kościuszkowców.

Pomnik Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni nie tylko upamiętniał walki żołnierzy polskich i radzieckich, ale także był wyrazem nieformalnego hołdu dla ok. 600 tys. żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli na ziemiach polskich. Zaprojektowany przez Rosjan, stanął na Pradze już w listopadzie 1945 r.

Wcześniej, w czerwcu 1945 r. ustanowiono też uroczysty medal „Za Wyzwolenie Warszawy” (otrzymało go ponad 700 tys. osób, w tym żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego), a jedna ze stołecznych ulic otrzymała nazwę 17 stycznia. W III RP, w grudniu 2017 r., została ona zmieniona, na podstawie ustawy dekomunizacyjnej, na „Komitetu Obrony Robotników”.

„Gdzie są ludzie?”

PRL-owskie święto miało swoją dramaturgię. Media przypominały o tragizmie okupacji, okrucieństwie Niemców, zniszczonej po powstaniu Warszawie. Data 17 stycznia przedstawiana była jako moment przełomowy w dziejach Polski.

Obowiązkowym elementem obchodów były też wspomnienia bohaterów tamtych wydarzeń, w tym żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, którzy 17 stycznia wkraczali do morza ruin, jakim była Warszawa. Zgodnie wspominali, że był to przerażający widok.

„Warszawa przedstawiała makabryczny widok. Wymarłe kompletnie, zburzone miasto, przysypane śniegiem. Gdzieś tam jakieś wybuchające pociski, miny, których Niemcy mnóstwo zostawili” – wspominał w 1972 r., w audycji Polskiego Radia, Michał Barcz, żołnierz 1 Armii Wojska Polskiego. „Kikuty wypalonych domów, jakieś rumowiska, ale pierwsze wrażenie, to był brak ludzi” – dodawał.

Zapomniany rytuał

U progu III Rzeczypospolitej święto było już odchodzącym w przeszłość rytuałem. Do tego wśród historyków zaczęło dominować przekonanie, że zamiast mówić o „wyzwoleniu”, lepiej jest mówić o „zajęciu” zrujnowanej Warszawy.

Jeszcze w 2010 r. TVN podawał: „Dziś w stolicy odbędą się uroczystości upamiętniające 65. rocznicę zakończenia walk o Warszawę. W ich trakcie zostaną złożone wieńce przed pomnikiem Braterstwa Broni, na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz przed pomnikiem na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. W uroczystościach, których organizatorem jest Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, będą uczestniczyć przedstawiciele Ministerstwa

Obrony Narodowej i Sił Zbrojnych RP, kombatanci, przedstawiciele władz Warszawy oraz wojskowa asysta honorowa”.

W Moskwie fajerwerki

Dekadę później rozpoznał pogląd, że zajęcie Warszawy było początkiem „nowej, tym razem sowieckiej okupacji”. 17 stycznia 2020 r. wiceszef MSZ Paweł Jabłoński mówił: „Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy zrujnowanej po Powstaniu Warszawskim; to nie było wyzwolenie, to było przyniesienie nowej niewoli komunistycznej”.

„Armia Czerwona przy udziale Wojska Polskiego, tworzonego u jej boku, wyzwoliła, ale niestety tylko ruiny Warszawy” – uzupełniał tego samego dnia prof. Andrzej Nowak, komentując huczne obchody 75. rocznicy wyzwolenia Warszawy, które zaplanowano w Rosji.

Rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa mówiła wtedy, że „nie może zrozumieć, jak można obchodzić datę wybuchu wojny i praktycznie ignorować przy tym datę wyzwolenia”. Rok wcześniej Rosjanie zorganizowali swoje obchody wyzwolenia stolicy Polski: w Moskwie, na Górze Pokłonnej, gdzie znajduje się Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, odpalono 3 tysiące fajerwerków.

Kogo to obchodzi?

Dziś dawne Święto Wyzwolenia Warszawy celebrują jedynie sieroty po PRL-u, warszawiacy zbyt dobrze pamiętający przeszłość, a w sensie politycznym niektóre odłamy lewicy. „Kolejna rocznica wyzwolenia Warszawy powinna być dla polskiej lewicy różnych orientacji i odłamów sygnałem, że niezwłocznie powinna nastąpić zmiana firmowanej przez polskie elity prawicowe polityki historycznej, a za tym polityki wschodniej. Aktualny kurs, jak wskazuje rozwój sytuacji globalnej, bankrutuje, a trwanie w jej szponach jest sprzeczne z polską racją stanu” – pisał Andrzej Ziemiński na łamach „Przeglądu socjalistycznego” w 2020 r.

17 stycznia 2025 r. w Warszawie odbędą się m.in. koncert Świątlików w Klubie Stodoła, koncert sopranistki Lydii Teuscher w Filharmonii Narodowej i jeden z koncertów Chopinowskich na Podwalu. Ponadto XXV Narciarski Puchar Mazowsza, a w Domu Kultury przy Sosnowskiego wernisaż malarstwa Alicji Swobody. Jedynym akcentem historycznym tego dnia będzie Ogólnopolska interdyscyplinarna konferencja naukowa „Dziedzictwo i przyszłość. Warszawy z gruzów powstanie”. Naukowcy pod patronatem Rafała Trzaskowskiego dyskutować będą o „ideach i pomysłach na odbudowę Warszawy”, które były żywe po wojnie.



FOT. GRZEGORZ PACZKOWSKI



FOT. ARTUR ANUSZEWSKI

Dla nietoperzy sen zimowy to nie jest kilkumiesięczna drzemka. To walka o przetrwanie w warunkach, gdy nie ma pożywienia

LICZENIE NA WDECHU

39 141 – to wynik corocznego liczenia nietoperzy w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym, największym zimowisku tych ssaków w Polsce i jednym z 10 największych w Europie. – To drugi najwyższy wynik w historii. Jest dowodem na skuteczność działań ochronnych Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gorzowie, Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy w Pniewie oraz Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Mamy powody do radości – mówi dr Tomasz Kokurewicz, który od ponad ćwierćwiecza koordynuje te badania

Michał Olszański

W sumie naukowcy znaleźli przedstawicieli 11 gatunków nietoperzy. Najwięcej było nocków dużych (ok. 28,5 tys.) i nocków rudych (5,8 tys.), a najmniej nocków Bechsteina (13 osobników) i nocków łydkowłosych (16). To już 24. taka akcja naukowców od 1999 roku. – Obserwując, jak zmienia się liczba nietoperzy oraz poszczególnych gatunków, jesteśmy w stanie

powiedzieć, jak zmienia się środowisko, a także stwierdzić, czy nie należy wdrożyć dodatkowych programów chroniących te zwierzęta – tłumaczy Tomasz Kokurewicz.

Nazistowski bastion

Międzyrzecki Rejon Umocniony to wybudowane przez Niemców w latach 30. ub. wieku fortyfikacje mające chronić kraj przed atakiem Polski. Najważniejsza jego część to system bunkrów, podziemnych

korytarzy, pomieszczeń technicznych i socjalnych o długości ponad 30 kilometrów, wyposażonych niegdyś nawet w podziemną kolejkę. Najgłębsze szyby windowe mają ponad 30 metrów głębokości.

To założenie fortyfikacyjne nigdy nie zostało ukończone. W 1938 roku przerwano prace, a potem Hitler napadł na Polskę i istnienie umocnień przestało mieć sens. Przydały się jednak w 1943 r., gdy w podziemiach umieszczono linię remontową

silników Daimlera (ze względu na alianckie naloty na Niemcy). W 1944 roku, w obliczu zbliżającego się frontu, próbowano przygotować umocnienia do obrony. Były jednak słabo obsadzone i zostały zdobyte po trzech dniach walk.

Po wojnie teren ten zajmowało wojsko polskie i radzieckie, a część obiektów została wysadzonych.

Z czasem, gdy systemy odwodnieniowe przestały funkcjonować, wilgotne podziemia,

ze stałą, niską temperaturą i brakiem oświetlenia, stały się idealnym miejscem na przezimowanie dla nietoperzy. Pierwszy rezerwat tych ssaków stworzono już w 1980 roku.

Dziś funkcjonuje tu Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy, oferujące turystom szereg tras do zwiedzania. Jednak zimą dostępna jest tylko jedna, a większość obiektów pozostaje do dyspozycji nocków, mroczków, gacków i innych latających ssaków.

Trudna sztuka hibernacji

Sen zimowy to nie jest, jak mogłoby się wydawać, po prostu kilkumiesięczna drzemka. To walka o przetrwanie w warunkach, gdy nie ma pożywienia.

Nietoperze otłuszczają się jesienią i spowalniając swój metabolizm, starają się przetrwać do wiosny – tłumaczy dr Kokurewicz. – Ich temperatura ciała zrównuje się z temperaturą otoczenia. Jednak co jakiś czas, mniej więcej co dwa tygodnie, muszą się wybudzić, żeby usunąć produkty przemiany materii czy uzupełnić deficyt wody powstający w wyniku parowania. Czasem muszą się też przemieścić. Temperatura ciała wzrasta na ten moment do normalnej – około 37 stopni. Szacuje się, że 80 procent wydatków energetycznych w zimie pochłaniają właśnie te chwile wybudzenia. Dlatego tak istotne jest, żeby ich nie niepokoić w tym czasie. Każde „nieplanowe” wybudzenie może sprawić, że nie dożyją do momentu pojawienia się owadów, które są ich pożywieniem.

W zimie obowiązuje kategoryczny zakaz wchodzenia do podziemi MRU, zaś wszystkie „dzikie” wejścia zostały kilka lat temu przegrodzone kratami.

– I to przynosi skutki: od trzech lat nie widzieliśmy żadnych nielegalnych turystów. Za to należy się wielkie uznanie dla Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Muzeum. Wybudzenie nawet kilku nietoperzy sprawia, że obudzone osobniki budzą kolejne i następuje coś na kształt „reakcji kaskadowej”. Myślę więc, że spokój, który mają zapewniony, jest jedną z przyczyn tak dobrego wyniku liczenia – zaznacza chiropterolog.

Osiem godzin pod ziemią

– Mamy wypracowaną metodologię działania. Co roku wchodzimy do podziemi w drugi weekend stycznia. Cały system podzieliłmy na dziewięć sekcji. Wchodzimy do nich jednocześnie na około osiem godzin. W tym czasie 40 osób jest w stanie policzyć nietoperze w całym 32-kilometrowym systemie podziemnym – tłumaczy Kokurewicz.

Naukowcy wyposażeni są w latarki (czołówki i ręczne),

lornetki, lekkie drabiny oraz aparaty fotograficzne. W niektórych sekcjach konieczne są także wodery.

– Gdy napotykamy nietoperze, musimy określić ich gatunek i liczbę – mówi chiropterolog. Zwierzęta te często hibernują w koloniach nazywanych skupieniami. – Jeśli jest to 30 osobników, to jesteśmy je w stanie policzyć na miejscu. Jeśli 130 czy więcej, robimy zdjęcie i liczymy po wyjściu na powierzchnię. Czasem, gdy są wysoko, kilka metrów nad nami, przydają się lornetki i drabiny. Ale gdy jesteśmy bardzo blisko, to staramy się wstrzymać oddech, żeby ciepłe powietrze ich nie wybudziło.

Widać zmiany klimatu

Podziemne obiekty MRU stanowią swoisty ekosystem, jednak temperatura powietrza jest różna w zależności od położenia, co oferuje dobre warunki hibernacji dla różnych gatunków. Jednak wraz ze zmianami klimatu zmieniają się także podziemia.

– Zimnolubne mopki, które hibernują w temperaturze 3-5 stopni, przeniosły się z dawnych miejsc zimowania do położonych bliżej szybów, przez które napływa chłodne powietrze, a nawet do bunkrów na powierzchni – zauważa naukowiec. – Na ociepleniu klimatu skorzystały np. nocki duże, które potrzebują 7-9 stopni, i dziś w dawnych „kwaterach” mopków spotykamy właśnie ten gatunek.

Jeśli trend ten będzie się utrzymywał, a bunkry na powierzchni staną się zbyt ciepłe, to mopki będą przenosiły się na zimę do dziupli, jednak, jak zauważa Kokurewicz, będą do tego potrzebowały starego lasu z martwymi drzewami, czyli z dziuplami właśnie. Potrzebna jest więc odpowiednia gospodarka leśna.

Inną zmianą jest fakt, że część podziemi zaczyna wysychać, co również nie służy nietoperzom. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zaczęła już rozmieszczać w tunelach plastikowe pojemniki z wodą, żeby zwiększyć ich wilgotność.

Likwidują szkodniki

Nietoperze to niezwykle pożyteczne zwierzęta. Żywiąc się owadami, po prostu likwidują szkodniki upraw i lasów oraz owady uciążliwe dla ludzi.

– Amerykanie obliczyli, że dzięki nietoperzom likwidującym szkodniki na polach kukurydzy, tytoniu i bawełny ich gospodarka zyskuje 500 milionów dolarów rocznie. One świadczą darmowe usługi środowiskowe – śmieje się chiropterolog. – Powinniśmy o nie dbać i dobrze o nich myśleć. Pamiętajmy o tym, że jeden nietoperz potrafi zjeść dwa tysiące meszek albo tysiąc komarów dziennie.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

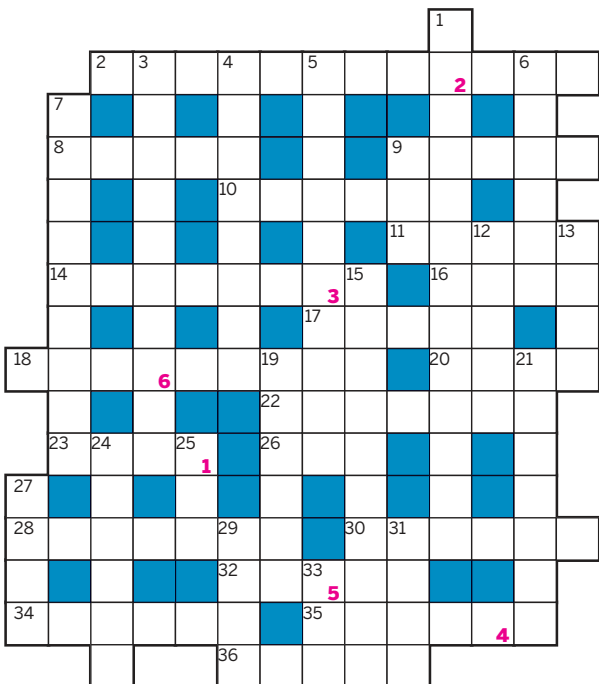
POZIOMO: 2) spis Gorkiego, 8) miejscowość składająca do bicia nuty, 9) mięsny wróżący porażkę, 10) wy macie do wyboru – wyczyn lub przestępstwo, 11) Wilmsowski i Sawyer, 14) styka na was, 16) stawka w lupie, 17) były właściciel „Timesa”, 18) królewskie meble z ułożeniami ciała (w fizyce), 20) damy w sklepie, 22) śląskie gry na rz, 23) zalecenie dla strzelca, 26) Niemiec od Indian, 28) Odo we władze, 30) te po plecionej bułce, 32) ryba w szacie, 34) rogacz w burakach, 35) zwycięzca nadmiernym kosztem, 36) skorupiak w tetetce. **PIONOWO:** 1) kobieta z poznańskiego, 3) minerał imienia morskiej wody, 4) honorowa palba z szynami (w Krakowie), 5) zakwaterowana, 6) oczyszczaj to z chwastów, 7) Szczecin w hipnozie, 9) sprzedawany

w workach, 12) król Neapolu za Napoleona, 13) korń za winy, 15) mieszkawiec dawnego kraju pyta o obywatela obecnego państwa, 19) owdzia milicja popiera, 21) odległość z częścią USA wewnątrz, 24) czas kopalni, 25) na statku, z Bucefała, 27) częsty w chlewie, 29) te w aucie, 31) wytrzymałość, np. ducha, 33) uzdrowisko w pasie.

● Rozwiązanie z 3.01.2025 r.

Hasło: TAMARYSZEK

Poziomo: aklamacja, blues, tabakiera, rober, rwetes, patronka, aut, kaffar, Łeba, uroki, taro, altany, idiotka, parnik, karmaniola, Tesco, jamb, trajektoria, łąta. Pionowo: astronautyka, laboratorium, makiełki, jurysta, Barbarella, barbakan, kura, funt, ryza, kod, apartyt, troska, Nikodem, oficyjał, kalumet, ront, alert.



WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

RENATA DANCEWICZ

Nie denerwowała babci

Populama aktorka udzieliła niedawno wywiadu „Twojemu Stylowi”. Opowiedziała w nim o swoim odejściu od religii. - Z Kościołem rozeszłam się w wieku 11 lat, chociaż byłam zżyta z moją bardzo religijną babcią - wspomina. - Ona do śmierci nie wiedziała, jaką naprawdę ma wnuczkę. Nigdy nie paliłam i nie przeklinałam przy niej. Umarła, kiedy miałam 36 lat, i do tego czasu, kiedy u niej byłam, wychodziłam w niedzielę „do kościoła”. Szłam sobie do knajpki albo do parku. Po co babcię denerwować? - śmieje się. I deklaruje: - Mam lewicowe poglądy, jestem socjalistką.

JUSTYNA STECKOWSKA

Umie śpiewać

W miniony wtorek Telewizja Polska ogłosiła nazwiska dziecięciorga wykonawców, którzy będą się ubiegać w tym roku o reprezentowanie Polski na festiwalu Eurowizji. Jest wśród nich Justyna Steczkowska z piosenką „Gaja”. W social mediach radia RMF FM pojawiło się nagranie, w którym Paulina Sawicka ujawnia kulisy castingu, jakie przechodzili kandydaci. Okazuje się, że Steczkowska mogła liczyć na specjalne traktowanie. „Justyna Steczkowska w tym roku nie musiała śpiewać swojego przeboju na żywo przed komisją eurowizyjną podczas tych pierwszych przesłuchań preselekcyjnych. Z uwagi na dokonania artystyczne, jury stwierdziło, że ona nie musi pokazywać, że umie śpiewać” - napisała dziennikarka.

MAGDA MOŁEK

Wreszcie zatańczy

Polsat szykuje z coraz większą pompą nową edycję „Tańca z gwiazdami”. Wśród celebrytów i celebrytek, którzy będą wywijać hołubce na parkiecie, znalazła się również Magda Mołek. Dziennikarka poinformowała o tym w swoich mediach społecznościowych. „Wreszcie mogę tańczyć. To jedna z najbardziej szalonych chwil w moim pięknym, długim i ciekawym życiu! Zatańczę w programie „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami”. Nigdy o tym publicznie nie mówiłam wprost, ale zawsze chciałam to zrobić. Różne sprawy i zdarzenia mi to unie-



O tym, że Justyna Steczkowska potrafi śpiewać, wiedzą wszyscy, nawet jury preselekcji do Eurowizji

możliwa, ale tym razem... no cóż, trzymajcie kciuki” - napisała.

SARA JAMES

Prosi fanów o zrozumienie

Wielu fanów miało nadzieję, że wśród wykonawców kandydujących do reprezentowania Polski na Eurowizji będzie w tym roku młoda piosenkarka. I faktycznie: Sara zgłosiła swą kandydaturę w TVP. Niestety - w ostatniej chwili chciała zmienić piosenkę. Okazało się to jednak niemożliwe. Dlatego zrezygnowała z udziału w polskich preselekcjach. Wyjaśniła to w oświadczeniu, opublikowanym w mediach społecznościowych. „Choć początkowo wierzyłam, że utwór „Tiny Heart” będzie najlepszym wyborem, zrozumiałam, że piosenką, która naprawdę oddaje mnie i to, co chcę przekazać w takim konkursie, jest „Psycho”. Zmiana tego utworu była niemożliwa, ponieważ nie pozwolił na to regulamin konkursu preselekcji” - napisała. I dodała: „Wiem, że niektórzy mogą być zawiedzeni moją decyzją - szczególnie ci, którzy we mnie wierzyli i trzymali kciuki za mój udział w konkursie. Jeśli tak się czujesz, proszę cię o zrozumienie i odrobinę cierpliwości”.

JOANNA PRZETAKIEWICZ

Uleczyła partnera

Celebrytka udzieliła niedawno wywiadu serwisowi Świat Gwiazd. Wróciła w nim do wy-

darzeń sprzed pięciu lat. Jej partner Rinke Rooyens chorował wtedy na nowotwór i leżał w łóżku bez jakiegokolwiek kontaktu z rzeczywistością. Wtedy Przetakiewicz zdecydowała mu się powiedzieć, że chciałaby zostać jego żoną i bardzo go potrzebuje. - Tata Rinke po prostu się załamał. Powiedział: „Boże, to wygląda tak, jakby w ogóle już nie było odwrotu”. I wtedy stała się taka rzecz magiczna. Usiadłam na brzegu jego łóżka i powiedziałam: „Słuchaj, ty się musisz teraz pozbierać, bo ja cię potrzebuję na kolejne pięćdziesiąt lat. Ja chcę wyjść za ciebie za męża”. I to był cud. On z nieprzytomności po prostu wstał i ozzdrowiał - wyznała celebrytka.

JACEK BORKOWSKI

Miał ubytek

Popularny aktor, znany z „Klanu” i „Na dobre i na złe”, zdradził w rozmowie z „Faktem”, że właśnie przeszedł operację biodra. Sygnały, że jest coś nie tak, dostawał już od dawna. Myślał jednak, że ból w krzyżach to rwa kulszowa lub stan zapalny korzonków. Brał więc leki przeciwbólowe - do czasu jednak. - Dopiero, gdy już nie zadziało, poszedłem i zrobiłem prześwietlenie stawu biodrowego. Trwało to 20 sekund, ale w końcu pokazało, co naprawdę mi jest. Lekarz potem za głowę się złapał i dziwił, że ja jeszcze chodzę - opowiadał aktor. - Warto sobie uświadomić, że jeśli mamy ból promieniujący od łydki, to wcale nie musi to być rwa, ale ubytek w stawie biodrowym - podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie rozmieniaj swojego zaangażowania na drobne. Horoskop dzienny radzi zajmować się tym, co ważne dla Ciebie i Twoich najbliższych.

Ryby (19.02 - 20.03)

Będiesz osobą twórczą i kreatywną. Horoskop na dziś mówi, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Baran (21.03 - 19.04)

Atmosfera nie będzie wokół Ciebie najlepsza. Horoskop dzienny na piątek radzi robić wszystko, aby ją poprawić.

Byk (20.04 - 20.05)

Wykażesz się otwartością na potrzeby innych osób. Horoskop dzienny zapowiada, że Twoja postawa spotka się z dużym uznaniem.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Nadarzy się okazja do zawarcia interesującej znajomości. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że może to przerodzić się w jakąś silniejszą więź...

Rak (22.06 - 22.07)

Uda Ci się zrealizować jeden z odkładanych „na później” pomysłów. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Nuda Ci nie grozi. Horoskop dzienny ostrzega jednak, że nie wszystko, co się będzie działo, przypadnie Ci do gustu.

Panna (23.08 - 22.09)

Spadnie na Ciebie zadanie przerastające Twoje możliwości. Horoskop na dziś radzi poprosić kogoś o pomoc.

Waga (23.09 - 22.10)

Przekonasz się, że czasami warto podejmować ryzyko i iść pod prąd. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dokonasz takiego wyboru.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nie oczekuj dzisiaj po ludziach zbyt wiele. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że większości zadań musisz stawić czoła w pojedynkę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Zaangażujesz się w zadania realizowane przez inne osoby. Horoskop na dziś mówi, że współpraca przyniesie bardzo dobre efekty.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dobry nastrój gwarantowany. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie mówi, że takiego początku weekendu można tylko pozazdrościć...

FOT. SYLVIA DĄBROWA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów



czytaj
telemagazyn.pl

Gazeta
WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna Maja Majewska,
Z-ca redaktor naczelnej Mateusz Różański,
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski,
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście C, I.p.)
50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249

Przez internet: ibo.polskapress.pl

e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4

tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132

Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE: • **Jelenia Góra**, tel. 797 607 853 • **Legnica**, tel. 514 800 870 • **Syców**, tel. 514 800 969

• **Lubin**, tel. 514 800 969 • **Wałbrzych**, tel. 502 499 983 • **Głogów**, tel. 798 751 830

• **Świdnica**, tel. 502 499 983

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE 38 mkw., 1-pok., na Przedmieściu Oławskim. Cena 443.000 zł (do uzgodnienia), tel. 608-130-605.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ 2-3 pokoje. 500-185-254.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

KUPIĘ mieszkanie, garaż tel. 504-358-452.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

ZA niewielką pomoc, bezpłatny wynajem kawalerki. Tel. 608-106-294

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

Zamienię mieszkanie o powierzchni 36 m² w Łomży (dwa pokoje, kuchnia , łazienka, przedpokój, duży balkon, 4-te piętro, winda) w dobrym punkcie Łomży, na mieszkanie we Wrocławiu. Kontakt +48 607-432-190.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM malowniczą działkę rolną 8.68ha składającą się z łąk oraz lasu w Dobrochowie (Powiat Żary), blisko autostrady A18, 1 godz 45 min od Wrocławia. Idealna na weekendowy relaks w naturze oraz jako inwestycja. Wdrożony program rolno-środowiskowy. Do działki prowadzi droga szutrowa. Kontakt: 733 887 742.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

INNE

SPRZEDAM miejsce na grobowiec na cmentarzu przy ul. Bardzkiej, tel. 604-798-799.

WYPRZEDAŻ: meble, pralka, AGD, kwiatki doniczkowe, narzędzia- różne, porcelana, obuwie, odzież męska, damska. Ceny do uzgodnienia (nawet za symboliczną 1 zł). Tel. 608-130-605.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

PIEKARZA piecowego lub ciastowego. Bielany Wrocławskie ul. Makowa 30. Płaca 5000 netto. Tel. 509-497-315.

PRACA dla tokarza na tokarce konwencjonalnej w Oławie. Praca + mieszkanie. Praca 7:00 - 15:00. Kontakt: 505-257-266.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Ekspresowa naprawa protez - 507-650-105.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA lodówki, zamrażarki, lady, montaż klimatyzacji, 792-016-323.

AGD - pralka, lodówka, odkurzacz, kuchenki, W-w, 501-210-657.

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty, itp. Tel. 663-933-639.

CYKLINOWANIE bezpyłowe 606-697-554.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

DRZWI tel. 71/341-83-03.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

Hydraulik, Elektryk 505-087-474.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

MALARSKIE, itp. Tel. 663-933-639.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772

OGRODZENIA + naprawy, 663933639.

OKNA, drzwi, naprawy itp. 663933639.

OKNA, rolety, 71/341-83-03.

PODŁOGI, naprawy itp. 663933639.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery. Montaż, produkcja, naprawa, 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

ELEKTRYK, hydraulik 601-482-365.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

AlePranie Karcher: dywanów, obić meblowych, tapicerki, tel. 505-087-474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi izraelskich, Gerda, innych 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Towarzyskie

MAGIA dotyku 787-846-722.

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki

granitowe. Koszt z montażem 2.500 zł. Tel. 691-883-105.



WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI

IF-AB.7840.1.22.2024.AK

Wrocław, dnia 15 stycznia 2025 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY DOLNOŚLĄSKIEGO

o wszczęciu postępowania

Na podstawie art. 9ac ust. 1 i ust. 1a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 697), oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 572),

zawiadamiam

o wszczęciu na wniosek Inwestora – PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. z siedzibą w Warszawie, działającego za pośrednictwem pełnomocnika Pana Pawła Papierowskiego, złożony w dniu 09 kwietnia 2024 r. – zmodyfikowany i uzupełniony w dniu 14 stycznia 2025 r., postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji zatwierdzającej projekt zagospodarowania terenu, projekt architektoniczno-budowlany oraz udzielającej pozwolenia na budowę nowego przystanku Studniska w kilometrze od 194+187,00 do 194+360,95 linii kolejowej nr 274 relacji Wrocław Świebodzki – Zgorzelec, przewidzianej do realizacji na działce nr 231, obręb 0009 Studniska Dolne, jednostka ewidencyjna 022505_2 Sulików.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego, wskazuję dzień 17 stycznia 2025 r. – data ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Gminy Sulików, na stronach internetowych tych urzędów oraz w prasie lokalnej, jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie niniejsze po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu uważa się za dokonane ze skutkiem prawnym z dniem 31 stycznia 2025 r.

W myśl art. 10 § 1 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, strony postępowania mają prawo do czynnego w nim udziału, przeglądania akt sprawy oraz składania wniosków i uwag w siedzibie Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu - plac Powstańców Warszawy 1, pok. 2103 (kancelaria) strony postępowania będą przyjmowane po uprzednim umówieniu terminu wizyty telefonicznie lub emaliowo: (71) 340 67 72 (email: a.klimczak@duw.pl), w terminie 7 dni od dnia zawiadomienia w drodze publicznego obwieszczenia.

Z upoważnienia Wojewody Dolnośląskiego

Aneta Klimczak

Kierownik Oddziału Architektury i Budownictwa
w Wydziale Infrastruktury

*/podpisano bezpiecznym podpisem elektronicznym, weryfikowanym
przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu*

REKLAMA

0011244341

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011249518

TERENY INWESTYCYJNE



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

ogłasza **PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej**

położonej w obrębie ewidencyjnym **CZERWONA WODA**, gmina **WĘGLINIEC**, woj. **dolnośląskie**

Przetarg odbędzie się w dniu 3.02.2025 r. o godz. 12:30

w siedzibie Sekcji Zamiejscowej KOWR w Rakowicach Wielkich, Rakowice Wielkie 15

Lp.	Nr działki	Pow. [ha]	Położenie		Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza [zł]
			gmina	obręb		
1.	250/1 AM-3	8,14	Węgliniec	Czerwona Woda	17.4 PE/E/U - tereny produkcji, produkcji energii elektrycznej i usług; 33.34 KDD – tereny dróg dojazdowych; 24.5 ZL – tereny lasów	2 020 000,00

Szczegółowy opis działki zawiera ogłoszenie numer **WRO.WKUZ.RA.4240.446.2022.AM.104**, wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych od **17.01.2025 r. do 3.02.2025 r.**, na stronie www.gov.pl/web/kowr oraz BIP.

WIĘCEJ INFORMACJI: KOWR OT Wrocław Sekcja Zamiejscowa w Rakowicach Wielkich, Rakowice Wielkie 15, 59-600 Lwówek Śląski, tel.: 71 35 63 919 wew. 743, e-mail: agata.makowska@kowr.gov.pl lub na stronie: www.gov.pl/web/kowr

www.gov.pl/web/kowr

REKLAMA

0011249439

TERENY INWESTYCYJNE



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

ogłasza **PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej**

położonej w obrębie ewidencyjnym **CZERWONA WODA**, gmina **WĘGLINIEC**, woj. **dolnośląskie**

Przetarg odbędzie się w dniu 3.02.2025 r. o godz. 12:00

w siedzibie Sekcji Zamiejscowej KOWR w Rakowicach Wielkich, Rakowice Wielkie 15

Lp.	Nr działki	Pow. [ha]	Położenie		Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza [zł]
			gmina	obręb		
1.	1159/1, 1332, 1333 AM-4	4,00	Węgliniec	Czerwona Woda	Tereny produkcji, produkcji energii elektrycznej i usług oraz tereny dróg dojazdowych oraz tereny elektroenergetyki	1 404 000,00

Szczegółowy opis działki zawiera ogłoszenie numer **WRO.WKUZ.RA.4240.370.2023.AM.198**, wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych od **17.01.2025 r. do 3.02.2025 r.**, na stronie www.gov.pl/web/kowr oraz BIP.

WIĘCEJ INFORMACJI: KOWR OT Wrocław Sekcja Zamiejscowa w Rakowicach Wielkich, Rakowice Wielkie 15, 59-600 Lwówek Śląski, tel.: 71 35 63 919 wew. 743, e-mail: agata.makowska@kowr.gov.pl lub na stronie: www.gov.pl/web/kowr

www.gov.pl/web/kowr

Clayton: onigromt inaroc	
--------------------------	--

ROZWIĄZANIE: KSIĄŻKI SA LEKARSTWEM DLA UMYŚŁU.

Magia Zakopanego pomoże?

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W najbliższy weekend Puchar Świata zawita do Zakopanego. Od piątku do niedzieli będą tam kwalifikacje oraz konkursy drużynowy i indywidualny.

Zacznijmy od historii - skoki w Zakopanem kibicom kojarzą się z fantastyczną zabawą na trybunach i sukcesami odnoszonymi przez naszych zawodników. Mamy 11 zwycięstw indywidualnych: Stanisław Bobak (1 wygrana), Piotr Fijas (1), Adam Małysz (4) i Kamil Stoch (5 - wraz z Gregorem Schlierenzauerem jest pod tym względem rekordzistą), a także jedno drużynowe (Stoch, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Stefan Hula).

W 59 konkursach Polacy razы stawali na podium: wspomnianych 12 zwycięstw, 9 drugich miejsc i 6 trzecich (lepsi są tylko Austriacy: 15-15-12). W tym roku o poprawienie tego wyniku będzie bardzo trudno. A może magia Zakopanego sprawi, że nasza kadra przełamie złą passę?



FOT. SZYMON KORTA

Kamil Stoch w Zakopanem pięć razy wygrał konkurs indywidualny. Czy teraz powalczy o miejsce na podium?

Po raz kolejny trzeba przypomnieć, że w tym sezonie wyniki Białe-Czerwonych są poniżej oczekiwań. Po słabszym poprzednim sezonie miało być tylko lepiej, ale nie jest. Nasi zawodnicy w ostatnich tygodniach

z trudem uzyskiwali awans do czołowej „10”, bywały i takie zawody, że odpadali w kwalifikacjach... Z drugiej strony - po rozegranym na przełomie grudnia i stycznia Turnieju Czterech Skoczni - jest promyk nadziei.

W prestiżowym cyklu dobrze spisywał się Paweł Wąsek - w klasyfikacji łącznej zajął 8. miejsce, najlepsze w karierze.

Co więcej, w miniony weekend, gdy Polacy przerwę w Pucharze Świata wykorzystali na zimowe mistrzostwa kraju, wywalczył w efektywnym stylu złoty medal. W pierwszej serii poszybował na 145 metrów, a do rekordu skoczni (od 2020 r. należy do Japończyka Yukiya Sato) zabrakło tylko 2 metrów. Jeśli Wąsek podtrzyma tę dyspozycję i wytrzyma rosnącą presję, to może w Zakopanem myśleć o podium. W światowej elicie jest od kilku lat, a jeszcze na nim nie był.

Wąsek w tym sezonie wyrósł na lidera reprezentacji. Skacze najrówniej, ma najlepsze wyniki. Zawodnik, który w kadrze długo był numerem cztery czy pięć, chyba oświadczył już z tą rolą. Na Wielkiej Krokwi powinien wykonać kolejny krok naprzód.

A może niespodziankę sprawią inni nasi zawodnicy? Przecież na przykład Aleksander Zniszczoł pojedyncze skoki potrafi mieć na bardzo wysokim poziomie. Nie można też zapo-

minąć o „drużynówce”. Patrząc na formę rywali, tylko Austriacy i Niemcy są raczej poza zasięgiem. Z pozostałymi nacjami można powalczyć o podium, a taki sukces na pewno by podbudował na niedzielny konkurs indywidualny.

Trener Thomas Thurnbichler miał pewien kłopot z wyborem pięcioosobowego składu (tym razem nie ma dla nas dodatkowej puli startowej przysługującej organizatorom - wykorzystano ją podczas PŚ w Wiśle). I nie był to kłopot bogactwa. Cztery nazwiska szkoleniowca podał po rozegranych w minioną sobotę mistrzostwach Polski w Zakopanem. To Wąsek, Zniszczoł, Jakub Wolny i Kubacki.

W grze o ostatnią przepustkę byli przede wszystkim Piotr Żyła i Stoch. Ten ostatni pauzował w Pucharze Świata, wrócił na MP i zdobył srebro. Żyła zaś ostatnio prezentował się słabo. Najwyraźniej jego dyspozycja nie rokowała dobrze, bo stracił miejsce w kadrze na PŚ. On zresztą w Zakopanem nie odnosił indywidualnych sukcesów, nie był na podium.

Kto jest głównym faworytem do zwycięstwa? W tym sezonie

rywalizację zdominowali Austriacy. Początek wprowadził do Niemca Piusa Paschke, ale w Engelbergu, jeszcze przed świętami, oraz później - w Turnieju Czterech Skoczni - karty rozdawał ktoś inny. W tych sześciu ostatnich konkursach PŚ austriaccy skoczkowie nie tylko odnieśli komplet zwycięstw, ale też tylko dwukrotnie oddali komuś miejsce na podium.

Na gwiazdę wyrósł 23-letni Daniel Tschofenig, który w TCS odniósł trzy zwycięstwa i triumfował w klasyfikacji łącznej; został też liderem PŚ. On z Zakopanego ma bardzo miłe wspomnienia. To właśnie tu w marcu 2022 roku wywalczył trzy złote medale mistrzostw świata juniorów (w konkursie indywidualnym, drużynowym i mikście), otwierając sobie drogę do większej kariery. Teraz wraca z etykietą kandydata numer jeden do zwycięstwa w konkursie PŚ.

W programie PŚ w Zakopanem są kwalifikacje w piątek (godz. 18), w sobotę konkurs drużynowy (16.15) i w niedzielę zawody indywidualne (16).

©P

Badania pokazują, że zainteresowanie skokami wzrosło. W internecie!

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Od piątku do niedzieli na Wielkiej Krokwi w Zakopanem odbywać się będą zawody PŚ w skokach narciarskich. Rozmawiamy z Wojciechem Gumnym, dyrektorem imprezy.

Już od poniedziałku w stolicy Tatr odbywają się treningi przed weekendowymi zawodami Pucharu Świata. Jak podczas serii próbnych prezentuje się piątka Polaków: Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch i Dawid Kubacki?

Skaczą daleko i to na pewno jest dobrym prognostykiem. Poza naszymi reprezentantami od początku tygodnia trenują też skoczkowie z Bułgarii, Ukrainy i Kazachstanu.

Od strony organizacyjnej wszystko dopięte jest już na ostatni guzik? Jak przygotowana jest skocznia?

Perfekcyjnie, cała infrastruktura przygotowana jest w 95 procentach. W ostatnich dniach spadło w Zakopanem sporo śniegu i trzeba było go wywozić z obiektu po raz drugi. Ustawiane są m.in. tymczasowe pawilony. Wokół skoczni pracuje



Wojciech Gumny, dyrektor organizacyjny Pucharu Świata w Zakopanem: W ubiegłym roku forma naszych zawodników też nie była najlepsza, a trybuny były niemal pełne

kilkadziesiąt osób oraz maszyny, w tym ratniki i ośnieżarki.

Zainteresowanie skokami w Polsce w ostatnim czasie spadło, proporcjonalnie do formy Białe-Czerwonych. Spodziewacie się mniej kibiców niż w poprzednich latach?

Nasze badania pokazują, że zainteresowanie skokami owszem, spadło, ale tylko jeśli chodzi o oglądalność w telewizji. Natomiast ono wręcz wzrosło, jeśli chodzi o internet i media społecznościowe. Puchar

Świata w Zakopanem rządzi się swoimi prawami. Kibice zjeżdżają pod Tatry, aby wziąć udział po prostu w fajnej imprezie, a to, jak zaprezentują się na skoczni Polacy, nie jest dla nich najważniejsze. Patrząc wstecz, Białe-Czerwoni niezbyt często wygrywali tutaj konkursy, a zainteresowanie samym wydarzeniem od wielu lat jest niemal na takim samym, wysokim poziomie.

Czasy „małyszomanii” i „stochomanii” jednak już dawno minęły?

Na skoczni nie będzie już co prawda 30 czy 40 tysięcy widzów i jeszcze kilkunastu w pobliżu obiektu, ale naszym celem jest przede wszystkim to, aby stworzyć imprezę wysokiej jakości, podczas której ludzie bardzo dobrze się bawią. I w jakimś stopniu nam się to udaje. W ubiegłym roku forma naszych zawodników też nie była najlepsza, a trybuny były niemal pełne.

Ile biletów zostało już sprzedanych i ilu kibiców się spodziewacie?

Trybuny wypełnione zostaną niemal w całości, na widowni zasiądzie kilkanaście tysięcy widzów. Prowadzimy sprzedaż internetową, w czwartek będzie też można kupić wejściówki w kasie przy Wielkiej Krokwi. Biletów jest coraz mniej, na niektóre sektory wyprzedane zostały w całości. Na sektorach górnych, gdzie można obserwować z boku lot skoczków, zostały już ostatnie miejsca. Możliwe, że pod stadionem będziemy prowadzić sprzedaż także w piątek, ale to nie jest pewne. Cały obiekt może pomieścić siedemnaście tysięcy pięćset kibiców.

Przygotowaliście też jakieś dodatkowe atrakcje?

Zapewniam, że będzie bardzo ciekawie. Planujemy koncerty, zagrają między innymi znane polskie zespoły, przewidzieliśmy też gry i zabawy oraz inne atrakcje. Chciałbym zaapelować do kibiców, aby nie zostawiali przyjsia na zawody na ostatnią godzinę po to, aby w komfortowych warunkach mogli wejść na Wielką Krokiew.

Jakich specjalnych gości spodziewacie się podczas zawodów w Zakopanem?

Pojawi się kilku ministrów oraz osobiści ze świata sportu.

W drugi dzień gościem będzie prezydent Andrzej Duda.

Pogoda nie pokrzyżuje planów wam oraz przede wszystkim zawodnikom?

Na dziś wszystko wskazuje na to, że podmuchy wiatru nie powinny przeszkodzić w przeprowadzeniu zawodów. W czwartek ma przestać padać śnieg, pojawi się więcej słońca, a w nocy temperatury mają utrzymać się poniżej zera. Warunki powinny sprzyjać skokom.

W Zakopanem odbędzie się impreza towarzysząca - Akademii Lotnika. W ramach zabawy w sobotę dostępna będzie mobilna skocznia. Gdzie zostanie usytuowana?

Skocznia stanie na placu Niepodległości w centrum Zakopanego. W czasie projektu Akademii Lotnika gościliśmy już m.in. Adama Małysza, Thomasa Thurnbichlera, dyrektora sportowego kadry Alexandra Stoeckla, Martina Schmitta, a także dyrektora Pucharu Świata w skokach narciarskich Sandro Pertille. Zapraszamy wszystkich fanów skoków i nie tylko do wzięcia udziału w tym ciekawym wydarzeniu - na pewno będą niespodzianki. ©P

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 15.01

Multi Multi – godz. 22:00

6, 7, 11, 18, 23, 26, 33, 35, 46,
47, 51, 54, 55, 58, [60], 63,
66, 69, 71, 76

Mini Lotto

9, 16, 19, 20, 35

Kaskada – godz. 22:00

1, 7, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 17, 19,
20, 23

Ekstra Pensja

5, 6, 12, 25, 29 + 3

Ekstra Premia

1, 3, 8, 14, 15 + 2

CZWARTEK, 16.01

Multi Multi – godz. 14:00

5, 6, 8, 10, 24, 25, 26, 27, 28,
37, 40, 49, 53, [58], 62, 64,
68, 69, 74, 77

Kaskada – godz. 14:00

1, 2, 4, 5, 8, 12, 13, 15, 17, 18, 20, 21

„Święta wojna” Śląska z Górnikiem

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Przed niedzielnymi derbami (godz. 17:30) porozmawialiśmy z Jackiem Krzykałą, który występował w barwach zarówno Śląska Wrocław, jak i Górnika Wałbrzych.

Relacje między kibicami Śląska i Górnika – delikatnie mówiąc – nie należą do przyjacielskich. Z czego wynika fakt, że między fanami obu drużyn tak iskrzy? Minęło kilkanaście lat od ostatnich derbów Dolnego Śląska w ekstraklasie i wydaje mi się, że współczesne pokolenie podchodzi do tego bardziej jak do starcia dwóch klubów z dużymi tradycjami. W latach świetności Górnika, czyli w latach 80., Śląsk również zaliczał się do ścisłej polskiej czołówki. Wtedy to właśnie te mecze miały status „świętej wojny”, zanim nastąpiła era rywalizacji Śląska z Anwilkiem Włocławek. Obie drużyny chciały utrzymać nosa derbowemu przeciwnikowi. Co do kibicowania, często dochodziło wręcz do szowinistycznych zachowań, czyli w skrócie – kochamy swój klub i nienawidzimy rywala.

Miał pan okazję występować w dolnośląskich derbach tylko w koszulce Górnika. Jak wspomina pan rywalizację ze Śląskiem z perspektywy parkietu? Mecze ze Śląskiem przypadły na pierwsze lata mojej kariery. Do dziś pamiętam spotkania w pękającej w szwach hali przy ul. Wysockiego. Kibice Gór-



Jacek Krzykała to wychowanek Górnika, ale największą część kariery spędził w Śląsku

nika robili wtedy wszystko, żeby wyprowadzić z równowagi koszykarzy WKS-u. Kiedy przyjeżdżali do Wałbrzycha, musieli być bardzo gruboskórni i nie dać po sobie poznać, że mięknią im kolana.

Orlen Basket Liga wraz z awansem Górnika dostała także najgłośniejszych i najbardziej fanatycznych kibiców w Polsce?

Fani Górnika bez wątpienia należą do ścisłej czołówki, ale na wyróżnienie zasługują kibice obu dolnośląskich klubów w Orlen Basket Lidze. I nie mam na myśli jedynie atmosfery, jaką potrafią zgotować w swoich domowych halach, ale także wyjazdach. Zarówno za Górnikiem,

jak i Śląskiem po całej Polsce jeździ grupa oddanych fanów. Wychodzę jednak z założenia, że ta cała kibicowska otoczka jedynie ubarwia to, co najważniejsze, czyli rywalizację na parkiecie. Mam nadzieję, że w niedzielę będziemy świadkami sportowego święta przede wszystkim na boisku.

Przechodząc więc do kwestii sportowych, czy Górnik to drużyna, która może zakreślić się w walce o medal? Obecnie to czwarta siła tabeli Orlen Basket Ligi.

Nie chciałbym tak daleko wybiegać w przyszłość i myśleć. Trenera Andrzeja Adamka znam dobrze nie od dziś i zakładam, że

zarówno on, jak i jego podopieczni twardo stąpają po ziemi i nie będą składać takich górnolotnych deklaracji. Trener Adamek wykonuje w Górniku kapitalną robotę i każde pojedyncze zwycięstwo wałbrzyszan należy traktować jako duży sukces. Uważam, że niewielu ekspertów przewidywało, że na tym etapie sezonu Górnik będzie zajmował tak wysokie miejsce. Jeden z celów, jakim było zakwalifikowanie się do Pucharu Polski, już został osiągnięty. Zespół z Wałbrzycha to dobry kolektyw, każdy zna swoją rolę w zespole i ją akceptuje.

To właśnie w Górniku widzi pan więc faworyta niedzielnych der-

bów? Śląsk w ostatnich meczach pokazuje różne oblicza – notuje ważne zwycięstwa nad Anwilkiem i Legią, a przegrywa w Toruniu z Twardymi Piernikami.

Stwierdzenie, że Śląsk znajduje się na drugim biegunie, byłoby dużym nadużyciem. We Wrocławiu zawsze są duże aspiracje, w końcu to zespół, który w ostatnich latach nie schodzi z podium mistrzostw Polski. WKS reprezentuje nasz kraj na arenie międzynarodowej, najpierw w EuroCupie, w tym sezonie w Lidze Mistrzów. Siłą rzeczy rotacja kadry Śląska musi być duża, a w takich okolicznościach to nie zawsze się udaje. Do tego doszła zmiana trenera w trakcie sezonu. Nowy szkoleniowiec siłą rzeczy potrzebuje czasu na wdrożenie swojej koncepcji na grę, ale przewiduję, że do końca rundy zasadniczej WKS wejdzie jeszcze na dobre tory. W niedzielę w Wałbrzychu spodziewam się ciekawego meczu i faworyta upatrywałbym mimo wszystko w Śląsku.

ORLEN BASKET LIGA

Wczoraj: MKS Dąbrowa Górnicza – Ariva Polski Cukier Toruń (zakreślony po zamknięciu wydania). **Dzisiaj:** Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski – Orlen Zastal Zielona Góra (g. 17:30, Polsat Sport 2). **Jutro:** PGE Spójnia Stargard – Dzik Warszawa (g. 15:30, Emocje TV), Energa Icon Sea Czarny Słupsk – Trefl Sopot (g. 17:30, Polsat Sport 2), Tauron GTK Gliwice – AMW Arka Gdynia (g. 19, Emocje TV). **Niedziela:** Legia Warszawa – King Szczecin (g. 13:30, Emocje TV), PGE Start Lublin – Anwil Włocławek (g. 15:30, Emocje TV), **Górnik Zamek Książ Wałbrzych – WKS Śląsk Wrocław (g. 17:30, Polsat Sport 2).**

©

Zagłębie górą w derbach.
Mistrzyni Polski znów lideremDawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Zwycięstwo 22:18 nad KPR-em Kobierzyc sprawiło, że szczypiornistki KGHM Zagłębie Lubin wyprzedziły w tabeli derbowego rywala i ponownie zajmują fotel lidera.

Zagłębie w tym sezonie ma już na koncie trzy wygrane w potyczkach z KPR-em: w Superpucharze Polski (23:21), pierwszej rundzie Orlen Superligi (25:21), a teraz w kolejnym ligowym meczu. Środowe spotkanie miało duży ciężar gatunkowy. Ewentualny triumf zespołu z Kobierzyc oznaczałby, że KPR miałby już sześć punktów przewagi nad „Miedziowymi”. Podopieczne Marcina Palicy nie wykorzystały jednak tej szansy.

Obie dolnośląskie drużyny muszą teraz patrzeć na to, co dzieje się za ich plecami. MKS Lublin jest trzeci, traci trzy punkty do Zagłębia, ale ma jeden rozegrany mecz mniej.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

KPR Gminy Kobierzyce – KGHM MKS Zagłębie Lubin 18:22 (8:13)

KPR: Saltaniuk, Kowalczyk – Kucharska, Drazek 5, Kocińska 1, Zalesny 1, Buklarczyk 5, Polańska, Kozioł 1, Wiertelak 3, Ważna 2, Melekestseva, Staturewicz.

Zagłębie: Malickiewicz, Zima – Cavo 1, Grzyb, Jakubowska 1, Matiel 2, Promis 3, Górna 4, Guirassy 1, Drabik 1, Kochaniak-Sala 2, Fernandes 6, Przywara 1, Weber, Janas. ©

Jedno wzmocnienie i coraz więcej odejść. W co gra Śląsk Wrocław?

Piotr Janas
x.com: @Piotr_Janas

„Gdzie są transfery?” – pytają kibice Śląska Wrocław, a dyr. Rafał Grodzicki milczy. Tymczasem kolejni piłkarze WKS-u przysięgają się do odejścia z klubu. Lista się wydłuża.

Śląsk trenuje na obozie w Hiszpanii. Dyrektor sportowy Rafał Grodzicki zapowiadał m.in. na łamach „Gazety Wrocławskiej”, że do wylotu na Półwysep Iberyjski będzie chciał wzmocnić drużynę dwoma, a najlepiej trzema za-

wodnikami. Skończyło się na tym, że na mniej niż dobę przed wylotem do klubu dołączył lewy obrońca: Hiszpan Marc Llinares ze szwedzkiego Hammarby, który przez ostatnie pół roku głównie siedział na ławce rezerwowych...

Trudno zatem mówić w tym przypadku o wzmocnieniu, a zaraz może się okazać, że trener Ante Šimundža będzie miał mniej, aniżeli więcej piłkarzy. Tej zimy Śląsk opuścił symbol fatalnych transferów Davida Baldy-Szwajcar Junior Eyamba. Niebawem mogą do niego dołączyć ko-

lejni. Jednym z nich może być Łukasz Bejger, który wedle naszych informacji ma oferty z Polski i z zagranicy. Dwa polskie kluby oferują mu kontrakt od 1 lipca 2025 roku, natomiast te zagraniczne widziały go u siebie już teraz. Rozpytując o ten temat, udało nam się dowiedzieć, że Bejgerem interesują się kluby z Arabii Saudyjskiej i amerykańskiej MLS. Sam zawodnik ma nie wykluczać żadnej opcji i spokojnie czeka na rozwój wydarzeń.

Bejger – choć miał lepsze i gorsze momenty – zdecydowanie częściej grał, niż nie grał i jego

odejście byłoby osłabieniem dla Śląska Wrocław. Tego samego nie da się jednak powiedzieć o Buraku Ince. Etatowy reprezentant Turcji do lat 21 najczęściej jest rezerwowym, co także zaczyna go coraz mocniej uwierać. Jak donosi Alt Ligler, czyli duże konto na portalu „x”, zajmujące się głównie transferami nad Bosforem, zainteresowanie Ince przejawia drugoligowe MKE Ankaragücü. Klub ten ma ambicje, by wrócić do tureckiej ekstraklasy, aczkolwiek obecnie plasuje się dopiero na 9. miejscu na zapleczu.

To nie koniec potencjalnych odejść. WKS może zrobić całkiem niezły interes na nieszcze-gólnie udanym transferze. Tudor Băluță trafił do Wrocławia latem 2024 roku, ale furory nie zrobił. 25-latek z takim CV miał być wzmocnieniem wicemistrzów Polski, o czym święcie przekonany był sprowadzający go dyrektor sportowy David Badla. Rumun nie stanął jednak na wysokości zadania, ale i tak pojawił się chętny na jego usługi.

Dobrze poinformowany serbski portal „Telegraf.rs” podał, że Băluță jest wyborem numer je-

den na pozycję środkowego pomocnika dla Partizana Belgrad. „Grobari” pilnie potrzebują wzmocnienia na tej pozycji, ponieważ dotychczasowy pierwszy wybór – Honduranin Kervin Arriaga – odszedł do hiszpańskiego Realu Saragossa. „Telegraf.rs” powołując się na swoje źródła podaje, że Partizan jest skłonny zapłacić Śląskowi za Rumuna około 200 tys. euro.

Mało tego: portal „slasknet” twierdzi, że jest szansa, iż w styczniu klub może zmienić Sebastian Musiolik, a 17-letni Adam Basse może zostać wypożyczony. ©